

Margaret Way

Dowód zaufania

(Mistaken mistress)

PROLOG

Owen Carter przez ponad dwadzieścia lat starał się zapomnieć o córce, której zresztą ani razu nie widział aż do pewnego pamiętnego dnia, kiedy to po długiej, męczącej podróży zasiadł w ostatniej ławce starego kamiennego kościółka. Więzy, jakie przed laty łączyły go z Cassandrą Knox, zdawały się nierozzerwalne i wiadomość o jej tragicznej śmierci spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Podczas pogrzebu z wielką tęsknotą patrzył na młodą kobietę łudząco podobną do Cassandry. Coś ciągnęło go do niej, lecz nie miał odwagi podejść, chociaż poczuł się tak, jakby Cassandrą do niego wróciła.

Eden była wręcz wcieleniem pięknej matki. Miała kruczoczarne włosy o jedwabistym połysku, mlecznobiałą karnację i niebiesko-fioletowe, przedziwnie płonące oczy. U Cassandry kolor tęczy zależał od kolorytu ubrania i aktualnego nastroju. Idąca za trumną zapłakana dziewczyna miała niemal granatowe oczy.

Eden widocznie wyczuła na sobie czyjś natrętny wzrok, bo odwróciła głowę i zerknęła na ostatnią ławkę. Jej spojrzenie było takie samo jak Cassandry. Owen zgarbił się i cicho jęknął. To moje dziecko! Wielka, lecz dotąd skrywana miłość do córki, wybuchnęła z niespodziewaną siłą.

Uważał, że bogowie już dostatecznie go ukarali. Przez lata nikomu nie zdradził swej tajemnicy, ponieważ był przekonany, że w ten sposób najlepiej chroni dziecko. Teraz z triumfem myślał, że odzyska piękną córkę, którą dotychczas mógł kochać jedynie z daleka.

Nie wiedział, czy duch Cassandry go słyszy, ale oznajmił, że przyjechał po ich dziecko i zabierze je do siebie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wynik zebrania był pomyślny.

– Wszystko poszło gładko – z nieukrywaną satysfakcją rzekł Lang.

– Tylko dzięki tobie – przyznał Owen. – Myślałem, że jestem dobrym negocjatorem, ale mnie prześcignąłeś. Teraz wszystko kręci się wokół ciebie. Zająłeś kluczową pozycję.

Lang przyjrzał mu się uważnie.

– O to ci chodziło, prawda?

– Oczywiście.

Owen nadal świetnie się trzymał. Zadbany mężczyzna w średnim wieku, którego nie trapią choroby i który od lat odnosi sukcesy. Ostatnio jednak wyraźnie spasował, wycofał się z pierwszej linii i sprawiał wrażenie, jakby rozległe interesy przestały stanowić treść jego życia. Jakby zajmowało go coś innego.

Dziwne to i niepokojące, tym bardziej że co miesiąc wyjeżdżał do Brisbane w jakiejś tajemniczej sprawie. Oczywiście nie miał obowiązku tłumaczyć się przed nikim. Nie odpowiadał ani przed żoną, ani przed dawnym protegowanym, a obecnie współnikiem w interesach. Niedawno Lang zastąpił go na konferencji w Singapurze i stamtąd starał się z nim skontaktować. Pierwszy raz zdarzyło się, że przez dwa dni Owen był nieuchwytny.

Zwykle natychmiast o wszystkim się informowali, a w tym wypadku Owen zniknął jak kamfora. Gdzie i dlaczego?

Lang złożył podanie o pracę w Carter Enterprises przed dziesięciu laty, zaraz po studiach. I został przyjęty, mimo że zgłosiło się wielu innych kandydatów, starszych i z doświadczeniem. W firmie od razu poczuł się jak ryba w wodzie, nie wpadał w popłoch, kiedy otrzymywał ciężkie zlecenia, tylko od razu brał się do pracy, i robił to z głową. Prezes chciał go wypróbować, więc obarczał trudnymi zadaniami, ale prędko polubił i nabrał pełnego zaufania. Współpraca układała się bezkonfliktowo. Rozumieli się tak dobrze, że niedawno Lang został przyjęty do „rodziny”, co było dużym zaszczytem. Owen dawał mu coraz większą samodzielność.

Wszyscy widzieli, że prezes się zmienił, lecz nawet żona nie miała odwagi zapytać, co się za tym kryje. Tryskał energią, więc choroba nie wchodziła w grę, interesy szły świetnie, w ogóle w bliższym i dalszym otoczeniu nie działo się nic złego. Jedynym wytłumaczeniem tajemniczych wyjazdów mógł być romans, co jednak wydawało się mało prawdopodobne, ponieważ Owen miał atrakcyjną, dużo młodszą żonę i od dnia ślubu nie spojrzał na inną kobietę.

Choć z drugiej strony, gdyby wniknąć w to głębiej, jakiś tajemny związek nie był wykluczony. Sprawa była delikatnej natury. Delma, o czym wiedzieli jej najbliżsi przyjaciele, zdobyła prezesa Carter Enterprises można by rzec – podstępem lub delikatniej mówiąc, dzięki misternemu planowi. Najpierw długo pracowała nad tym, by Owen uświadomił sobie, że najwyższa pora na dziedzicę, a więc i na żonę, a następnie przekonała go, że najodpowiedniejszą kandydatką na panią Carter jest właśnie ona.

Zawarte z rozsądku małżeństwo nie było oparte na miłości, co więcej, choć okazało się trwałe, według Langa niewiele w nim było prawdziwego szczęścia. Na pozór wszystko wyglądało jak należy, a jednak wtajemniczeni wiedzieli, że obdarzona dużym temperamentem Delma dyskretnie flirtowała.

Wszystko więc było możliwe i kiedy od pewnego czasu Owen stał się niezwykle tajemniczy, Lang w pierwszym odruchu chciał go śledzić, by wyjaśnić zagadkę i w razie czego pomóc szefowi. Szybko jednak oprzytomniał. Nie miał najmniejszego prawa nieproszony wtrącać się w prywatne życie Owena, a tropienie go byłoby czynem niegodnym i skandalicznym. Poważnie się jednak niepokoił. Przyjaciel miał ładną żonę, udanego syna i był ogólnie szanowany. Co z tego, że jego małżeństwo nie było tak udane, jak wyglądało to na zewnątrz? Komplikowanie sobie życia tajemnym romanssem byłoby nierozważne, wręcz głupie. Owen miał zbyt wiele do stracenia, by ryzykować rozbitcie rodziny i utratę publicznego wizerunku. Więc może wcale nie chodziło o romans?

Lang coraz mocniej skłaniał się ku temu. Owen nigdy nie wspominał wczesnej młodości, co było zastanawiające, wszak są to lata, do których najchętniej wracamy... o ile nie kryją jakiejś mrocznej tajemnicy. Lang uznał, że jego przyjaciel przeżył jakąś tragedię. Jaką? Nie wiadomo. Najprawdopodobniej zabierze swój sekret do grobu.

Lang szedł obok Owena nieświadom zachwyconych spojrzeń kobiet. Nie przywiązywał wagi do powodzenia u płci pięknej, bo liczyły się wyłącznie osiągnięcia zawodowe. Było to skutkiem urazu, jaki pozostał po finansowych tarapatach ojca. Panu Forsythowi nie wiodło się przez kilkanaście lat i w rezultacie utracił rodzinną farmę. Prawdę powiedziawszy, Marella Downs trudno było nazwać, farmą. Forsythowie posiadali dziesięć tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi na zachód od Wielkich Gór Wododziałowych. Ich rodzina mieszkała tam od ponad stu lat, co w tych stronach oznacza bardzo długo.

Robert Forsyth zmarł ze zgryzoty, nękany wyrzutami sumienia, że stracił majątek odziedziczony po przodkach. Jego żona doczekała się lepszych czasów i znowu mieszkała w Marella Downs.

Lang jeszcze w szkole przysiągł sobie, że odzyska rodzową posiadłość. W kilka lat po studiach odkupił Marella Downs, ale nie mógł tam mieszkać, gdyż pochłaniało go prowadzenie Carter-Forsyth Enterprises. Majątkiem zarządzała jego siostra, Georgia, z mężem, który był przyjacielem Langa. Brad Carson miał zamiar z czasem odkupić Marella Downs, ale na razie najważniejsze było to, że Forsythowie odzyskali posiadłość i że pojawił się następca w osobie Ryana Forsytha Carsona, który obecnie liczył sześć lat i był chrześniakiem Langa.

Owen i Lang jedli lancz w klubie mieszczącym się w pięknym budynku koło Ogrodu Botanicznego. Owen był miłym gawędziarzem i przy posiłkach nie poruszał tematów służbowych. Wolał mówić o wspólnych zainteresowaniach, o łodziach i żeglowaniu po wodach Morza Koralowego.

W pewnej chwili do klubu weszła grupa mężczyzn. Jeden z nich podszedł do ich stolika i mocno klepnął Owena w plecy.

– Jak się masz? Świetnie wyglądasz. Ostatnio często bywasz w stolicy. – Roześmiał się

dwuznacznie, a potem spojrzał na Langa. – Dzień dobry. Jak zdrowie?

– Dziękuję.

– Owen, podziwiam cię, taka kondycja... – Mężczyzna zawiesił głos.

Ku rosnącemu zdumieniu Langa ta dziwna rozmowa trwała jakiś czas. Co mogło oznaczać irytujące zachowanie intruza wobec Owena? Taki sposób bycia nie był tu praktykowany.

Gdy zostali sami, zdobył się na odwagę:

– Skąd ta poufałość? O co mu chodziło? Owen popatrzył na niego bez zmruczenia powiek.

– Czy to ważne? Bob często gada trzy po trzy i można by pomyśleć, że widuje mnie z coraz inną kobietą.

– Tu? W naszym klubie? – zdziwił się Lang.

– Przecież na lancy kobiety mogą przychodzić. – Owen rozejrzał się po sali. – Ale tylko żony i znajome członków klubu.

– Czas zmienić przepisy.

Lang był zdania, że kobietom należy przyznać prawo wstępu wszędzie tam, gdzie chcą bywać.

– Bardzo słusznie. – Owen przywołał kelnera i zamówił whiskey, po czym zwrócił się do przyjaciela: – Mój drogi, czy zastąpisz mnie na spotkaniu z Arthurem Kriggem? – W jego ciemnych oczach widać było źle skrywane podniecenie. – Mam coś innego do załatwienia. Sprawa jest pilna.

Arthur Krigg był głównym prawnikiem Carter-Forsyth Enterprises.

– Oczywiście. O której wrócisz do hotelu? Spotkamy się na kolacji?

– Byłoby mi miło, ale już umówiłem się ze starym Drummondem. Pamiętasz go?

– Sędziego Drummonda?

– Tak.

– Pamiętam doskonale.

Po wyjściu z klubu rozstali się. Lang spojrzał na zegarek. Było później, niż sądził, więc przyśpieszył kroku. Mijając ładne, długonogie dziewczyny, znowu pomyślał, że Owena opętała jakaś kobieta. Czy był to typowy romans starzejącego się mężczyzny, który próbuje oszukać uciekający czas? Czy ta miłość grozi rozwodem? Robbie uwielbiał ojca i rozstanie rodziców byłoby dla niego tragedią.

– Och, baby – mruknął Lang ze złością. – Przez was tylko kłopoty i cierpienia.

Nie miał ochoty jeść kolacji w hotelu, w którym było za dużo znajomych. Recepcjonistka poleciła mu swój ulubiony lokal i zamówiła stolik. Lang przebrał się w elegancki garnitur z australijskiej wełny, zjechał windą i wyszedł na ulicę. Postanowił iść pieszo, bo restauracja znajdowała się niedaleko, a recepcjonistka dokładnie wytłumaczyła, jak tam dojść.

Lokal, którego nie zauważyli podczas poprzednich pobytów i przechadzek po mieście, był albo zupełnie nowy, albo świeżo po remoncie. Lang marzył o spokoju, więc obawiał się, że będzie zbyt głośno, lecz kierownik sali zaprowadził go do stolika na uboczu. Sala nie była wypełniona, panował przyciszony gwar. Wystrój wnętrza okazał się bardzo gustowny, stoliki i krzesła stylowe, porcelana cienka, sztucze srebrne. Pod ścianami stały drzewka w

miedzianych donicach, a za oknami rozciągał się ładny widok na rzekę.

Lang siedział częściowo zasłonięty drzewkiem. Zamówił przekąskę z homara, pieczeń z jagnięcia i butelkę wina. Przez chwilę zastanawiał się, jak Owenowi płynie czas w towarzystwie sędziego Drummonda, który wprawdzie był bardzo mądry, lecz kompletnie pozbawiony poczucia humoru.

Homar był wyśmienity, a jagnię wyborne. Lang nie mógł się zdecydować, czy zamówić deser o włoskiej nazwie. W Queenslandzie przebywało dużo imigrantów z Italii, stąd włoskie dania znajdowały się w każdym menu. Kelner cierpliwie czekał. Lang wreszcie podniósł wzrok znad karty i... osłupiał.

Półroczna niepewność przybrała realne kształty.

Bo oto do sąsiedniego stolika podszedł dumnie uśmiechnięty Owen z dziewczyną o niezwyklej urodzie. Lang znał wiele atrakcyjnych kobiet, lecz tak piękną widział pierwszy raz w życiu. Wysoka i smukła, miała czarne loki opadające do ramion i karnację przypominającą białą kamelię. Najbardziej zdumiewały oczy, które z daleka sprawiały takie wrażenie, jakby płonął w nich ogień, a przecież u ludzi taki kolor nie występuje. A może były tylko ciemnoniebieskie? Delikatne rysy twarzy przywiodły Langowi na myśl Vivien Leigh w „Przeminęło z wiatrem”. Mimo niezwyklej urody dziewczyna nie wzbudziła w nim podziwu, lecz irytację. A nawet niechęć i potępienie.

Zatem to jest owa tajemnicza istota, dzięki której Owen pozbył się urazów z przeszłości. Lang nie mógł ochłonąć z wrażenia, że bez specjalnych poszukiwań znalazł rozwiązanie zagadki. Pierwszy raz widział ciepłe uczucie malujące się na twarzy przyjaciela. A zatem stateczny Owen nieprzypadkowo zakochał się w kobiecie, która mogłaby być jego córką.

Ciekawe, jak żona przyjmie tę rewelację. Delma wciąż była atrakcyjna, ale przy takiej rywalce nie miała czego szukać. Kiedyś zwierzyła się Langowi, że nie jest pewna swego małżeństwa, boi się o jego trwałość. Mąż wprawdzie zapewnił jej i dziecku dobrobyt materialny, lecz poskąpił serca. Lang wiedział, że po cichu trochę to sobie rekompensowała, lecz drobne flirty nie miały znaczenia. Robiła wszystko, by utrzymać małżeństwo, i dobrze wywiązywała się ze swych obowiązków. Czyżby jej wysiłki były nieodwołalnie skazane na klęskę?

Owen promieniał szczęściem, miał tak triumfalną minę, jakby posiadał wielki skarb. Nadal był bardzo przystojny; miał gęste ciemne włosy, dość ostre, ale regularne rysy, celtycki nos i bystre piwne oczy. W tej chwili nie krył uczuć i nawet ślepy by dostrzegł, że się zakochał. A może to jedynie przelotny romans, który początkowo daje szczęście, a kończy się źle?

Lang zastanawiał się, czy zdoła wyjść niezauważony. Jeszcze nigdy nie znajdował się w tak niezręcznej sytuacji. Owen był jego partnerem, ale przede wszystkim mentorem i przyjacielem. Mimo to nie może go o nic pytać, ponieważ dumny Owen nie wybaczyłby wścibstwa. Pozostawało cierpliwie czekać na zwierzenia. Lecz przez pół roku Owen nie pisał ani słowa o romansie. Widocznie snuje plany, w które nie zamierza nikogo wtajemniczać.

Owen siedział tyłem, a dziewczyna przodem do Langa, który dzięki temu mógł ją obserwować. Zauważył, że nie odrywa oczu od swego towarzysza, nie rozgląda się.

Wyglądała jak urzeczona lub zahipnotyzowana. Owen musiał powiedzieć coś zabawnego, bo wybuchnęła perlistym śmiechem. Co to wszystko znaczy? Lang podejrzewał przyjaciela o romans, a mimo wszystko nie był przygotowany na to, że zobaczy go z tak młodą kobietą. Według niego Owen postępował wbrew sobie. Pakował się w coś, co prędzej czy później go zniszczy.

Dziewczyna dotknęła ręki Owena, który schwycił jej dłoń i przytrzymał. Lang w duchu prosił go, by się otrząsnął, nie angażował się. Przecież miał żonę i dziecko, a ta dziewczyna była stanowczo za młoda.

Lang zdawał sobie sprawę, że zachowuje się niestosownie, że powinien odwrócić głowę, lecz nie był w stanie oderwać wzroku od tej pary. Pijąc szampana, dziewczyna patrzyła na Owena znad brzegu kieliszka. W jej roześmianych, błyszczących oczach była czułość. Na pewno dawała Owenowi złudzenie, że znów jest młody. Nie był stary, ale miał co najmniej dwa razy tyle lat co ona. Są kobiety tak pociągające, że przy nich mężczyźni pragną odzyskać młodość.

Najwidoczniej mieli sobie dużo do powiedzenia. Owen znowu ujął dłoń dziewczyny i długo ją trzymał.

Lang poczuł niesmak do siebie, że podgląda przyjaciela, miał pretensję do Owena, że zdradza żonę i synka. Chyba dziewczyna wiedziała, że ma do czynienia z żonatym mężczyzną, było bowiem mało prawdopodobne, aby Owen skłamał, twierdząc, że jest rozwodnikiem lub wdowcem. A może jej nic nie interesuje poza jego bogactwem?

Widok tych dwojga tak bardzo zepsuł Langowi humor, że wreszcie przywołał kelnera i zapytał, czy może wyjść niezauważony. Kelner musiał poprosić kierownika o pozwolenie wyprowadzenia gościa wyjściem służbowym. Czekaając na jego powrót, Lang bębnił palcami w stół.

Czyżby dziewczyna miała tak wyczulony słuch, że usłyszała bębnienie? A może sprawił to jego uporczywy wzrok? Jakkolwiek było, spojrzała na Langa i wyczytała w jego oczach potępienie. Wyrwał się jej zduszony jęk, spąsowiała i uśmiech zniknął z jej ust. Lang zauważył to w ułamku sekundy, nim udał, że razi go światło i zmrużył oczy. Poczuł pogardę dla siebie, gdy pojął, że rozumie ślepe zauroczenie Owena. Dziewczyna była nie tylko piękna, lecz delikatna i dystygowana. Zdawała się tak świeża, tak niewinna... Ot, pozory, sprytna komedia odgrywana przed starzejącym się milionerem. Cwana pijawka i tyle. Lang nie zdołał ukryć swej wrogości. Dziewczyna, w której twarzy nie było nic wyzywającego, miała minę, jakby jego wzrok ją ranił.

Po długiej chwili odwróciła głowę i spojrzała na wygwieżdżone niebo i światła odbijające się w rzece. Owen nie zauważył jej reakcji, ponieważ akurat przeglądał kartę.

Podszedł kelner, więc Lang wstał, ruszył za nim do służbowego wyjścia i przez kuchnię wyszedł na zewnątrz. Idąc bocznymi uliczkami, porównywał śliczną nieznajomą i Delmę. Żona Owena była ponętą dojrzałą kobietą, ale ta dziewczyna miała niebiańsko piękną twarz.

Spał bardzo źle, ponieważ śniło mu się, że Owen nie chce rozstać się z kochanką i nikt nie może zapobiec tragedii. Wstał wcześniej i poszedł się wykapać. Mimo szumu wody usłyszał telefon, więc owinął się ręcznikiem i pobiegł do sypialni.

– Dzień dobry. Co słyhać? – powiedział Owen.

– Nie mogę się doczekać powrotu do domu.

– Tak tęsknisz za rodzinnymi stronami? – Owen zaśmiał się. – Mój drogi, wiem, że ostatnio strasznie cię wykorzystuję, ale znowu mam prośbę. Chciałbym skoczyć na wybrzeże, bo dowiedziałem się o jachcie, który warto obejrzeć.

– Jeden już ci nie wystarcza? – ostro zapytał Lang.

– Och, tamtą łajbę w każdej chwili mogę sprzedać. Ten jacht to dzieło najlepszych włoskich rzemieślników, zrobione z najlepszego materiału, wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia. Chętnie bym cię zabrał, bo zwykle razem oglądamy łodzie, ale dziś nie mamy czasu.

Lang pomyślał, że przyjaciel wybiera się tam ze swą ukochaną i dlatego trzecia osoba jest niepotrzebna. Dlaczego nie mówi prawdy?

– Jaką masz prośbę? – zapytał bez entuzjazmu.

– Bądź tak dobry i zajdź do Roda Burgessa. Poradzisz sobie z nim lepiej niż ja. Potem złóż kurtuazyjną wizytę Brieremu.

Staruszek ma jeszcze trochę udziałów u nas... Będzie zadowolony z twojej wizyty, bo arystokracie przyjemniej pogawędzić z arystokratą. Moje maniere są powierzchowne, a twoje nie.

– Bzdury wygadujesz – syknął zniecierpliwiony Lang. – Od kiedy tak zwane maniere mają coś wspólnego z powodzeniem w interesach?

– Prawda, że nie mają, ale stary Brier naprawdę cię lubi. Czy wiesz, co jest najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem? To, że przyjąłem cię jako współnika.

– Dziękuję za uznanie. O której wrócisz? Samolot mamy o dziewiątej rano, więc na lotnisku musimy być o...

– Nie marudź. – Owen wybuchnął beztróskim śmiechem.

– Mam dla ciebie wspaniałą wiadomość.

Lang sapnął ze złości. Dlaczego? Przecież nie ma prawa wtrącać się w prywatne sprawy przyjaciela.

– Właśnie tego szukałem – kończył Owen ze wzruszeniem.

– Chyba przez całe życie.

– Z twoich słów wynika, że jesteś szczęśliwy.

Starął się mówić obojętnie, ale zrobiło mu się smutno, bo traktował Owena prawie jak ojca.

– Och, bardzo. Na razie nie mogę mówić, bo to wymaga czasu. Od dawna chciałem ci powiedzieć, ale jakoś nie mogłem się zdobyć. To odmieniło moje życie. Nie wiedziałem, że istnieje taka radość. Chciałbym wykrzyknąć ją głośno.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Chciałbym, bo wiem, że mnie zrozumiesz. Kocham cię jak syna, którym na szczęście nie jesteś. Mam plany dotyczące twojej osoby. Ludzie bardzo cię szanują...

– Do czego zmierzasz?

– Życie jest krótkie i trzeba pielęgnować prawdziwe uczucia – oświadczył dziwnie

wzruszony Owen. – Oj, muszę kończyć, bo ktoś puka. Już otwieram! Do zobaczenia wieczorem.

– Jedź z Bogiem.

Lang nie rozumiał, dlaczego powiedział coś, co brzmiało tak patetycznie, a nawet ostatecznie. Czy z powodu napięcia, jakie czuł? A może bał się o przyjaciela? Wiedział, że człowieka, który zakocha się w późnym wieku, na ogół spotyka rozczarowanie. Jeśli Owen przez lata cierpiał z powodu dawnej tragedii, teraz mógł ludzię się, że wreszcie znalazł prawdziwe szczęście. I widocznie zapomniał o żonie oraz dziecku. O tym, że złamie synowi życie.

Lang nie wątpił, że pozornie chłodny Owen jest uczuciowym człowiekiem. Było mu przykro ze względu na przyjaciela i jego rodzinę, natomiast dziewczyna ani trochę nie wzbudziła jego współczucia. Nie powinna była uwodzić dużo starszego żonatego mężczyzny. A jeśli naprawdę się zakochała? To można byłoby wybaczyć, ale dlaczego nie pomyślała o cierpieniach, jakie jej postępowanie spowoduje?

Rod Burgess posiadał biura podróży od wybrzeża do północnej części stanu, czyli na przestrzeni ponad półtora tysiąca kilometrów. Ucieszył się z wizyty, ale prędko skierował rozmowę na krykieta, którym się pasjonował. Na pożegnanie rzekł:

– Pozdrów Owena i powiedz mu, że ma przed sobą najlepsze lata.

Czy to przepowiednia?

Langa dręczyły coraz czarniejsze myśli, więc szukał zapomnienia w pracy. Rzadko ulegał ponurym nastrojom i na ogół pomagała mu filiżanka mocnej kawy, tymczasem Burgess poczęstował go lurą, mimo że w okolicy znajdowały się plantacje najlepszych gatunków.

Podczas lanczu Lang przypomniał sobie, że Owen zostawił na biurku dokumenty, które chciał przekazać Brieremu. Recepcjonistka bez problemu wydała mu klucz od cudzego pokoju, ponieważ wiedziała, że jest współnikiem i przyjacielem pana Cartera.

Na ogół brali zwykle jedyńki, gdyż spędzali niewiele czasu w hotelu, tym razem jednak Owen wynajął apartament na ostatnim piętrze. Czyżby właśnie tutaj urządzał schadzki podczas pobytu w mieście? – zastanawiał się Lang. Nie, to do niego niepodobne. Nie narażałby ukochanej na plotki i krytyczne spojrzenia.

Podszedł do biurka, na którym leżała teczka z kolorowymi zdjęciami, projektami i szkicami. Między innymi znajdował się tu uhonorowany konkursową nagrodą projekt osiedla luksusowych willi, które zamierzali pobudować nad morzem.

– To koniecznie trzeba zabrać – rzekł półgłosem. Przeglądał dalsze materiały, gdy usłyszał szmer w sypialni.

Drgnął nerwowo, ale się opanował.

– Kto tam? – zawołał. Cisza.

Przeraził się, że stanie oko w oko z ukochaną Owena. Zupełnie nie był na to przygotowany.

Dziewczyna wyszła z sypialni, zapinając bluzkę. Widocznie niedawno brała kąpiel, bo włosy miała mokre. Z bliska jej oczy były błękitne.

Lang gardził nią, a jednak pragnął ją spotkać.

– Pan? Tutaj?! – krzyknęła przestraszona.

– Tak – odparł zimno. – Przepraszam, że wszedłem, ale myślałem, że nikogo nie ma. Jestem Lang Forsyth, wspólnik pana Cartera.

– Wiem. Dużo o panu słyszałam.

– Doprawdy? Przepraszam, śpieszę się.

Chciał jak najprędzej wyjść. Bał się, że nie wytrzyma i powie dziewczynie, co o niej sądzi.

– Proszę zaczekać. Pan był wczoraj w restauracji...

– Nie zamierzałem państwa śledzić, więc nie ma sensu mówić panu Carterowi, że mnie pani widziała.

– Wyczytałam w pana oczach dezaprobatę.

– Niemożliwe. Przecież pani nie znam.

– Ale ma pan jakiś powód, by czuć do mnie niechęć. Pańska reakcja była jednoznaczna.

– Mogę wiedzieć, co pani tu robi? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Nieubrana, zadomowiona...

– Sądzi pan, że jestem utrzymanką?

– Przepraszam, jeśli nie jestem zbyt taktowny. Interesuje mnie tylko to, co będzie dalej. Jak to wpłynie... – Nie dokończył zdania.

– Nie wyobraża pan sobie, jak mogłabym zaistnieć w życiu pana wspólnika, prawda?

– Nie.

– Ale już zaistniałam. Moja pozycja jest mocna, poza tym Owen mnie kocha.

– Zadurzył się, bo zwiodła go pani uroda.

– Znał ją już przed laty.

– O czym pani mówi? Co to za sztuczki?

– Żadne sztuczki. Gdyby poświęcił mi pan trochę czasu i dał możliwość usprawiedliwienia mojego postępowania...

Lang odwrócił się.

– Przepraszam, muszę już iść. Zresztą cała wieczność nie starczyłaby na tłumaczenie.

– Uprzedzam, że wkracza pan na niebezpieczny grunt.

– Och, wiem o tym dobrze. – Położył rękę na klamce. – Złości mnie, że podstępnie zawłaszczyła pani uczuciami Owena, ale nie chodzi mi o to, że pani obecność popsuje stosunki między nami. o niego się martwię, a także o jego rodzinę.

– Jakie wzniosłe motywy, naprawdę godne podziwu. Jest pan nad wyraz szlachetny.

– W przeciwieństwie do pani. Eden zaczerwieniła się z gniewu.

– Proszę natychmiast stąd wyjść! – wybuchnęła.

– Już sobie idę. Owen proponował, żebyśmy spotkali się na kolacji, ale to raczej niemożliwe.

– Niech mu pan wyperswaduje spotkanie. Też nie mam na nie ochoty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eden pierwszy raz zobaczyła Owena Cartera na pogrzebie. Dopiero potem dowiedziała się, że jest jej biologicznym ojcem, a także, że przed ponad dwudziestu laty jej matka kochała go do szaleństwa.

Owen zawsze posturą wyróżniał się wśród innych, lecz Eden nie dlatego zwróciła na niego uwagę. Patrzył na nią w osobliwy sposób, intensywnie i niepokojąco.

Wczoraj zaś, gdy była w restauracji, uporczywy wzrok mężczyzny przy sąsiednim stoliku zmusił ją, żeby spojrzała w tamtą stronę. Teraz już wiedziała, kim jest człowiek, który patrzył na nią z jawną pogardą. Owen zawsze mówił o nim w samych superlatywach i uważał za wspaniałego przyjaciela oraz rzetelnego współnika. Lang był bardzo inteligentny, świetnie wykształcony, doskonale wychowany, ambitny, jednym słowem taki człowiek, jakiego każdy chce mieć po swojej stronie. Eden pomyślała ze smutkiem, że na pewno lepiej nie mieć w nim wroga.

Znowu zarumieniała się na wspomnienie przykrego incydentu. Co za ironia, że przyjaciel ojca uważa ją za jego kochankę. W oczach wciąż miała jego pogardliwy wzrok, w uszach szyderczy głos. Słabym pocieszeniem był fakt, że Lang niebawem dowie się prawdy, gdyż była pewna, że nieprędko wybaczy mu pogardę, z jaką ją potraktował. Ostatnio los jej nie oszczędzał.

Najpierw rozpacziała po śmierci matki, a potem długo oswajała się z myślą, że nie jest córką Redmonda Sinclaira. Nazywała go „ojcem”, a nie „tatusiem”, ponieważ nigdy nie byli sobie szczególnie bliscy. Redmond nie okazywał uczuć i nawet na pogrzebie ukochanej żony zachował kamienną twarz.

Eden teraz wreszcie zrozumiała, skąd brał się ten chłód. Z lęku. Redmond obawiał się, że któregoś dnia żona go zostawi. Uświadomiła sobie, że podejrzenia zatrąły mu życie i dlatego nie był serdeczny wobec córki, która faktycznie była jego pasierbicą. Bo chyba wiedział, że nie jest jego dzieckiem. Mimo to zawsze traktował ją dobrze. Czyżby dlatego, że bardzo przypominała uwielbianą żonę? Drugim powodem dobrego traktowania dziecka był wzgląd na teścia, który ułatwił mu zdobycie mocnej pozycji w środowisku prawników.

William Knox załamał się po śmierci jedynaczki i mocno podupał na zdrowiu. Sprawiał wrażenie, jakby nie chciał żyć, bo uważał, że nie ma prawa. Eden od dawna wiedziała, że małżeństwo rodziców było niezbyt udane. Z przypadkowo zasłyszanych zdań domyśliła się, że matka uległa naciskom ojca i wyszła za człowieka, którego on wybrał.

Eden opadła na fotel i starała się opanować rozdygotane nerwy. Dzień zaczął się dobrze. Poprzedniego wieczoru nie miała ochoty wracać do domu, w którym czuła się niechciana i niepotrzebna, więc nocowała w hotelu. Owen odstąpił jej sypialnię, a sam spędził noc na kanapie w saloniku. Rano pojechał, aby obejrzeć jakiś wyjątkowy jacht. Eden zaplanowała na dziś zakupy i spotkanie z koleżanką. Owen obiecał, że wróci po południu, a wieczorem przedstawi swego przyjaciela i współnika.

Wszystko zostało ułożone, a tymczasem Lang popsuł plany i zjawił się dużo wcześniej.

Już poprzedniego wieczoru młody przystojny mężczyzna, który patrzył na nią tak uporczywie, napelnił Eden złym przecuciem. Gdy ujrzała go w hotelu, doznała równie silnych emocji, jak na widok Owena w kościele. Obawiała się, że Lang zawsze będzie wrogo do niej usposobiony, nawet wtedy, gdy pozna prawdę. Widocznie zły los nadal ją prześladowuje.

Tydzień po tragicznej śmierci matki podszedł do niej mężczyzna, którego zapamiętała z kościoła. W pierwszej chwili sądziła, że jest dziennikarzem i chce dowiedzieć się czegoś bliższego o okolicznościach wypadku, jednak Owen przedstawił się i powiedział, że pragnie porozmawiać o jej matce, – którą znał w młodości.

Zgodziła się bez wahania, co było raczej dziwne, ale nieznajomy wzbudzał zaufanie. Wstąpili na kawę, a potem poszli do parku i dopiero tam Owen opowiedział o swej przeszłości.

– Moja tragedia nie jest niczym nadzwyczajnym – zaczął. – To historia stara jak świat: ubogi chłopak zakochuje się w bogatej jedynaczce. Pani dziadek był, i pewno nadal jest, bardzo wymagającym i upartym człowiekiem. W jego planach biedak się nie liczył. Ale my byliśmy młodzi i kochaliśmy się do szaleństwa. Nasza miłość trwała kilka miesięcy. W końcu jednak twoja matka uległa presji ojca. Rozstaliśmy się, bo Cassandra nie odważyła się wyjść za mnie. Cóż, wtedy miałem do zaoferowania tylko moją miłość, nic więcej.

– Mamie to nie wystarczyło?

– Kochała mnie szczerze, ale zwyciężył jej ojciec i pragnienie bezpieczeństwa. Wychowała się w dobrobycie...

– Była bardzo smutna.

– Ja też. – Owen westchnął. – Przez te wszystkie lata z rozpaczą myślałem o tym, że Cassandra wyszła za Sinclaira, nosząc pod sercem nasze dziecko.

– Cooo? – zawołała Eden. – Co to znaczy?

Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła dygotać. Owen objął ją czułym gestem.

– Tylko tyle, że jestem pani ojcem. Gdybym wtedy wiedział, że Cassandra jest w ciąży, sprawy potoczyłyby się inaczej.

– Mama nie powiedziała panu?

– Milczała przez trzy lata, jednak na potwierdzenie moich słów mam list od niej. Pani pozna jej pismo. List jest adresowany do mojej matki, która zmarła, nie wiedząc, że została babcią. Cassandra nie mogła mnie odnaleźć, bo po jej ślubie oszalałem z rozpaczy i uciekłem z domu. Matka widocznie przewidywała, jak nasz romans się skończy, bo starała się mnie zniechęcić do mojej ukochanej.

– A jednak przesłała panu list.

– Nie zdobyłaby się na to, żeby go zniszczyć, była uczciwa i prawa, a przy tym bardzo mądra. Oczywiście nie wiedziała, co Cassandra do mnie napisała, a ja nigdy nie powiedziałem matce, że została babcią, bo zaczęłaby działać. Nie mogłem do tego dopuścić, pani matka bowiem prosiła mnie, żebym do śmierci zachował jej sekret. Tak też uczyniłem, mimo że kosztowało mnie to strasznie dużo. Zawsze robiłem to, co ona chciała... Zapewniała mnie, że dziecko ma dom, a ona jest szczęśliwa. Pewnie na osłodę dodała, że nasza córeczka otrzymała imię po mojej matce.

Eden była zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć, więc długo milczała.

– Pan wybaczy, ale wprost nie mogę w to uwierzyć – rzekła w końcu.

– Rozumiem. Wiem, że to nieprawdopodobna wiadomość, ale proszę przeczytać list.

Wyjął z kieszeni pomięte kartki.

Eden przeczytała kilka linijek i rozplakała się. Oddała list Owenowi i poprosiła, by przeczytał go na głos. Nie mogła pojąć, dlaczego matka skazała na cierpienia człowieka, którego kochała. Czyżby była pozbawiona cywilnej odwagi? Dlaczego nie zażądała rozwodu, skoro małżeństwo okazało się nieudane? Czy zachowywała pozory tylko ze względu na opinię środowiska? Eden nie zaznała ojcowskiej miłości, bo Redmond Sinclair wszystkie uczucia przelał na żonę. Teraz czuła miłość płynącą od tego obcego człowieka, który twierdził, że jest jej ojcem.

Wszyscy zapłacili za ową nieszczęsną decyzję. Nawet despotyczny William Knox, którego dręczyły wyrzuty sumienia, że zmusił córkę do poślubienia człowieka z ich sfery, ale niekochanego.

– Czy słyszał pan plotki, że to nie był wypadek i mama... ? Owen odwrócił wzrok.

– Cassandra nigdy nie zostawiłaby swego dziecka.

– Pan znał ją przed laty, a nie teraz. Na pewno się zmieniła. Była bardzo smutna, ale łagodna i piękna, więc wszyscy ją uwielbiali. Przede wszystkim jej mąż, którego dotąd uważałam za ojca.

Owenowi stężała twarz.

– Przepraszam panią, ale nie chcę o nim słuchać, bo to przez niego Cassandra mnie rzuciła. Miał przewagę nade mną, był bogaty, wykształcony i zapowiadał się na świetnego prawnika. Ja doszedłem tylko do dziesiątej klasy. Mając szesnaście lat, musiałem rzucić szkołę, by zarabiać na życie. Byłem biedny, a teraz jestem milionerem.

– Czy ożenił się pan?

– Tak. Mam żonę i sześciolatniego synka. Robert otrzymał imię po moim ojcu, ale żona, która z pochodzenia jest Włoszką, nazywa go Roberto.

– Więc jest pan szczęśliwy.

– Powinienem być. I byłbym, gdybym stale nie myślał o mojej pierwszej miłości i o pani... mojej córce. Trudno to pojąć, ale gdy jestem sam na łodzi, często wołam: „Eden, moja córeczko, gdzie jesteś?”. Żalotne, prawda? Nawet mewy uciekają przed moim krzykiem. Ale teraz panią odnalazłem. Cassandra musiała umrzeć, by stało się to możliwe...

Potem spotykali się przynajmniej raz w miesiącu. Owen zaczął regularnie przyjeżdżać do Brisbane i wkrótce więzy krwi przerodziły się w zaufanie, przyjaźń, wreszcie miłość, która ostatecznie połączyła ojca i córkę. Rozmawiali bez skrępowania, stali się bowiem sobie bardzo bliscy. Eden ze zdumieniem stwierdziła, że odziedziczyła po prawdziwym ojcu wiele cech, w tym również niektóre gesty. Spędzali z sobą długie godziny, zwierzali się i odtwarzali przeszłość. Owen był tak uszczęśliwiony z odzyskania córki, że od razu postanowił zabrać ją i włączyć do rodziny. Nie zastanawiał się nad konsekwencjami, a przecież groziło to poważnym konfliktem z żoną. Zresztą na innym polu już działo się źle. Zataił prawdę przed Langiem, współnikiem i przyjacielem, do czego nigdy nie powinno dojść. Nie był jednak

gotów do tego, by ujawnić tak wielką zmianę w swym życiu.

Eden też potrzebowała trochę czasu. Jej kontakty z Owenem były coraz serdeczniejsze, natomiast z Redmondem coraz chłodniejsze. Odnosiła wrażenie, że mąż matki, którego przez całe życie uważała za ojca, nie ma jej już nic do powiedzenia.

Wniosek był jeden: powinna wyprowadzić się z domu. Nie za szybko, aby nie podsycać krążących plotek na temat wypadku. Nie chciała przysparzać ojczymowi cierpienia ani stawiać go w kłopotliwej sytuacji. Łudziła się, że pół roku po pogrzebie wyprowadzka nie będzie już wyglądała jak ucieczka.

Nie zwierzyła się ze swych planów dziadkowi, bowiem był coraz słabszy i nie chciała go martwić. Jego rozpacz po śmierci córki świadczyła, że znał prawdę o jej małżeństwie z niekochanym mężczyzną i teraz, niestety zbyt późno, żałował swojego autokratyzmu.

Eden podniosła się z fotela i poszła do sypialni. Lang popsuł jej nastrój i już nie potrafiła się cieszyć, że niedługo spotka się ze szkolną koleżanką.

Po lunchu poszła na spacer, potem zrobiła tylko część zaplanowanych zakupów i późnym popołudniem wróciła do hotelu. Spodziewała się, że Owen już na nią czeka, i to jako właściciel nowego jachtu. Nie pociągała jej perspektywa kolacji z Langiem, chociaż miał dowiedzieć się prawdy o tym, co łączy ją z jego przyjacielem.

Na ogół trafnie oceniała ludzi i teraz zdziwiło ją, że Lang, który pochodził ze sfery uprzywilejowanej, sprawiał wrażenie kogoś, kto dobrze wie, czym jest walka o byt, o przetrwanie. Po prostu czuła, że tak jest.

Musiała przyznać, że z wyglądu spodobał się jej. Był bardzo wysoki i trochę za szczupły, ale dobrze zbudowany. Miał twarz o nieregularnych ostrych rysach, nos z lekkim garbem, zmysłowe usta i szare oczy. Przy czarnych włosach i silnej opaleniznie te oczy chwilami wydawały się nienaturalnie jasne.

Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek nazwie go dobrym znajomym, ale cóż, musiała pamiętać, że jest przyjacielem Owena.

Z rozmyślań wyrwał ją telefon.

– Słucham?

– Pani Sinclair?

– Tak.

– Zaraz przyjdę – rzekł Lang bezbarwnym głosem.

Eden zrobiło się duszno w klimatyzowanym pokoju i ogarnęła ją trwoga. O co chodzi? Czego ten człowiek od niej chce? Ledwo wszedł, spostrzegła, że ma pobladłą, pozbawioną wyrazu twarz.

– Proszę usiąść – rzekł łagodnie.

– Czy coś się stało? Owen... ?

– Doprawdy nie wiem, jak to pani powiedzieć... Był wypadek na autostradzie... Jakiś kierowca zasłabł i wpadł na samochód jadący przed nim... A Owen na niego.

– O Boże! – jęknęła Eden i zachwiała się. Ocknęła się na fotelu.

– Już pani lepiej?

– Tak... Czułam, że coś się stanie...

Siedziała z pochyloną głową, więc nie widziała, że Lang patrzy na nią ze współczuciem. Owen, choć odniósł obrażenia, jednak nie stracił przytomności, dlatego mógł podać policji swoje dane i kogo należy powiadomić. Oczywiście na Langa spadł obowiązek skontaktowania się z żoną i kochanką.

Eden powoli podniosła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Co... z nim?

– Jest w szpitalu.

– Och, dzięki Bogu!

– Przepraszam, powinienem od razu powiedzieć, że przeżył.

– Amama...

– Nie rozumiem.

– Pół roku temu straciłam matkę, która zginęła w wypadku samochodowym.

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia – rzekł szczerze wzruszony. – Tamta śmierć musiało być strasznym ciosem, a teraz Owen... Zaraz jadę do szpitala.

– Ja też.

– Wolałbym, żeby pani tu została.

– Nie obchodzi mnie, co pan woli – powiedziała Eden bez gniewu. – Jeśli pan mnie nie zabierze, wezmę taksówkę. Chcę na własne oczy sprawdzić, w jakim jest stanie Owen. Kocham go i nie chcę stracić.

– Proszę pamiętać, że on ma żonę i dziecko. Eden spojrzała na niego zdziwiona.

– Co to ma do rzeczy?

Lang z trudem opanował ogarniającą go złość.

– Przecież nie jest pani osobą gruboskorną.

Teraz, kiedy dochodziła do siebie po otrzymaniu strasznej informacji, a jej oczy lśniły łzami, wyglądała tak subtelnie i delikatnie.

– Dziś miał pan dowiedzieć się prawdy o mnie.

– Chyba pani zdaje sobie sprawę z komplikacji. Przepraszam, muszę powiadomić żonę Owena...

– Dziwne, że jeszcze pan tego nie zrobił. Czemu najpierw skontaktował się pan ze mną?

– Nie muszę się tłumaczyć – odparł ostrzej, niż zamierzał. – Mam wobec pani poważne zastrzeżenie, o czym pani dobrze wie. Musi pani natychmiast opuścić apartament. Pomogę znieść rzeczy...

– Nie trzeba. – Pochyliła głowę. – Jestem niezmiernie wdzięczna za tę pańską pogardliwą troskę. Zabierze mnie pan do szpitala czy nie?

– Zabiorę, jeśli pani obieca, że zachowa milczenie. Gazety na pewno opiszą wypadek, bo Owena tu też znają.

– A ja jestem nikim?

– Jest pani młodą kobietą, która popełniła duży błąd. Nie pojmuję, czemu Owen wcześniej nie powiedział mi o pani. Przez tyle lat współpracy nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

– Bardzo wysoko pana ceni... Wkrótce będzie wiadomo, kim jestem. Jak myślę, nie stanie

się to podczas pobytu Owena w szpitalu, ale zaraz potem. Lecz jeśli nie daj Boże... coś mu się... stanie, dyskretnie zniknę.

Lang wcale nie chciał, aby zniknęła, ale rzekł szorstko:

– Mogłaby pani już teraz.

– Czego pan się obawia? Że zależy mi na pieniądzach?

– Niestety tak.

– Mam spory spadek po . mamie i bogatego dziadka. Pan nic o mnie nie wie.

– Opętała pani mojego przyjaciela i to mi wystarczy. Ale teraz szkoda czasu na próżne gadanie. Jeśli upiera się pani, żeby jechać, to ruszajmy. Proszę zabrać swoje rzeczy. Skoro jest pani zamożna, zakładam, że ma pani jakiś dom, do którego może wrócić.

Eden spłoszyła i jej oczy znowu napełniły się łzami.

– Panie Forsyth, stanowczo za dużo pan zakłada. Proszę poczekać, zaraz się spakuję. Mieliśmy dziś wspólnie zjeść kolację, ale los pokrzyżował plany.

Jechali we wrogim milczeniu. Lang co chwilę dyskretnie zerkał w bok, aby sprawdzić, czy Eden nie zemdlą. Wbrew sobie miał ochotę wziąć ją za rękę, dodać otuchy. Zauważył dwie grube bransoletki z osiemnastokaratowego złota i zegarek Patek-Philippe'a z diamentami i tarczą z masy perłowej. Czy to podarunki od Owena, który Delmie rzadko dawał prezenty? Coraz bardziej współczuł zdradzanej żonie. Delma na pewno wpadnie w szal na wiadomość, że ma młodą i piękną rywalkę. A jeśli Owen umrze? Gdy zajechali, spytał:

– Denerwuje się pani?

– Nie. Jestem pewna, że Owen żyje. Czuję to. Wiem, że teraz mnie nie opuści.

Śmiertelnie zbladła, więc Langa ogarnęło współczucie i wziął ją pod rękę. Wprawdzie jak na kobietę była wysoka, lecz przy nim wydawała się filigranowa.

– Boję się, że za chwilę pani zemdleje.

– Dotąd jakoś nie zemdlalam.

– Na moment w hotelu. – Przepuścił ją w drzwiach. – Pani pozwoli, że to ja porozmawiam z, lekarzami.

– Pozwalam.

Nie patrzyła na niego, ale nie odsunęła się. Podeszli do chirurga, który bez wstępu rzekł:

– Musimy natychmiast operować. Pan Carter stracił dużo krwi, ma obrażenia wewnętrzne, złamane żebra i obojczyk, ale jest w niezłej formie jak na swój wiek. Jest przytomny, dostał silne środki przeciwbólowe. Mogą państwo zamienić z nim kilka słów, ale proszę tego nie przedłużać. Przepraszam, muszę już iść. Zegnam...

Wywieziono rannego na korytarz.

– Chodźmy – szepnął Lang.

Owen popatrzył na niego niezbyt przytomnie, ale wyciągnął rękę.

– Zdążyliśmy przyjechać – rzekł Lang przez ściśnięte gardło. – Eden też tu jest.

– Naprawdę?

Owen usiłował poruszyć głową, lecz pielęgniarz pogroził mu palcem. Eden podeszła bliżej, schwyciła ojca za rękę i pochyliła się.

Lang ujrzał na twarzy przyjaciela szczerą miłość, więc odwrócił się zażenowany.

Zrozumiał, że nikt i nic nie rozdzieli tych dwojga.

Nadeszła siostra przełożona.

– Przepraszam, ale zabieramy pacjenta na salę operacyjną. Państwo będą czekać?

– Tak.

– Nie wiadomo, jak długo operacja potrwa.

– Zaczekamy – powiedziała Eden.

– Lang – zawołał Owen słabym głosem i wykonał gest, jakby chciał ich zatrzymać.

– Proszę odejść. Państwo przeszkadzają choremu.

– On chce mi coś powiedzieć.

Lang zrobił krok, lecz pielęgniarka go zatrzymała.

– Nie teraz.

Lang zaprowadził Eden do poczekalni, wyszedł na korytarz i zadzwonił do Delmy. Nie zastał jej, więc poprosił gosposię, aby przekazała, że czeka na telefon. Gosposia wyczuła, że stało się coś złego i przeprosiła, że nie wie, dokąd pani poszła.

Upłynęło dość dużo czasu, nim Delma się odezwała. Gdy tylko usłyszała, co się stało, zaczęła głośno szlochać i lamentować, jakby nie wierzyła, że zobaczy męża żywego. Lang próbował ją uspokoić i obiecał, że zadzwoni zaraz po zakończeniu operacji.

Gdy wrócił, Eden spojrzała na niego ze współczuciem.

– Dzwoniła żona Owena. Jak się domyślam, to była przykra rozmowa, prawda?

– Tak. Pani Delma wpadła w rozpacz.

– To zrozumiałe.

– Nie wierzy, że zobaczy go żywego.

– Na pewno czuje się strasznie, bo jest daleko.

– Czy pani przyjechałaby do szpitala, gdyby żona Owena była w Brisbane?

– Oczywiście. Ale wtedy Owen musiałby wcześniej wszystko wyjaśnić.

– Dziecinne gadanie. – Lang pokręcił głową. – Naprawdę pani wierzy, że Delma po prostu by odeszła? Pani jej nie zna. Nie chciałbym być świadkiem jej upokorzenia. Wiem, że nie zachowałaby się z godnością, lecz jak tygrysica walczyłaby o syna.

– Niech mi pan o nim opowie – poprosiła Eden dziwnie ciepłym głosem. – Robbie... Roberto...

Chętnie dodałaby „mój przyrodni braciszek”, ale przyrzekła Owenowi, że to on wszystkim powie prawdę.

– Jest moim chrześniakiem – zaczął Lang z ironicznym grymasem. – Mam jeszcze jednego, siostrzeńca. Tak się złożyło, że obaj są w tym samym wieku. Miłe, bystre chłopaki. Czemu pani o niego pyta?

Patrzył na nią bacznie, jakby chciał wyczytać odpowiedź z jej twarzy. Co kryje, się pod idealnie pięknymi rysami? Wrażliwość czy wyrachowanie? A może jedno i drugie?

– Chcę wiedzieć o Owenie jak najwięcej. Sam dużo mi opowiedział, ale pan widzi go z boku, inaczej. I krytykuje go pan z mojego powodu.

– Dziwi się pani? Jest żonaty, a dostał obsesji na punkcie młodej dziewczyny.

– Ludzie miewają różne obsesje.

– Szczególnie gdy w grę wchodzi takie kobiety jak pani.

– Czyli jakie? Czemu nie powie pan otwarcie, co o mnie myśli? – spytała, nie spuszczać oczu.

– Nie chcę, żeby pani była jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Chyba domyśla się pani, że jego żona przyleci do Brisbane?

– Pewno już jedzie na lotnisko.

– Czy przewidziała pani komplikacje, które na pewno nastąpią? Ale nie wycofa się pani, prawda?

– Owen chce mieć mnie przy sobie – rzekła Eden spokojnie. Cóż innego mogła powiedzieć? Była pewna, że gdyby siostra przełożona mu nie przeszkodziła, Owen wyjawilby tajemnicę. Chirurg przyszedł prędzej, niż się spodziewali. Eden mocno zbladła.

– O Boże! – szepnęła. Chciała wierzyć, że operacja się udała i Owenowi nic nie grozi, lecz nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Zbyt dobrze pamiętała chwilę, gdy Redmond Sinclair przyszedł z wiadomością, że policja znalazła rozbity samochód i że matka nie żyje. – Dlaczego tak szybko skończyli? – Spojrzała na Langa, który też miał niewyraźną minę. – Jak długo operowali?

– Półtorej . godziny.

Zerwali się miejsc w przekonaniu, że usłyszą coś złego.

– On nie może umrzeć, musi żyć. Musi – szeptała Eden. Życie ponownie nabrało sensu dzięki Owenowi, więc nie mogła teraz go stracić. Byłby to jakiś okrutny żart losu. Odzyskała ojca tylko po to, by zaraz od niej odszedł? Lang współczuł jej na tyle, że objął ją i podtrzymał. Poczul podniecenie, co go jedynie zirytowało: Uważał, że w takiej chwili Eden przyjąłaby wsparcie od każdego człowieka.

Nawet od niego.

Chirurg lekko się uśmiechnął, podał rękę Langowi, potem Eden.

– Miło mi powiadomić państwa, że operacja się udała. Pan Carter ma wyjątkowo silny organizm i serce jak dzwon. Zrobiliśmy, co do nas należało, a teraz ortopeda zabiera się do dzieła. Rany na twarzy i piersi szybko się zagoją. Gdy pacjent odzyska przytomność, mogą państwo zajrzeć do niego. Ale tylko na minutę.

– Och, dziękuję – szepnęła Eden. – Mamy tyle lat do nadrobienia, tak wiele radości do przeżycia... bo świat niespodziewanie wypiękniał.

Lang popatrzył na nią z niesmakiem.

– Ciekawe, czy to samo powie pani za rok – rzekł sucho. – Lepiej nie niszczyć innych, by osiągnąć swój cel. Wiem, że takie historie często się zdarzają, ale tu chodzi o moich serdecznych przyjaciół.

Eden dusiła się słowami, których nie mogła wypowiedzieć. Pocieszała się, że niebawem Owen wszystko wyjaśni. Tak bardzo pragnęła wyznać prawdę, bo szczerze miała dość pogardy i kąśliwych uwag.

Lang poszedł zadzwonić do Delmy, a ona zastanawiała się, dlaczego Owen dotąd nie wtajemniczył żony. To przemilczenie źle świadczyło o tym małżeństwie. Jeżeli ich związek jest oparty na mocnych podstawach, żona przyjmie córkę męża, lecz w przeciwnym wypadku

nie będzie chciała mieć z nią nic wspólnego. Uzna ją za zagrożenie dla kruchego związku, za niebezpieczne wspomnienie dawnej miłości Owena. Ne cóż, wygląda na to, że nie przemyślał tego problemu, nie zastanowił się, jakie skutki wywoła wprowadzenie córki do rodziny... A Robbie? Czy będzie chciał mieć dorosłą siostrę? I to taką, którą ojciec bezgranicznie kocha? Zanosilo się na poważne konflikty.

Owen wyglądał stosunkowo dobrze.

– Jak się czujesz? – spytał Lang z troską.

– Dobrze. Dziękuję, że przyjechałeś. Tyle ci zawdzięczam... Gdzie jest moja piękna dziewczyna?

– Tutaj.

Gdy Eden podeszła, Owenowi rozświekliły się oczy.

– Najdroższa, nie płacz.

Lang odwrócił się. Ta scena uświadomiła mu ostateczną przegraną. Delma dowie się o tym później.

Chory był za słaby, aby dłużej rozmawiać, lecz na pożegnanie zdołał unieść rękę.

W korytarzu Lang spojrzął na Eden. Łzy spływały jej po policzkach, ale była rozpromieniona. Patrzył zafascynowany i czuł, że lada moment ogarnie go szal. Gdy wyszli ze szpitala, powiedział:

– Odwiozę panią do domu.

Eden uśmiechnęła się tak, że mimo woli zmiękło mu serce.

– Dziękuję. Wezmę taksówkę.

– Po co? Proszę podać adres.

– Niech pan się nie poświęca.

– Owen na pewno chciałby, żebym się panią zajął.

– Nie musi pan.

Lang czuł, że musi, ale zaprzeczył.

– Rzeczywiście nie muszę. – Wziął ją pod rękę i przeszli na drugą stronę ulicy. – Ale powinienem. Jest pani bardzo młoda...

– Pan chyba niewiele starszy.

– W tej chwili czuję się, jakbym miał sto lat. Niedługo skończę trzydzieści dwa.

– A ja mam dwadzieścia cztery lata. Mama zostawiła mnie, gdy zbliżały się moje urodziny...

– Mówiła pani, że to był wypadek.

Eden wystraszyła się, że wybuchnie płaczem, więc jedynie skinęła głową. Bała się myśleć na ten temat. Czy możliwe, że to było samobójstwo? Czy ona jako córka zawiniła? Dlaczego matka nie powiedziała, kto jest jej ojcem? Czy tylko z braku odwagi?

Długo jechali w milczeniu.

– Widzę, że całkiem nieźle zna pan miasto – odezwała się, by przerwać przykrą ciszę.

– Owszem.

– Czy żona Owena zaraz przyjedzie?

– Tak.

Uznała, że Lang nie chce z nią rozmawiać, więc spojrzała w bok. Zachodzące słońce odbijało się złotem w szybach wieżowców, ale niebawem zapadną ciemności. Nagle, jak zwykle w tropiku. Eden lubiła swoje miasto, a Owen żądał, aby je opuściła. Kilkakrotnie przebywała na północy, nie wiedząc, że jej biologiczny ojciec jest blisko. Może nawet przejechała w pobliżu jego domu?

– To był ciężki dzień.

– Tak.

– Zawsze odpowiada pan lakonicznie?

– A co chciałaby pani usłyszeć?

– Że mnie pan zaakceptował.

– Mógłbym to zrobić, lecz w zupełnie innej sytuacji. Ot, gdyby na przykład okazała się pani zaginionym dzieckiem Owena, jak to w bajkach bywa.

– Może jestem?

– On nie porzuciłby swego dziecka ani jego matki. Dobrze go znam i myślę, że czegoś takiego nie trzymałby w tajemnicy. Zwierzyłby się przynajmniej mnie.

– Czy pani Delma przyjęłaby dziecko swego męża? – spytała Eden wiele mówiącym tonem.

– Jest pani w ciąży?

– To bardzo niestosowne pytanie, panie Forsyth. Cierpiała coraz bardziej. Dlaczego Owen zobowiązał ją do zachowania tajemnicy i skazał na katusze? Nazajutrz poprosi go, żeby wyjaśnił, co ich łączy. Miała dość przykrości i była wściekła na Langa.

– Nie rozumiem pani. Chyba mówimy różnymi językami. Sytuacja jest bardzo zagmatwana. Muszę panią ostrzec, że Delma będzie zażarcie walczyć o męża.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzielił ich jawny antagonizm, a łączyła dziwna intymność, z czym Lang musiał walczyć. Chciał jak najprędzej zostać sam, byle jak najdalej od Eden. Musiał przestać zerkać na klasyczny profil, wdychać delikatne perfumy.

Ledwo wjechał na wskazaną ulicę, zrozumiał, że Eden mówiła prawdę o swym dobrobycie. Za białymi płotami stały typowe dla tych stron drewniane wille z dziewiętnastego wieku. Szerokie werandy z balustradami z misternie kutego żelaza zapewniały cień i chłód. Taki styl przyjął się na terenie całego stanu Queensland aż po północne krańce. Właściciele byli bardzo dumni, że posiadają takie domy.

W ogrodach rosły białe, różowe i czerwone oleandry, a wzdłuż podjazdów palmy. W świetle lamp kwietniki zachwycaly feerią barw.

– Drugi dom po lewej stronie – cicho powiedziała Eden.

Wskazała masywny dwupiętrowy budynek odsunięty od ulicy i częściowo ukryty za kamiennym murem i żywopłotem z kamelii.

Langa zaskoczyło, że Eden nie mieszka w starym klasycznym domu, lecz w ostentacyjnie nowobogackim. Jej delikatna uroda i wdzięk bardziej pasowały do stylowych willi przy tej ulicy.

– Cała pani rodzina tu mieszka? – spytał zdumiony.

– Tylko mój... ojciec – zająknęła się Eden.

– Co sądzi o pani postępowaniu? A może nic o nim nie wie?

– wyrwało się Langowi.

– Dziękuję, że mnie pan podwiózł. – Eden wyciągnęła rękę.

– Żegnam.

Wyglądała i zachowywała się jak królewna odprawiająca pazia.

Lang dotknął smukłych palców, poczuł... no, poczuł się dziwnie i nagle postanowił iść z Eden, poznać jej ojca. Chciał dowiedzieć się, co jej zagadkowe zachowanie oznacza. Może któreś z nich czymś się zdradzi. Pomyślał o tym, że nazajutrz zawiezie Delmę do szpitala i oczyma wyobraźni ujrzał rywalki przy chorym, który na pewno nie zdoła ukryć miłości do młodej dziewczyny.

Prędko wyskoczył z samochodu, przeszedł przed maską i otworzył drzwi. Wyciągnął dłoń, by pomóc Eden wysiąść. Była bardzo wzburzona.

– Dziękuję, ale naprawdę niepotrzebnie się pan fatyguje. Patrząc na tę anielsko piękną kobietę, zastanawiał się, czy próbuje go oszukać.

– Zakładam, że to naprawdę jest pani dom.

– Na razie tak.

– Chce pani zmarnować życie sobie i innym? – wybuchnął. Eden lekko dotknęła jego dłoni.

– Owen jutro wszystko wyjaśni.

– Nawet on nie potrafi naprawić wyrządzonego zła.

- Pan go nie zna.
- Odprowadzę panią do drzwi – rzekł, z trudem hamując gniew. – Nie jest tu zbyt jasno.
- Mój... ojciec jest w domu.

Dlaczego znowu się zająknęła? Jakiego ma ojca? Wziął ją pod rękę, jakby bał się, że mu ucieknie.

- Tutaj jestem bezpieczna, więc może mnie pan zostawić.
- Jednak coś panią niepokoi...
- Od śmierci mamy nasz dom jest nieszczęśliwy.

Pół roku temu straciła matkę i poznała Owena. Ciekawy zbieg okoliczności! Lang nie zdążył o nic zapytać, ponieważ zapaliło się światło i rozległ męski głos:

- Eden, to ty?
- Tak. Jestem ze znajomym. – Odwróciła się do Langa. – Proszę nie zaprzeczać.
- Znowu nocowałaś u jakiegoś znajomego? – padło ironiczne pytanie.
- Pokłóciła się pani z ojcem? – szepnęła Lang.
- Nie o to chodzi.

W drzwiach stanął wysoki, szczupły mężczyzna o bujnych stalowoszarych włosach.

- No, no, jednak zdecydowałaś się wrócić do domu. Eden weszła na schody.
- Pozwól, że przedstawię ci znajomego, który mnie podrzucił, bo akurat jechał w tę stronę.

Lang uklonił się.

- Dobry wieczór. Jestem Lang Forsyth.

Redmond Sinclair był wielkim snobem. Nie wiadomo, co zamierzał powiedzieć, lecz gdy ujrzał przystojnego i pewnego siebie młodego człowieka, pomyślał, że to ktoś z jego sfery. I że być może opiekuje się córką Cassandry. Dlatego chętnie poznałby go bliżej.

– Witam. – Wyciągnął rękę. – Jestem bardzo wdzięczny, że odwiózł pan Eden. Już zaczynałem się martwić. Wejdzie pan?

- Niestety nie mogę, bo mam pilną sprawę do załatwienia.
- Jest pan z Sydney?
- Nie, pochodzę z Queenslandu, a do Brisbane przyjechałem na krótko.
- Czy jutro mogę zabrać się z tobą do szpitala? – zapytała Eden.
- Do szpitala? – zdziwił się Sinclair.
- Nasz wspólny znajomy miał wypadek.
- O? Kto taki?
- Nie znasz go. Lang, zabierzesz mnie?

Cóż miał odpowiedzieć? Redmond Sinclair nie wzbudził jego sympatii i wolałby nie zostawiać Eden w domu. Zdawało mu się, że ci dwoje nie mają ze sobą nic wspólnego. Zapewne dlatego Eden gdzie indziej szukała miłości i znalazła kogoś, kto zastąpił ojca.

– W prywatnej klinice wizyty są dozwolone o każdej porze. Czy mogę przyjechać o dziesiątej?

- Tak, będę gotowa.

Lang cieszył się, że kochanka zdąży wyjść od Owena przed przyjazdem żony.

Eden była w połowie schodów, gdy usłyszała:

– Wychodzisz i przychodzisz, jak ci wygodnie. Spojrzała przez ramię i zrobiło się jej żal tego mężczyzny, który w tak dziwnych okolicznościach nagle przestał być jej ojcem. Był taki smutny i wychudzony.

– Przepraszam, myślałam, że jest ci obojętne, co robię. Nie chciałam cię martwić.

Redmond znużonym gestem otarł czoło.

– Dziadek też nie wiedział, gdzie jesteś.

– Bo nie dzwoniłam do niego. Dziś spotkałam się z koleżanką, a potem zrobiłam trochę zakupów. Tak jak i ty staram się zagłuszyć rozpacz.

– Mnie się nie udaje... Pokochałem twoją matkę jako piętnastolatek i nigdy nie istniała dla mnie inna kobieta. Wszyscy znajomi wiedzieli, że się pobierzemy. W dniu ślubu myślałem, że wstępuję do raju, ale dla twojej matki to nie był raj. Nie byliśmy szczęśliwi.

– Przykro mi – powiedziała Eden nieszczerze. – Wiem, że bardzo ją kochałeś.

– A ona mnie wcale. Był ktoś inny... Nie z naszej sfery, zupełnie nie dla niej, ale to on zabrał jej serce.

– Naprawdę mi przykro – powtórzyła Eden. Redmond ciężko opadł na krzesło.

– Jesteś dobrym dzieckiem. W tobie nie ma nic fałszu, a o twojej matce nie mogę tego powiedzieć. Myślała, że śmierć ją uwolni...

– Mama nie popełniła samobójstwa! – zawołała Eden. – To był wypadek.

– Chętnie bym w to wierzył.

– Nie zadrećzaj się, bo to nic nie pomoże. Zostawiła nas oboje...

– Nie nazywasz mnie już ojcem. Myślisz, że tego nie zauważyłem?

Eden zrobiło się słabo.

– Dużo się zmieniło... Ale zawsze będę szanować cię jako człowieka, który mnie wychował.

– Dziękuję. Nie jesteś moim dzieckiem, prawda?

Eden usiadła na schodach, ponieważ ugięły się pod nią kolana.

– Mama nas okłamywała.

– Ja wiedziałem. – Redmond westchnął ze smutkiem. – Przez tyle lat udawałem łatwowiernego głupca, bo zrobiłbym wszystko, żeby zatrzymać Cassandrę. I przychylność jej ojca. To jego wina, bo on od początku wszystko wiedział.

– Należało po prostu spojrzeć prawdzie w oczy. Ona by nas wyzwoliła.

– Widocznie wyzwolenie nie było nam pisane. Chcę, żebyś pamiętała, że bardzo cię lubię. Byłaś śliczną dziewczynką... i uwielbiałbym cię... gdybyś była moim dzieckiem. Nieszczerość Cassandry wszystko popsuła. Może to teraz mało ważne, ale podziwiam cię i szanuję, jestem dumny z twoich osiągnięć. Jesteś mądra i zasługujesz na to, żeby życie ułożyło ci się tak, jak tego pragniesz. Dla mnie już za późno.

– Nieprawda. Jesteś w sile wieku.

– Za prędko postarzałem się ze zgryzoty. Tak czy owak wyjeżdżam. Nie wiem dokąd, ale jestem majętny, więc będę podróżował. Nie ma sensu, żebym tkwił tutaj. Twój dziadek nie chce mnie widzieć, bo czuje się winny. Dom należy do ciebie.

– Ja go nie chcę. Za dużo w nim przykrych wspomnień. Może sprzedamy?

– Znam parę osób, które kupią go od ręki. Pieniądze będą twoje. Robię to dla ciebie, więc nie kręć głową. A kto to ten Forsyth? Widać, że ze starej rodziny. Co on robi?

– Różne rzeczy. Jest właścicielem dużej posiadłości, na której jego zamężna siostra hoduje bydło. Od niedawna interesują go konie i na początek, razem ze współnikiem, kupili rasowego ogiera.

– Żonaty?

– Nie.

– Jest opiekuńczy wobec ciebie. Zostań z nim, jeśli możesz. To człowiek, który cię nie zawiedzie.

Eden obudziła się niewyspana. Prędko umyła się i zadzwoniła do szpitala. Na pytanie, czy chce rozmawiać z chorym, odpowiedziała twierdząco.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, kochanie. Wiesz, wczoraj po wypadku ogarnął mnie okropny strach, że cię stracę – wyznał Owen. – Ale lekarze twierdzą, że prędko wyzdrowieję.

– Na pewno. Lang przyjedzie po mnie o dziesiątej.

– Wiem, bo przed chwilą dzwonił... Kiedy zaczniesz mówić do mnie „tatusiu”?

– Tatusiu, musisz mu powiedzieć.

– Powiem nie tylko jemu, ale całemu światu.

– Najpierw żonie.

– Dobrze, kotku, nie martw się.

– Trochę się boję.

– Wszystko będzie dobrze. Co sądzisz o moim przyjacielu?

– Ważniejsze, co on sądzi o mnie. Przez to, że trzymasz wszystko w tajemnicy, uważa, że jestem twoją kochanką.

– Cooo? – szczerze zdumiał się Owen. – A niech to! – Roześmiał się. – Zamiast ujrzeć w moich oczach miłość ojcowską, zobaczył tę nieczystą. A miałem go za bystrego człowieka.

– No cóż, stało się. Kamień spadnie mi z serca, gdy mu powiesz.

– Obiecuję, że zrobię to dzisiaj.

Lang przyjechał punktualnie. Obrzucił Eden tak zachwyconym spojrzeniem, że lekko się zarumieniła. Chciała się podobać i specjalnie dla niego włożyła fioletową bluzkę i sandały oraz długą żółtą spódnicę w kwiaty.

– Dzień dobry. Rozmawiałam z Owenem.

– Ja też.

– Wiem.

– Już ma mocniejszy głos.

– I twierdzi, że dobrze się czuje.

– A ty jak?

– Dziękuję, dobrze.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale chyba niewiele łączy cię z ojcem.

Najchętniej powiedziałaaby prawdę, lecz nadal była związana tajemnicą.

- Nigdy nie byliśmy sobie bliscy.
- To smutne. Ja bardzo kochałem ojca. Po jego śmierci wszyscy strasznie rozpaczaliśmy.
- Więc wiesz, . jak to jest.
- Rzadko zapominam o stracie, ale po pogrzebie przysiągłem sobie, że nie poddam się bólowi. Ojciec źle zainwestował pieniądze i musiał sprzedać majątek po przodkach. Ale zdołałem odkupić Marella Downs.
- Żeby to osiągnąć, musiałeś harować, prawda?
- Nie robiłem nic innego, tylko harowałem od rana do nocy. Moje życie było bardzo jednostajne. Owen mi pomógł, bez niego tyle bym nie zdziałał. Okazało się, że mam talent do robienia pieniędzy i konto rośnie.
- Czyli jesteś dobrą partią – rzekła Eden półzartem.
- Nie zastanawiam się nad tym.
- Jak to? Nie myślisz o przedłużeniu rodu? – Coś w przelotnym spojrzeniu jego błyszczących oczu poruszyło ją. Poprzedniego dnia nie chciała przyznać się do tego, że Lang niebezpiecznie ją pociąga. – Masz dziewczynę?
- Czemu cię to interesuje?
- Chciałabym coś o tobie wiedzieć, bo chyba będziemy często się widywać.
- Rozsądek powinien ci podpowiedzieć, że tak nie będzie. Zawiozę cię do szpitala, a/potem jadę na lotnisko po Delmę. Musisz wyjść przed naszym powrotem, bo Owen jest za słaby, żeby znosić gwałtowne sceny. A jak ją znam, Delma zrobi nieziemską awanturę.
- Mimo że mąż jest po wypadku i operacji?
- To nie będzie miało dla niej znaczenia. Kiedy dowie się, że to przez ciebie mąż zniknął z domu bez wyjaśnienia, wybuchnie piekielna awantura, – Popęłnił błąd, przez co utrudnił życie nie tylko sobie, ale i mnie. No cóż, lubi stawiać na swoim, ale obiecał mi, że dziś wreszcie wszystko wyjaśni.

Lang popatrzył na nią z politowaniem.

Owen siedział podparty poduszkami. Lewą rękę miał na temblaku, twarz w sinych szramach, ale mimo że cierpiał, uśmiechnął się na widok córki i przyjaciela.

Eden pocałowała go i szepnęła na ucho:

- Witaj, tatusiu.
- Witaj, kochanie – odparł Owen z uczuciem i spojrzał na Langa. – Przyjacielu, pierwszy raz widzisz mnie na łożu boleści.
- Oby ostatni. – Lang mocno uściskał wyciągniętą dłoń. – Wczoraj napędziłeś nam sporo strachu.
- Sam też się bałem, że to koniec. Ale dobry Bóg jeszcze nie chce mnie widzieć. Siadajcie.

Lang postawił koło łóżka krzesło, zaczekał, aż Eden usiądzie, i dyskretnie odszedł do okna.

- Niedługo jadę po Delmę, jej samolot ląduje o jedenastej.
- Robbie też przyjedzie?
- Nie. Wiesz, że źle znosi długie podróże. Został w domu pod opieką gosposi. Hm... –

Skonsternowany patrzył na Owena, który zamiast denerwować się nadchodzącą konfrontacją między żoną i kochanką, był uosobieniem spokoju. – Wybacz, że o tym mówię, ale Delma znajdzie się w dziwnej sytuacji. Zresztą ja też czuję się niezręcznie. Od dawna mam nadzieję, że zdradzisz mi swój sekret, ale teraz chyba nie masz wyboru. Ten wypadek wszystko przyspieszył. Nie jestem wścibski, ale troszczę się o ciebie, Delmę i Robbiego. No cóż, również o Eden. Jeśli Delma ją tu zastanie...

Eden zaśmiała się nerwowo. Na tyle zdołała się zorientować, jaką kobietą jest żona jej ojca, by zyskać pewność, że jej złość właśnie na niej się skrupi. Mąż też dostanie swoją porcję za ukrywanie tajemnicy, ale najbardziej oberwie córka.

– Powiedz mu wreszcie. Owen pogłodził ją po dłoni.

– Milczałem tak długo, bo wywlekanie przeszłości jest dla mnie bardzo trudne. – Patrzył na Langa, który uparcie tkwił przy oknie. – Przed tobą jak do tej pory nie miałem tajemnic. Byliśmy związani bardziej niż przyjaciele i wspólnicy, jesteśmy niemal rodziną.

– Wiem, Owen, i właśnie dlatego...

– Najpierw mnie wysłuchaj, proszę. Otóż przed dwudziestu laty... dowiedziałem się, że mam córkę. Kobieta, którą kiedyś bardzo kochałem, miała na imię Cassandra. I ona była... matką Eden.

– Co takiego? – zawołał Lang. – Jak to możliwe, że dotąd nikomu o tym nie powiedziałeś? Mniejsza o mnie, ale żona!

– Milion razy zbierałem się na odwagę, ale oblatywał mnie strach. Nie mogłem się na to zdobyć.

Eden pomyślała, że jej matce też zabrakło odwagi, by powiedzieć mężowi prawdę.

– Teraz wreszcie się odważyłeś – rzekła, kładąc rękę na dłoni ojca.

– Byliśmy bardzo młodzi i nieprzytomnie zakochani... – Urwał, ponieważ nie znajdował słów na wyrażenie głębi tamtego uczucia. – Ponieważ byłem biedakiem, jej ojciec był przeciwko mnie, aż w końcu postawił na swoim. Wybrał Cassandrę innego męża, chociaż była w ciąży ze mną.

– Naprawdę pozwoliłeś jej wyjść za tamtego?

Lang był wstrząśnięty. Nie rozumiał, jak Owen mógł do tego dopuścić. No cóż, można zjeść z kimś beczkę soli, a i tak nie pozna się go do końca.

– Cassandra powiadomiła mnie o swojej czy raczej jej ojca decyzji, i rozstaliśmy się. Nie miałem na to żadnego wpływu. Zrozum, ukochana mówi, że to już koniec, że bierze ślub z innym. .. Dostajesz obuchem w łeb, padasz na ziemię. Wreszcie przytomniejesz, zastanawiasz się, i co widzisz? Puste kieszenie, brak wykształcenia, pozycji... a tamten miał wszystko. Czujesz się gorszy, kompletnie przegrany. – Widać było, że do dzisiaj tamte chwile są dla niego bardzo bolesne. – Nic nie wiedziałem o dziecku. Gdybym wiedział, walczyłbym o nie, o Cassandrę. Ale tak? Cóż, odchodzisz jak najdalej, próbujesz zapomnieć... Dopiero po trzech latach Cassandra napisała, że mamy córkę. Zarazem jednak błagała mnie, żebym dochował tajemnicy. Ona i dziecko są szczęśliwe, mają zabezpieczony byt, niech tak zostanie... – Owen zamyślił się na chwilę. – Lang, drogi przyjacielu, kiedy podejmujesz decyzje biznesowe, masz konkretne dane, liczby, kalkulacje, i z tego wyciągasz wnioski. Kiedy masz umeblować

mieszkanie, wiesz, czego potrzebujesz. Są jednak takie sytuacje, kiedy nie możesz podjąć tej jednej, właściwej decyzji. Nie oceniaj mnie, proszę. Wprawdzie prawo dawało mi takie możliwości, jednak nie podjąłem walki o Eden, choć wierz mi, dochowanie tajemnicy kosztowało mnie bardzo dużo. Jediną pociechą mi było, że Cassandra dała naszej córeczce imię po mojej matce.

– O Boże!

Lang zaczynał pojmować ogrom cierpienia, jakiego zaznali Owen i Cassandra. Całe życie w kłamstwie, bez miłości... Jednak dlaczego Owen mu się nie zwierzył? Tyle razy snuli różne opowieści, często bardzo osobiste, a jednak o tej sprawie, najważniejszej w jego życiu, przyjaciel nie zająknął się ani razu.

A Eden? Dlaczego nie zaprzeczyła, gdy posądzał ją, że jest kochanką Owena? Czy celowo nic nie powiedziała? Dlaczego zrobiła z niego głupca? Rzucił jej ponure spojrzenie.

– To szok, prawda? – zapytała cicho.

– Więcej niż szok. Nie rozumiem, czemu kazaliście mi wierzyć, że łączy was...

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, że coś takiego sobie ubzdurasz – zaprotestował Owen. – Przyznaję, nie jestem święty, ale nie zadaję się z dziewczynami w wieku Eden, o czym dobrze wiesz. Zresztą nieważne. Poznałeś wreszcie prawdę i to jest najważniejsze. Oto moja ukochana córeczka, którą odzyskałem po wielu latach.

– Jakoś długo trwało, nim to ujawniłeś – wycedził Lang ze złością.

– Miałem istotne powody – rzekł Owen spokojnie.

– Zapewne. – Spojrzał przez okno. – Masz rację, nie mam prawa cię osądzać.

– Jesteś moim przyjacielem... Nie liczę na to, że mnie zrozumiesz, bo chodzi o emocje, uczucia, a to bardzo indywidualna sprawa. Posłuchaj jednak. Prawie dwadzieścia pięć lat temu straciłem Cassandrę, ale nigdy o niej nie zapomniałem, nigdy nie przestałem jej kochać. Zastygłem w tym uczuciu, jedynym promieniem był mi mój syn... ale Cassandra i nasza córka, których nie wolno mi było widywać choćby z daleka, to była jedna rozjątrzona rana. Aż dowiedziałem się o śmierci Cassandry i pojechałem na pogrzeb. W czasie tej smutnej ceremonii zobaczyłem nasze dziecko i mimo tragedii poczułem się szczęśliwy. Nadszedł mój czas. Teraz mam córkę.

– Te twoje tajemnicze wyjazdy...

– Dla Eden był to bardzo trudny okres, bo musiała uporać się z tym, co ode mnie – usłyszała. Jest bardzo lojalna wobec matki. Potrzebowaliśmy dużo czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją. Zamierzałem wszystko powiedzieć ci wczoraj podczas kolacji, a potem przed operacją. Nie udało się...

– Naprawdę nie chcieliśmy cię oszukiwać – powiedziała Eden. – Musiałam jednak milczeć, bo ojciec chciał osobiście cię poinformować.

Szare oczy patrzyły na nią oskarżycielsko.

– Dobrze, że wreszcie dowiedziałem się prawdy, ale teraz to ja potrzebuję trochę czasu, żeby się z nią oswoić. Cieszę się ze względu na was. – Spojrzał na zegarek. – Muszę jechać na lotnisko. Oczywiście nic Dębnie nie powiem.

Eden wstała.

- Nie bój się, mnie tu nie zastanie. Tatuś musi jej wszystko wyznać w cztery oczy.
- Wolałbym, żebyś była obecna przy naszej rozmowie – rzekł Owen z naciskiem.
- Nie mogę.

Wiedziała, że i tak stanie się kozłem ofiarnym, ale na to przyjdzie jeszcze czas. Mimo całej miłości do ojca, była na niego zła, że do tej pory nic nie powiedział Delmie. To poważny błąd i Owen sam musiał się z tym zmierzyć. Była również zła na Langa, który wciąż patrzył na nią z góry. Musiała choć na chwilę oderwać się od tego wszystkiego, uspokoić myśli, przeanalizować strategię działania.

– Dobrze, rób, jak chcesz – ustąpił Owen. – Myślałem, że gdy Delma cię zobaczy, łatwiej zrozumie.

Eden popatrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami. Zabrzmiało to tak naiwnie...

– Co zrozumie? Że jestem podobna do jedynej kobiety, którą kochałeś? Wolę nie ryzykować.

– Idziesz zaraz? – spytał Lang z wymuszonym uśmiechem. – Mogę podwieźć cię do domu.

– Chętnie skorzystam.

Wprawdzie Owenowi zależało, by została, ale rozumiał, że lepiej się nie upierać.

– Dobrze, że razem wyszliśmy – odezwała się, gdy wsiedli do samochodu.

Lang nie zareagował.

– Przynajmniej ojciec będzie miał czas ułożyć to, co chce powiedzieć.

– Po co mu czas? – syknął Lang ze złością. – Miał na to dwadzieścia lat.

– Nie umiesz wybaczać, prawda?

– Nie lubię, gdy ktoś robi ze mnie głupka, panno Carter. Nieszczęsnemu panu Sinclairowi też się to nie podobało. Teraz rozumiem, dlaczego oboje byliście tacy spięci.

– Dopiero pół roku temu dowiedziałam się, że nie jest moim ojcem.

– I wiele się wyjaśniło?

– Jeśli chcesz wiedzieć, nie miałam najszcześniejszego dzieciństwa. Ale człowiek, którego nazywałam ojcem, starał się, jak potrafił. Zapewnił mi wszystko: ładne sukienki, najlepsze szkoły, dalekie podróże.

– Gdyby ci tego nie zapewnił, twój dziadek zaraz by się wtrącił.

– Daj mu spokój. Kompletnie się załamał.

– Twoja matka zostawiła po sobie dużo złamanych serc.

– Ludzie lgnęli do niej, potrzebowali jej.

– A ty? Uważaj, żeby z tobą nie było podobnie. Mnóstwo przyjaciół, a w środku pustka.

– Jestem silniejsza i lepiej wykształcona. Mama nie skończyła studiów, a ja zrobiłam dyplom z prawa.

– Aha, jesteś prawnikiem... więc dużo wiesz o oszustwach.

– Nie mogłam ci powiedzieć. Wcale nie było mi przyjemnie, kiedy tak ostro mnie osądzałeś.

– Owen kazał ci milczeć, więc ty posłusznie nic nie mówiłaś? Bzdura. Kobiety to paple, nie potrafią utrzymać języka za zębami.

Eden zirytowała się.

– Daruj sobie te seksistowskie stereotypy... Myślałam, że jesteś nieco mądrzejszy.

– Och, wybacź, jeśli cię uraziłem – mruknął z ledwie skrywaną ironią.

– Lang, czy ty nie przesadzasz? To sprawa rodzinna, a ty, o ile mi wiadomo, do rodziny nie należysz. – Nie była w tej chwili sympatyczna, o nie. – Próbujemy, jak potrafimy, wyprostować nasze pogmatwane życiorysy, a ty bawisz się w sędziego. Ani ojciec, ani tym bardziej ja nie mamy obowiązku z niczego się przed tobą tłumaczyć.

– Nie wziąłem się znikąd. Z Owenem, Delmą i ich synem... no cóż, myślałem, że jesteśmy jak rodzina. Ale pomyliłem się.

– Nie pomyliłeś się, bo mój ojciec tak właśnie uważa i tak jest w istocie, więc swoje żale wylewaj na niego. Nie masz prawa ingerować w moje sprawy. Natrętnie przyglądałeś mi się w restauracji, wdarłeś się do cudzego apartamentu, miałeś czelność obraźliwie mnie oceniać...

– Bardzo cię przepraszam. – Zaśmiał się gardłowo. – Ale na twoim miejscu wyjaśniłbym sprawę.

– A ja nie. Zawsze wszystko wydaje ci się takie proste? Zawsze wszystko wiesz najlepiej? Zawsze, ledwie spojrzysz, wydajesz kategoriyczny osąd?

– Czasami to konieczne. Jak pan Sinclair przyjął wiadomość, że nie jest twoim ojcem?

– Słucham? A dlaczego tym się interesujesz? – Nie była zirytowana, była wściekła.

– Bo będziemy się często widywać.

– Nic gorszego nie mogło mnie spotkać.

Lang tylko coś fuknął i zapadła wroga cisza, jednak po jakimś czasie Eden, z natury osoba spokojna i życzliwa światu, uznała, że ta wojna nie jest potrzebna. No cóż, będą się widywać i od tego nie ma ucieczki, a jeśli Langa interesują szczegóły z jej życia, o których i tak mógł się w każdej chwili dowiedzieć od ojca, to proszę bardzo.

– Mój przybrany ojciec w głębi duszy wiedział, że nie jestem jego dzieckiem, ale przyznał się mi się do tego dopiero wczoraj.

– Z tego wynika, że nie możesz tam mieszkać.

– Gdzie? W moim domu? Śmieszne.

– Tak. Ludzie wezmą was na języki, poza tym Redmond Sinclair na pewno czuje się zdradzony, oszukany. Może w napadzie wściekłości zrobić ci krzywdę.

– Nie bądź śmieszny. Nie znasz go. Nigdy nie zrobi mi nic złego, poza tym jakakolwiek agresja jest kompletnie nie w jego stylu. Co najwyżej bywa zgryźliwy. Zresztą niedługo wyjedzie. Chce, żebym zatrzymała dom albo wzięła pieniądze ze sprzedaży. Wprawdzie rezydencja wygląda jak mauzoleum, ale można zmienić fasadę...

– A więc jesteś bogatą dziedziczką.

– Nie narzekam na brak pieniędzy.

– Owen znajduje się w setce najbogatszych ludzi.

– Ty też.

– Sprawdzałaś?

– Nie, więc sarkazm jest zbędny. Owen chwali cię za to, że potrafisz robić duże pieniądze.

– On jeszcze większe.

– Mnie to nie obchodzi.

– Dobrze, bo on już ma dziedzica.

– Pieniądze nie dały szczęścia mojej rodzinie. Ile jeden człowiek potrzebuje? Znam ludzi, którzy cieszą się pełnią życia, chociaż nie mają majątku.

– Jednak pieniądze się przydają.

– Owszem, ale nie są najważniejsze. – Zniżyła głos. – Jest mi naprawdę przykro, że musiałam cię zwodzić.

Langa nie wzruszyło, że przeprosza go anielsko piękna kobieta.

– Panno Carter, za późno na przeprosiny – rzekł zimno.

– Rozumiem, i niech tak zostanie – powiedziała zmęczonym głosem. – Panie Forsyth, w takim razie mam do pana prośbę. Niech pan przestanie wtrącać się w moje życie. Nie, nie proszę. Żądam tego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lang zaprowadził Delmę do męża i natychmiast się oddalił, bowiem czekała ich nieprzyjemna małżeńska rozmowa.

Z jednej strony współczuł Delmie, że Owen zaniedbuje ją uczuciowo, a z drugiej krytykował jej wybuchowe usposobienie. Czy rzeczywiście powodem kłótni i awantur był brak poczucia bezpieczeństwa? Delma twierdziła, że dla niej największym problemem jest to, iż mąż nie kocha jej tak, jak powinien. Teraz okazało się, że wprawdzie jej nie zdradził, lecz kochał wspomnienia.

Langowi również nie było łatwo, bowiem okazało się, że jego przyjaciel nie miał tak nieposzlakowanego charakteru, jak dotąd sądził.

Choć z drugiej strony niewiele rozumiał z tej historii. Wprawdzie poznał fakty, lecz miał kłopoty z ich interpretacją. Wreszcie doszedł do wniosku, że Owen i Cassandra myśleli tylko o sobie, natomiast córkę zepchnęli na dalszy plan. Do niedawna nie wiedziała, kto był jej prawdziwym ojcem, a przecież miała do tego niezbywalne prawo. Jej rodzice oraz Redmond Sinclair świadomie przez długie lata żyli w kłamstwie i nie próbowali tego zmienić.

Z czystego egoizmu? Taka była najprostsza odpowiedź. A jednak Langowi coś się nie zgadzało. Ludzie kierują się egoizmem wtedy, gdy chcą zdobyć jakieś dobro, ci jednak skazali się na ponad dwadzieścia lat cierpień.

Natomiast na Eden był wściekły, miał do niej ogromne pretensje. Wybaczyłby jej, gdyby jedynie wprowadziła go w błąd, lecz ona posunęła się dużo dalej, a mianowicie celowo go ośmieszyła. Udawała urażoną jego ostrymi słowami, ale tak naprawdę świetnie się bawiła. On wygłaszał surowe reprimendy, nie wiedząc, że trafiał kulą w płot, a ona musiała się przy tym nieźle bawić.

Lang nie był człowiekiem małostkowym i pamiętliwym, w tym jednak przypadku wprost dusił się ze złości. Dziwna wrogość niby żelazna obręcz ścisnęła mu pierś. Zastanawiał się, co jest źródłem tak silnej reakcji.

Od pierwszego spotkania Eden rozbudziła w nim silne pożądanie, co też miał jej za złe, bo nie lubił burzliwych uczuć. Zaznał ich dość w życiu. Teraz wystarczała mu rozterka spowodowana utratą zaufania do Owena. Dręczyło go to, ponieważ nie podejrzewał, że może kogoś tak ostro osądzać. W ogóle nie potrafił wytłumaczyć swego postępowania w ostatnich dniach. I to stanowiło kolejny powód irytacji. Zazwyczaj był opanowany, a teraz dawał ponieść się emocjom. Po śmierci ojca zachował się po męsku, zacisnął zęby, harował jak wół i odkupił majątek. Czy uczucia, jakie Eden w nim budziła, biorą się stąd, że Lang obawia się... przeczuwa... iż zbliżają się jakieś zawirowania w jego życiu? A Eden miałyby mieć z nimi coś wspólnego? Pragnął zaopiekować się nią, lecz gdy go przeprosiła, obcesowo ją odepchnął. A to było do niego niepodobne. Dlaczego tak dziwnie zareagował?

Gdy zatrzymał auto przed bramą, Eden wysiadła, uprzejmie podziękowała i pożegnała się. Grzecznym słowom przeczyły jednak gniewnie błyszczące oczy.

Lang wrócił do szpitala. Delma była zapłakana, więc domyślił się, że rozmowa miała

burzliwy przebieg. Najchętniej by uciekł, lecz nie zrobił tego, bowiem Owen wzrokiem prosił o wsparcie. No cóż, sytuacja wyglądała źle i Lang obawiał się najgorszego. Delma nie akceptuje córki męża, Owen stanowczo twierdzi, że Eden należy do rodziny, Delma grozi, że nie wpuści jej do domu, Owen żąda rozwodu...

Delma uniosła głowę i martwym głosem powiedziała:

– Wreszcie wyszło sztydło z worka. I to jakie! Przez osiem lat Owen milczał jak zakłęty, a dzisiaj zalał mnie potokiem słów.

– Moja żona jak zwykle dramatyzuje. – Owen uśmiechnął się krzywo. – Cierpliwie tłumaczę, że wszystko dobrze się ułoży, bo przecież jej nie zdradzałem. Eden jest piękna, prawda?

– Piękna, mądra, czarująca.

Lang powiedział to, chociaż wolałby nie przysparzać bólu już i tak zgnębionej Delmie. Sam czuł się zdradzony przez przyjaciela, więc tym łatwiej rozumiał jej rozgoryczenie.

Delma patrzyła na niego podejrzliwie.

– Naprawdę nic nie wiedziałeś?

– Nie zadawaj głupich pytań – fuknął na żonę Owen. – Znasz go dobrze i wiesz, że nie dałby mi spokoju. Tak długo by mnie dręczył, aż bym ci powiedział.

– Czemu tego nie zrobiłeś?

– Bo uważałem, że to nie twoja sprawa. Cała historia wydarzyła się i skończyła wiele lat wcześniej, zanim poznałem ciebie. Nadal nie zrobiłbym nic, gdyby nie to, że Cassandra zmarła.

– Cassandra! Co za okropne imię! Twierdzisz, że nie ma problemu, bo to stara historia i miała miejsce dawno temu, ale przecież skutki trwają. Czego ta dziewczyna chce?

Owen odwrócił wzrok, więc zamiast niego odpowiedział Lang:

– Zależy jej tylko na ojcu. Nie miała lekkiego życia. Mąż jej matki, którego uważała za ojca, nie kochał jej, za to całą miłość przelał na żonę. Domyślał się, że Eden nie była jego dzieckiem, ale milczał, przez co też wpadł w pułapkę i cierpiał.

Delma, która w nikim nie wzbudziła nigdy gwałtownej namiętności, zwiesiła głowę.

– Nie wierzę – rzekła gniewnie. – Mówicie, że Cassandra nie żyje.

– Od pół roku – rzucił Owen. – A rozstaliśmy się ćwierć wieku temu. Teraz żałuję, że nie powiedziałem ci o mojej największej tragedii, bo to sporo by wyjaśniło.

– Przede wszystkim fakt, że mnie nie kochasz – wybuchnęła Delma.

Owen machinalnie wzruszył ramionami i skrzywił się z bólu.

– Moja droga, przecież miałaś oczy otwarte i wiedziałaś, co robisz. Postanowiłaś wyjść za mnie i cel osiągnęłaś. Staralem się być dobrym mężem, nie zdradzałem cię.

Jego słowa nie ułagodziły Delmy.

– Czuję się, jakbym sama umarła. To koniec naszego małżeństwa. Ale uprzedzam, że nie odejdę z niczym i będę walczyć o prawa nad synem.

– Ot, kobiety – mruknął zrezygnowany Owen. – Najpierw Cassandra mnie nie rozumiała, teraz żona. Zanim podejmiesz ostateczną decyzję, zastanów się, o co ci naprawdę chodzi. Eden nikomu nie zagraża, jest ciepła, serdeczna... Nie to co ty.

Gdy wyszli ze szpitala, Delma stanowczo oświadczyła:

– Muszę ją zobaczyć.

– To zależy nie tylko od ciebie, bo Eden nikogo nie musi słuchać – rzekł Lang spokojnie.

– Jest zamożna, wykształcona, pracuje w kancelarii dziadka...

– To nieważne. – W głosie Delmy brzmiała zazdrość. – Interesuje mnie tylko to, jak ona wygląda – Owen twierdzi, że jest podobna do matki jak dwie krople wody.

– Powinam Bogu dziękować, że jest jego córką, bo inaczej znowu by się zakochał.

Lang popatrzył na nią krytycznie.

– Rozumiem, że jesteś zła i urażona, ale nie powinnaś tak mówić. Pewnie nie za takim mężem tęskniłaś w sennych marzeniach, ale o takiego walczyłaś na jawie... i wywalczyłaś go. Pamiętaj też, że Owen jest wobec ciebie lojalny. Zrozum go. Przez całe życie wolno mu było jedynie w samotności myśleć o córce, a teraz mogą być razem.

– Jak jej matka umarła?

– Zginęła w wypadku.

– Czemu posłuchała swojego ojca i porzuciła mężczyznę, którego ponoć kochała?

– Była bardzo młoda i uległa naciskom. Pewnie bała się potępienia, wykluczenia z rodziny – odparł Lang, który doskonale pamiętał, jak bardzo liczył się ze zdaniem swego ojca.

– Poza tym utraciłaby pozycję społeczną i finansową. Owen pracował wtedy jako pomocnik szkutnika, a Cassandra była rozpieszczoną jedynaczką.

– Bez pieniędzy tatusia ani rusz – szydziła Delma. – Ale wyrachowana.

– To teraz bez znaczenia. Szkoda tylko, że tak wielu ludziom pogmatwała życie.

– Wiedziałam, że Owen ukrywa jakiś wielki sekret, ale o taki go nie posądzałam. Zrobisz coś dla mnie? Bądź tak dobry, zadzwoń do niej i powiedz, że chcę się z nią przywitać. Nie wyjdę z samochodu, ale muszę ją zobaczyć.

– Czy to konieczne?

– Lang, proszę, to dla mnie ważne.

– Jesteś zdenerwowana. Może odłożymy to na później?

– Obiecuję, zachowam się jak należy. Niechętnie zadzwonił do Eden.

– Czy żona taty jest bardzo przybita? – spytała.

– Tak. Mimo to chciałaby się z tobą zobaczyć, oczywiście na krótko. Jest wyczerpana, poza tym nie chce ci przeszkadzać. Czy zgodzisz się wyjść do nas?

– Tak.

– Będziemy za dziesięć minut.

Gdy zajechali, brama stała otworem. Delma rzuciła okiem na dom i syknęła:

– Widzę, że mamy do czynienia z bogatą dziedziczką. Eden szła szybkim, lekkim krokiem, jakby płynęła.

– Dużo bym dała, żeby tak wyglądać – mruknęła Delma pod nosem.

– Jesteś bardzo atrakcyjna, więc nie miej Eden za złe urody.

– Teraz rozumiem, dlaczego Owen zakochał się w jej matce. Eden podeszła i ciepło się uśmiechnęła.

– Dzień dobry, pani Delmo. Miło mi panią poznać. Czy będziemy mówić sobie po

imieniu?

Delma nie zdołała opanować się.

– Czemu pyta pani dopiero teraz? – krzyknęła. – Widuje pani ojca od pół roku!

Langa ogarnęła złość, że Delma nie dotrzymała słowa i wybuchnęła. Widział, że Eden spieszyła się.

– Pół roku to niewiele czasu. Przez dwadzieścia cztery lata nie wiedziałam nic o moim prawdziwym ojcu. Wiem, że to dla pani okropna sytuacja i nie dziwię się, że jest pani rozdrażniona. Naprawdę mi przykro. Rozumiem, jak pani się czuje.

– Nic pani nie rozumie. Skąd może pani wiedzieć, jak ja się czuję?

Eden odsunęła się od samochodu.

– Może porozmawiamy, gdy pani ochłonie? . – Może...

Delma była wściekła na siebie za wybuch, ale jeszcze bardziej na piękną, opanowaną dziewczynę.

– Do widzenia, pani Carter. Proszę mi wierzyć, że nie stanowią zagrożenia ani dla pani, ani dla Robbiego.

– Czyli dla mojego syna – wycodziła Delma ze złością.

– I mojego przyrodniego brata. Zazdroszczę mu, bo cały czas miał ojca przy sobie.

Eden odwróciła się i szybko odeszła, ale Lang ją dogonił.

– Przepraszam cię. Delma obiecała, że zachowa spokój, ale powinienem był przewidzieć, że nie dotrzyma słowa. – Westchnął głośno. – Przez rok nie zrobiłem tylu błędów, co przez tych kilka dni.

– Nie tylko ty.

– Przemawia przez nią ból i żal do Owena. Proszę cię, wybacz jej. Wszyscy mniej lub bardziej cierpimy.

– Być może.

Była bardzo zdziwiona, że coś nieodparcie ciągnie ją do Langa. Nie mogła oderwać wzroku od jego szarych, pełnych dezaprobaty oczu. Dlaczego tak na nią patrzył?

– Delma jest wytrącona z równowagi.

– Rozumiem ją, ale wiem, że nigdy mnie nie polubi.

– Daj jej szansę.

– Nie zapomni o tym, ile moja matka znaczyła dla Owena. Pewnie dotychczas nie zdawała sobie sprawy, czego brak w jej małżeństwie, ale teraz już wie. Będzie ją to dręczyć, więc nie pozwól mi przyjeżdżać, żebym nie przypominała ojcu o miłości sprzed lat.

Lang schwycił ją za rękę.

– Twojej matki nie ma i musisz jakoś ułożyć sobie życie. Wyjdiesz za męża, będziesz miała dom, dzieci. Wtedy Owen nie będzie tobą rządził.

– Teraz też nie rządzi. Żaden mężczyzna nie będzie mną dyrygował, panie Forsyth – powiedziała zimno. – Od dawna jestem niezależna.

Lang z trudem opanował narastające rozdrażnienie.

– Zawiozę Delmę do hotelu, żeby trochę ochłoneła. – Pomyślał, że jak zwykle u niego będzie szukać pocieszenia. – Byłem w różnych tarapatkach, ale zawsze wiedziałem, jak z nich

wybrnąć, natomiast ta sytuacja jest tak skomplikowana, a znalazłem się między młotem i kowadłem. Owen jest moim najbliższym przyjacielem, Delma ma mnie za swojego powiernika, a z tobą jestem na noże. To mnie przerasta... – Umilkł na chwilę. – A do tego jestem piekielnie głodny – dodał niespodziewanie. – Dasz zaprosić się na lunch?

– Proponujesz, żebyśmy zaczęli od nowa? – spytała Eden z nutą ironii.

– Spróbujmy.

– Ojciec pewnie jest zły, że żona tak źle przyjęła wiadomość o mnie.

– Przecież wiedział, że nie obędzie się bez scen. Zresztą on ma nerwy jak postronki..

– Uważasz, że ja też jestem winna, prawda?

– Teraz nie pora na roztrząsanie kwestii winy. – Spojrzał w stronę samochodu. – Delma pewno się wścieka. Odwiozę ją i, jeśli pozwolisz, wrócę za pół godziny.

– Dobrze.

Zgodziła się spotkać z nim, mimo że był jej wrogiem, co zresztą powiedział otwarcie. Tak, byli na noże. Lecz intrygował ją i nie miała siły odmówić. Nie mogła wybaczyć mu jego pryncypialnej postawy, musiała jednak docenić, że wreszcie poszedł chyba po rozum do głowy i szukał kompromisowego wyjścia.

Godzinę później usiedli przy stoliku w nowoczesnej restauracji za miastem.

– Zamówić owoce morza? – zapytał Lang.

– Proszę. Tutaj dobrze je przyrządzają.

Lang z podziwem patrzył na fiołkowe oczy ocienione długimi rzęsami. Czy to możliwe, że Eden jest bez makijażu? W białej sukni wyglądała jak lilia.

– Zjesz kraby?

– Chętnie.

Powiedziała to takim tonem, jakby było jej obojętne, co zamówią.

– Napijesz się wina?

– Kieliszek chardonnay dobrze mi zrobi. Rzadko piję, ale to dla mnie ciężkie dni.

– Dla mnie też... Dla wszystkich. Przez pół roku zachowanie Owena intrygowało nas i niepokoiło.

– Naprawdę jest mi przykro, że cię nie wtajemniczył.

– Szkoda, że ty nie powiedziałaś mi prawdy. Eden położyła fękę na jego dłoni.

– Chciałam to zrobić, ale nie mogłam.

– Bo Owen ci nie pozwolił?

– Tak.

Kelner przyjął zamówienie i po chwili przyniósł dobrze schłodzone wino.

– O czym myślisz? – zapytał Lang, wpatrzony w koralowe usta na brzegu kieliszka.

– O tym, żeby cofnąć zegar.

– Przeszłości nie można wymazać. – Wzruszył ramionami. – Natomiast przyszłość... No cóż, jedno jest pewne, a mianowicie to, że wszystko ulegnie zmianie. Owen nie puści cię od siebie, co doprowadzi...

– Ojciec rozczarował cię, prawda?

Lang milczał przez chwilę. Wiedział, że sprawia wrażenie, jakby chłodno oceniał Eden, a

tymczasem zachwycił się jej urodą i subtelnym kobiecym czarem.

– Nigdy nie zapomnę tego, co Owen dla mnie zrobił. Bardzo mi pomógł w zawodowym starcie, dzięki niemu tak szybko piałem się do góry, wreszcie zostałem jego współnikiem i przyjacielem. Ale czemu tak długo ukrywał to, co najważniejsze? Nie mówię o jego wielkiej miłości sprzed lat, lecz o tobie. Nic dziwnego, że Delma jest taka wzburzona.

– Widzę, że mocno cię to martwi. Kim pani Delma jest dla ciebie? Łączy was coś? Masz wobec niej zobowiązania?

– Nie. Co ci przychodzi do głowy! Eden patrzyła mu prosto w oczy.

– Bardzo jej współczujesz, jesteś po jej stronie.

– Bo znam ją od wielu lat.

– Romansowałeś z nią?

Lang zaczerwienił się z gniewu.

– Próbujesz dorzucić coś nowego do scenariusza?

– Nie.

– Jestem współnikiem i przyjacielem Owena, a także ojcem chrzestnym jego syna, a to zobowiązuje. Delmą czasem musi się wygadać.

– Nie ma rodziny? Przyjaciółek?

– Rodzice postanowili wrócić do Włoch, gdy była w twoim wieku, lecz jej było tu dobrze, więc została. Pewno już wtedy miała plany wobec Owena.

– A teraz zastanawia się, w co tak naprawdę się wplątała.

– I czy się wypłacie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wystraszyła się Eden. – Chyba nie zamierza zostawić ojca?

– Zagroziła mu tym w chwili rozpaczy. Można wiedzieć, jakie ty masz plany?

– Nie zamieszkać u nich. To nie wchodzi w rachubę.

– Teraz tak mówisz – rzekł Lang ostro. – Poczekajmy, aż sprawy się ułożą.

– Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Lang popatrzył na nią, mrużąc oczy.

– Wiem również, że Owen nie pozwoli, by jego niedawno odzyskana córka odeszła.

– Za co mnie tak bardzo nienawidzisz? – spytała Eden cicho.

– Mówisz od rzeczy. – Uśmiechnął się zdawkowo. – To nieprawda.

– Ale cię irytuję, bo nagle i niepotrzebnie pojawiłam się w twoim życiu.

– Może to mnie boli – wymknęło mu się.

– Chcesz, żebym czuła się winna?

– Czy to możliwe? Dlaczego z taką łatwością kłamałaś? Czemu mnie nie ostrzegłaś?

– Już ci mówiłam, że nie mogłam postąpić wbrew ojcu. Wiem, że to było nie w porządku, ale czemu masz pretensję do mnie? Jesteś jego przyjacielem, a nie moim, więc z nim to sobie wyjaśnij. Ja nie muszę ci nic mówić o sobie. – Była już nieźle zirytowana, choć zwykle zachowywała spokój. – A może w ogóle nie ufasz kobietom?

– Przed poznaniem ciebie ufałem.

Nie rozumiał, dlaczego jest taki nieugięty i zachowuje się irracjonalnie.

– Próbujesz mnie obrazić. Nie rozumiem tego – powiedziała chłodno. – A ja miałam

nadzieję, że zaczniemy od nowa.

– Zaprosiłem cię na lunch, prawda? – Lang uśmiechnął się łagodnie. – Walczę z rozczarowaniem. Pewno oczekiwałem zbyt dużo od Owena, a teraz również od ciebie.

Nie mógł wyznać, że pragnie jej coraz bardziej.

– No cóż, zbyt wiele ode mnie wymagałeś... Co więc mam zrobić, żebyś zmniejszył te wymagania, w efekcie czego zasłużę na ocenę pozytywną i wreszcie łaskawie zgodzisz się na rozejm? – zapytała z jawną ironią.

– Musimy częściej się spotykać.

Ta odpowiedź kompletnie ją zaskoczyła. Eden ku swemu zdumieniu poczuła, że zaczyna ogarniać ją podniecenie. Cóż, Lang zarówno ją drażnił, jak i pociągał. Teraz dużo bardziej pociągał, niż drażnił, mimo że cała ta rozmowa do sympatycznych nie należała.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej.

Nie było już między nimi gniewu czy ironii, tylko zaintrygowanie... i wielki znak zapytania, co przyniesie przyszłość.

– Czy radzisz mi przenieść się do ojca?

– Biorąc pod uwagę to, co wcześniej mówiłem...

– I jak mnie krytykowałeś...

– Mimo wszystko powinniśmy poznać się bliżej.

– To może okazać się niebezpieczne.

– Zgoda, ale warto sprawdzić.

Eden czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Co to znaczy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miesiąc później, lecąc nad Zwrotnikiem Koziorożca, Eden podziwiała imponujący krajobraz. Na zachodzie widniały urwiste wypiętrzenia Wielkich Gór Wododziałowych, a na wschodzie zaliczana do cudów świata Wielka Rafa Korallowa, która ciągnie się na przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów. Na dwustu pięćdziesięciu tysiącach kilometrów kwadratowych Półwyspu Jork znajdują się białe plaże nad akwamarynowym morzem oraz nieprzebyta dżungla. Leżące między nimi pasmo łądu z zielonymi dolinami rzek i lasami tropikalnymi stanowiło zupełne przeciwieństwo spalonego słońcem regionu za górami. To tutaj były olbrzymie posiadłości hodowców bydła i owiec. Na tych terenach znajdowały się też bogate złoża minerałów.

Eden miała nadzieję, że dojrzy majątek Langa, wiedziała bowiem z grubsza, gdzie się znajdował.

Kapitan poinformował pasażerów, że przelatują nad plantacjami trzciny cukrowej. Widok błękitnego nieba, brunatnej ziemi, rozległych pól i niewielkich wygonów dla koni zapierał dech w piersi. Gleba była tak żyzna, że były tu również plantacje herbaty, kawy, mango i innych owoców oraz hodowano krowy mleczne i rzeźne bydło. W licznych mniejszych gospodarstwach uprawiano rośliny na paszę.

Eden nie wiedziała, na jak długo jedzie do ojca. W Brisbane kilka razy przelotnie spotkała się z Delmą. Ich stosunki były poprawne, ale dalekie od serdecznych. Eden codziennie odwiedzała ojca w szpitalu, lecz nie rozmawiali o Delmie. Podjęli temat dopiero wtedy, gdy Owen oświadczył, że liczy na to, iż Eden pojedzie razem z nim. Po sprzedaży domu przeprowadziła się do dziadka. William Knox obojętnie przyjął wiadomość, że wnuczka znalazła mieszkanie, które chwilowo wynajęła, a w przyszłości zamierzała kupić na własność. Eden wróciła do pracy, ale żyła jakby w zawieszeniu.

Z Langiem rozmawiała przez telefon często, po kilka razy w tygodniu. Na pozór były to takie ot, niezobowiązujące towarzyskie rozmowy, lecz Eden czuła, że jest coraz bardziej pod urokiem przyjaciela ojca. Lang interesował ją, podniecał i wzbudzał niepokój. Po każdej takiej rozmowie chodziła półprzytomna. Bała się jego siły przyciągania, którą wyczuwała nawet przez telefon.

Od licealnych czasów miała ogromne powodzenie, a dwa razy zadurzyła się w wybitnych przystojniakach o filmowej urodzie, lecz nawet wtedy instynktownie czuła, że jej serce wciąż śpi. Mimo to przeżyła ze swymi wybrankami przyjemne chwile za dnia, a także upojne noce. No, może nie upojne, ale całkiem satysfakcjonujące. I tyle.

Była sympatyczna i bystra, potrafiła flirtować i bawić się szampańsko, kiedy był ku temu czas i miejsce, a jej oszalamiająca uroda nieustannie czyniła spustoszenia wśród mężczyzn. Mimo to Eden nie zdecydowała się dotąd na poważny związek, choć zarazem wiedziała, w jakich mężczyznach gustuje: w wybitnych przystojniakach o filmowej urodzie. Niestety mieli oni jedną wspólną wadę: byli rozbestwieni przez kobiety, zakochani w sobie i swoim powodzeniu, co niemal odbierało im rozum.

Natomiast Lang był zupełnie inny. Skupiony na pracy, zdecydowanie dążący do celu, lojalny, prawy. Mimo chwilami ujawniającej się kostyczności, kojarzył się Eden z twardym diamentem.

To właśnie Lang zdołał ją namówić, by przyjęła zaproszenie Delmy, która przez telefon zapewniła Eden, że będzie mile widzianym gościem.

– Przyjedź jak najprędzej, bo Roberto niecierpliwie czeka na siostrę – zakończyła.

Nie ulegało wątpliwości, że Delma została zmuszona do takiego postępowania. Eden to nie zniechęciło, gdyż pragnęła poznać swego przyrodniego brata. Wiedziała też, że znowu zobaczy Langa, chociaż nie łudziła się, by to cokolwiek zmieniło w ich relacjach. Podczas telefonicznych pogawędek nie pojawiała się już wrogość, co oczywiste, ale co z tego?

A może tak jest lepiej? Nie był to dla niej łatwy czas, więc po co na dodatek komplikacje sercowe. Cierpiała jeszcze po stracie matki, martwiła się o dziadka, Redmond też był w fatalnej formie psychicznej. Miała cichą nadzieję, że się ożeni i zacznie nowe życie.

Wysiadła z samolotu, poczuła na twarzy tropikalne słońce i od razu wszystko się zmieniło. Widoki, dźwięki, zapachy zdawały się inne. Powietrze było krystalicznie czyste, a na horyzoncie wznosiły się góry jak ciemnobłękitne tło dla kwitnących roślin.

Momentalnie tak się spociła, że mokre włosy przyłgnęły do karku. Nadchodziła pora deszczowa, która budzi życie w wulkanicznej glebie. Niebawem rozszaleją się monsunowe burze; w oddali już było słycać grzmoty, a błyskawice przecinały niebo. Właśnie wtedy rozwijają się tysiące kwiatów. Zakwitają storczyki, poinsecje, pomarańczowe i purpurowe tulipanowce, namorzyny oraz bugenwilla, ten pasożyt tropików.

Eden szła wśród podróźnych, z których większość jechała dalej, do ośrodków wypoczynkowych na Rafie Koralowej. Pragnęła, by pobyt się udał, by Delma ją polubiła i zaczęła traktować bardziej przyjaźnie. A najważniejsze, żeby nie była zazdrosna.

Zobaczyła ojca i ucieszyła się, że ma zdrową cerę, jest radośnie uśmiechnięty. Zza niego nieśmiało wyglądał czarnowłosy chłopczyk. Robbie był bardzo podobny do Owena, miał takie same rysy twarzy i równie ciemne oczy. Był wysoki jak na swój wiek i pewnie kiedyś przerosł ojca. Eden przerosła matkę o dziesięć centymetrów; wzrost był jedyną odziedziczoną po Owenu cechą.

Ojciec objął ją i mocno przytulił do serca.

– Witaj, kochanie. Nareszcie jesteś. Nie mogłem się wprost doczekać.

Eden pocałowała go w policzek.

– Och, tatusiu, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę.

– Miałeś wygodną podróż?

– Tak. – Rozpromieniona spojrzała na chłopca, który patrzył na nią wielkimi poważnymi oczami. – Czy to mój braciszek?

Wyciągnęła do niego rękę, ale Robbie uśmiechnął się, podskoczył i objął ją wpół.

– Tatuś mówił, że jesteś piękna. Zostań u nas na zawsze.

– Serdecznie dziękuję za zaproszenie – szepnęła wzruszona. – Jestem pewna, że się zaprzyjaźnimy. Mam coś dla ciebie.

– Co? Co?

– Nie powiem, bo to niespodzianka. Ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

Owen patrzył na nich, promieniejąc ze szczęścia i nawet nie starając się ukryć wzruszenia.

– Zostawię was na chwilę i pójdę po bagaż.

– Będę jej pilnował. – Robbie wziął Eden za rękę. – Mamusia jest w domu – rzekł, gdy usiedli. – Nie chciała pozwolić mi jechać i była awantura, aż przyszedł tatuś i powiedział, że mnie zabierze.

Eden nie dała po sobie poznać, że ta informacja ją zmartwiła.

– Dobrze, że przyjechałeś, bo nie mogłam si^ę doczekać spotkania z tobą. Bardzo się cieszę, że mam takiego braciszka. Wykapany tatuś...

– Wszyscy tak mówią. – Chłopiec oparł łokcie na kolanach, a głowę na dłoniach, i zamyślił się. – Czemu ty nie jesteś do niego podobna? .

– Bo jestem wykapaną mamą.

– Aha. Pokazać ci, jak strzelam palcami?

– Brawo, ja tak nie potrafię. – Żeby jak najprędzej zakończyć spektakl wykręcania palców, zapytała: – Gdzie jest twoja szkoła? Blisko domu?

Robbie pokręcił głową.

– Nie. Chodzę do Seymour College. Strasznie tam nudno. Nie lubię szkoły, chociaż wszystko nam wolno. Wiesz, jak chcemy, to możemy iść na boisko zagrać w piłkę zamiast siedzieć na lekcji. Dobrze się uczyć.

– To ci się chwali.

– Moja pani mówi, że jestem zdolny i mam dobrą pamięć. Gdy miałem trzy lata, już umiałem czytać. Z matematyki jestem najlepszy. Tatuś chciał, żebym chodził do St. Anthony's i tam jeździłbym autobusem. Ale mama zapisała mnie do tej szkoły i sama mnie wozi. Zawsze awanturuje się, gdy przyjedzie i mnie nie widzi. Mama stale krzyczy. Raz powiedziała coś okropnego i teraz moja pani jest chora po każdym spotkaniu. Mama boi się, że ktoś mnie porwie.

– Och, niemożliwe.

Eden przeraziła się. Wiedziała, że ojciec jest bardzo bogaty, lecz porwanie nie przyszło jej do głowy.

– Tatuś mówi, że wszyscy złodzieje się go boją. – Chłopiec wybuchnął zaraźliwym śmiechem. – Wujek Lang też nie wierzy w porwanie.

– O?

– Raz słyszałem, jak powiedział, że mama powinna grać w melodramatach. Musiałem sprawdzić w słowniku, co to melodramat.

– Mamusia na pewno bardzo cię kocha i dlatego tak się o ciebie niepokoi.

– Na nic mi nie pozwala – poskarżył się Robbie. – Nie puszcza mnie na zabawy do innych dzieci... Ale tatuś czasem pozwala, bo mówi, że przez mamę nie mam normalnego dzieciństwa.

Eden nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować, ale z kłopotliwej sytuacji wybawiło ją nadejście ojca.

– O czym rozmawiacie z takim przejęciem? – zapytał Owen.

– O niczym ważnym – odparł Robbie i zaczął skakać wokół wózka z walizkami. – Mogę pchać?

– Oczywiście.

W samochodzie Eden usiadła z tyłu, ponieważ Robbie koniecznie chciał trzymać ją za rękę. Gdy zjechali z autostrady, ich oczom ukazała się szmaragdowa woda i zielone wysepki. Po obu stronach drogi rosły bujne, dzikie bugenwille, które dały początek wielu odmianom.

– Eden, patrz! – zawołał podniecony chłopiec. – Już widać nasz dom. Ten biały na wzgórzu. Wujek Lang mówi, że wygląda jak czapla odpoczywająca w przelocie. Wujek jest moim ojcem chrzestnym. Tatusiu, zatrzymamy się na chwilę?

– Możemy.

Owen zjechał na pobocze. Gdy wysiedli, Eden rozejrzała się wokół.

– Tu jest jak w bajce – szepnęła z zachwytem.

Owen patrzył na nią z dumą. Według niego egzotyczna przyroda uwypuklała niezwykłą urodę córki.

– Kupiłem ten kawałek ziemi dawno temu, gdy nikt nie sądził, że północ kraju zrobi się modna. Lang polecił mi architekta, któremu dałem wolną rękę. Chciałem tylko, żeby dom stopił się z tłem i sprawiał wrażenie, że od dawna tu stoi.

– Jest idealnie wkomponowany.

– Nie będziesz chciała stąd wyjechać – powiedział Robbie. – Tutaj jest tatuś, wujek, ja.

Eden zauważyła, że nie wymienił matki.

Jej zdaniem dom był najładniejszy z widzianych po drodze. Wyglądał baśniowo na tle wody i wysp. Stylem przypominał klasyczną willę na francuskiej Riwierze.

– Mam trzy hektary ziemi i dostęp do morza.

– Będziemy codziennie bawić się na plaży! – zawołał Robbie. – W mojej szkole już są ferie.

Dom był otoczony wysokim płotem z kutego żelaza, a w starannie utrzymanym ogrodzie rosły dorodne poinsecje i smukłe palmy.

W olbrzymim przedpokoju z marmurową posadzką czekała pani domu, która objęła Eden i zdawkowo ją pocałowała.

– Dzień dobry. Bardzo się cieszę, że przyjechałaś. Witaj w naszym domu.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna za zaproszenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Delma krytycznie popatrzyła na syna, który trzymał siostrę za rękę.

– Eden coś mi przywiozła – rzekł Robbie. Delma przyciągnęła go do siebie.

– Wszyscy cię psują... Eden, czy od razu chcesz iść do swojego pokoju? To właściwie apartament. Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie.

– Zaraz każę przynieść bagaż – dodał Owen. – Czy Lang się odezwał?

– Tak. Zaprosiłam go na kolację, a za parę dni urządzimy przyjęcie na cześć Eden.

– Hurr! – krzyknął podniecony Robbie. – Nie pójdę wcześniej spać.

– Pójdiesz, pójdiesz. – Delma przytrzymała wrywającego się chłopca. – Pamiętaj, co

ci mówiłam? Musisz być grzeczny podczas pobytu Eden.

– On zawsze jest grzeczny – gniewnie mruknął Owen. – Eden, idź się odświeżyć. Potem napijemy się kawy i pokażę ci cały dom.

– Na pewno jest wart obejrzenia. – Spojrzała na Robbiego. – Zaprowadzisz mnie na górę? Chłopiec podbiegł do niej.

– Wszędzie z tobą pójdę i już nie puszcę cię do Brisbane. Musisz tu zostać.

– To rozkaz? – spytała rozbawiona.

– Nie.

Delma nie zdołała ukryć niezadowolenia. Od dnia ślubu bała się, że zostanie sama, bo dobrze wiedziała, że mąż jej nie kocha. A syna i córkę kochał! No cóż, to jego dzieci. I są już w najlepszej komitywie. Pod presją Owena zaprosiła Eden, lecz marzyła o jej wyjeździe.

Kolację z uwagi na Langa zaplanowano na godzinę ósmą. Wyjechał w interesach na Fidzi, zamierzał też wpaść na rodzinne ranczo. Wieczór był piękny, cieplejszy i wilgotniejszy niż w Brisbane. Eden otworzyła drzwi balkonowe i z rozkoszą wdychała egzotyczne wonie napływające z ogrodu. Kwitły jaśminy, gardenie, różnobarwne oleandry, uroczyn czerwony. Ten ostatni rósł najbliżej, tuż pod balkonem.

Długo zastanawiała się, czy zostawić włosy rozpuszczone, czy je zapleść. W końcu podpięła do góry, ale kilka loków opadało na czoło i kark. Drżała na samą myśl o spotkaniu z Langiem. Los długo traktował ją po macoszemu, więc postanowiła zachować ostrożność. Wiedziała, że lepiej będzie, jeśli nie zakocha się w człowieku, który może złamać jej serce. Według niej Lang był niebezpieczny, a nawet, z uwagi na surowy stosunek do problemów etycznych, bezwzględny. Zawsze obawiała się ludzi, którzy widzieli świat w barwach czarnobiałych i natychmiast wydawali wyroki, a nie dostrzegali półcieni, nie próbowali zgłębić istoty rzeczy. Pamiętała, z jaką pogardą ją potraktował, gdy uznał, że zamierzała rozbić małżeństwo przyjaciela. Natychmiast też opowiedział się po stronie Delmy.

Stała przed lustrzaną ścianą i dokładnie się obejrzała. Zdążyła zauważyć, że Delma ma dobry gust i umie się ubierać, więc chciała jej dorównać. Suknia, którą miała na sobie, była skromna i prosta, z jasnoblękitnego szyfonu na turkusowym spodzie. Była to kreacja młodego projektanta, u którego ubierały się eleganki nie tylko z Brisbane.

Dochodziło wpół do ósmej. Robbie, szczęśliwy i syty wrażeń, wyjątkowo poszedł spać bez sprzeciwu. Oczywiście towarzyszył ojcu i Eden podczas oglądania domu i ogrodu. Przez cały czas biegał, skakał, fikał koziołki i tak się popisывał, że wieczorem był zmęczony jak nigdy.

Eden jeszcze raz obejrzała swój apartament. Pokoje były duże, gustownie urządzone, utrzymane w pastelowych kolorach; jeden w tonacji niebieskiej, drugi żółtej, trzeci białej.

Na parterze usłyszała muzykę Debussy'ego, ale poza tym było cicho, co oznaczało, że pani domu jeszcze nie zeszła. Minęła bawialnię i salon, aż doszła do biblioteki, nie przypuszczając, że za moment ujrzy człowieka, który stale zaprzętał jej myśli. Na widok Langa przystanęła i uniosła rękę obronnym gestem. Lang obrzucił ją tak zachwyconym spojrzeniem, że zadrżała. Wyglądał, jakby panował nad całym światem, więc i nad nią.

– Wystraszyłeś mnie – szepnęła.

– A ty mnie zadziwiłaś. Znacząco spojrział na jej usta.

– Czym?

Starła się opanować i zachować zimną krew, ale Lang to uniemożliwił, bowiem pochylił się ku niej i pocałował w czoło.

– Tym, że nareszcie przyjechałaś.

Eden czuła gorące rumieńce wypływające na policzki. Bała się, że krew tryśnie przez skórę.

– Jak ci się tu podoba?

– Nie wiedziałam, że tu tak pięknie. Przyroda jest urzekająca, ale największą przyjemność sprawiło mi poznanie Robbiego.

– Wyjątkowe dziecko, prawda? Słyszałem, jak biegał na górze.

– Szalał, bo chciał mi pokazać, co potrafi. Nie odstępował nas, gdy oglądaliśmy dom. – Spojrzała pytająco. – Szedłeś gdzieś?

– Do samochodu, bo zapomniałem zabrać prezent dla ciebie. Coś zamiast gałązki oliwnej.

– Prezent dla mnie?

– Nie rób takiej zdziwionej miny – rzekł chłodno. – Gdy tę rzecz znalazłem, wcale nie myślałem, że będzie akurat dla ciebie.

– Co to jest? Umieram z ciekawości.

– Naprawdę? – Schwycił ją za rękę. – Wobec tego chodź ze mną.

Dotyk ciepłej dłoni rozgrzał ją ponad miarę. Szli szybko, lecz zasapała się nie z tego powodu.

– Przepraszam, że tak pędzę – zreflektował się Lang. Eden popatrzyła na wygwieżdżone niebo.

– Jaki piękny księżyc.

Lang wyjął z samochodu wąskie pudełko.

– Proszę. To na nowy początek.

– Mogę otworzyć?

– Oczywiście.

W złotawym papierze znajdowało się wytworne etui, a w nim oryginalny, nowoczesny naszyjnik.

– Och, dziękuję.

Lang patrzył na nią jak urzeczony. Stale o niej myślał, wspominał jej olśniewającą urodę i ujmujący wdzięk.

– Przejdźmy się trochę – zaproponował.

Na niebie mrugały gwiazdy, z ogrodu dolatywał upojny zapach kwiatów. Eden czuła się coraz bardziej podniecona i szła jak w transie. Gdy wyszli z cienia, obejrzała naszyjnik.

– Jest prześliczny. Ale nie zrobiłam nic, żeby na niego zasłużyć.

– Jeszcze nie – przyznał Lang ze śmiechem – ale zanosisz się, że zasłużysz. Masz oczy w kolorze tych kamieni. To szafiry, które przed laty sam znalazłem. Pochodzą z Południowego Queenslandu, z Anakie. Słyszałaś o takim miejscu?

– No pewnie. Jest sławne, ale nigdy tam nie byłam. Nie znam żadnego poszukiwacza

kamieni szlachetnych.

– Znasz jednego. Może kiedyś razem się tam wybierzemy?

– Bardzo chętnie.

– Ten odcień jest zupełnie jak twoje oczy. Mam jeszcze inne kamienie, zielone, żółte, nawet kilka różowych i pomarańczowych. Kiedyś pokażę ci mój zbiór. Te szafiry są najpiękniejsze. Kazałem je oprawić w platynę.

– Wyglądają jeszcze piękniej, niż gdybyś wybrał złoto, – Włóż naszyjnik, chcę zobaczyć, czy miałem rację. Ubrałaś się chyba specjalnie do mojego prezentu. Pomogę ci.

Stanął za nią, żeby nie widziała, jak rozgorzały mu oczy. Zapiął zameczek drżącymi palcami, bo ogarnęło go pożądanie. Pragnął pocałować łabędzią szyję i nagie plecy. Szczycił się tym, że jest opanowany, a teraz, niczym jakiś dzikus, chciał porwać Eden w ramiona.

Zaklął w duchu. Dlaczego takie podniecenie wzbudza w nim córka przyjaciela? Musi się opanować i bardzo uważać, nie wolno mu ulec zmysłom.

Wystraszył się, że Eden czuje jego żądzę, a na to nie mógł pozwolić. Prędko odsunął się i opuścił rękę.

– Wracajmy, bo pomyślą, że zginęliśmy – rzekł pozornie obojętnym tonem.

– Nie wiem, jak ci dziękować. To zbyt kosztowny prezent...

– Ależ skąd. – Mówił niedbale, jakby podarował drobiazg. – Cieszę się, że szafiry wreszcie znalazły się w odpowiednich rękach.

– Czuję się zaszczycona.

W przedpokoju Eden podeszła do lustra i z podziwem obejrzała naszyjnik, który w elektrycznym świetle wyglądał jeszcze piękniej. Platyna połyskiwała, szafiry podkreślały barwę oczu.

W głębi lustra zobaczyła twarz Langa i przemknęła jej myśl, że przy jego opaleniznie jej skóra jest mlecznobiała. Lang widocznie zauważył to samo, bo powiedział:

– Musisz nosić kapelusz, żeby chronić twarz.

– Wiem. Mama też miała tak jasną karnację i nie mogła się opalać.

– Twoja skóra przypomina płatki kamelii.

Wiedział, że popełni wielki błąd, jeżeli zakocha się w odnalezionej i uwielbianej córce Owena. Taka miłość może skończyć się źle. Przeżył kilka burzliwych romansów, a Eden chyba żadnego.

Coś niezwykłego działo się między nimi. Wkraczali na niebezpieczny teren, wiedzieli o tym.

Gospodarze już czekali na nich. Delma była w długiej żółtej sukni z dużym dekoltem.

– Widziałem, jak uciekaliście do ogrodu – rzekł Owen, mrugając porozumiewawczo.

– Zawsze wszystko widzisz, nic ci nie umknie – mruknął Lang z udaną pretensją. – Poszliśmy po drobiazg, który przywiozłem dla Eden.

– Drobiazg? – Eden podeszła do ojca. – Tylko zobacz, co dostałam.

Delma wstała zaciekawiona.

– O!

– Szafiry czekały na kobietę o takich oczach – rzekł Lang niedbale.

– Lang sam je znalazł – dodała Eden.

Odwróciła się do światła, żeby Owen i Delma mogli podziwiać kamienie.

– Przepiękne – szepnęła Delma.

– Też powinienem pomyśleć o prezencie – powiedział zawstydzony Owen.

– Och, tatusiu, na to nigdy nie jest za późno – zażartowała Eden.

Owen dotknął naszyjnika.

– Potem obejrzę go dokładnie przez okulary. Muszę przyznać, że kolor jest idealnie dobrany.

– Cieszę się. Kamienie długo leżały w sejfie...

– Czemu Lara ich nie dostała? – zapytała Delma, która w głębi duszy łudziła się, że Lang poślubi jej przyjaciółkę. – Ona też ma niebieskie oczy.

– Nie zauważyłem – powiedział Lang obojętnie. – Co dostanę do picia? Jak zwykle martini?

Owen roześmiał się i podał mu kieliszek.

– Oczywiście. Proszę.

– Dziękuję.

Lang wiedział, że cała czwórka wypływała na głęboką wodę i wszyscy muszą się pilnować. Przyjazd Eden wszystko zmienił i nic już nie będzie takie samo. Miał jednak nadzieję, że szczęśliwie dotrą do brzegu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tyle było do oglądania i do zrobienia, że dni mijały jak godziny. Pierwszy tydzień upłynął w niczym niezmaconej serdecznej atmosferze. Eden cieszyła się, że ma kochającego ojca i uroczego, pełnego temperamentu brata. Byli już na kilku wycieczkach w okolicy, a teraz wybierali się, żeby obejrzeć najnowszy ośrodek i klub w pięknym, nieskażonym zakątku trzydzieści mil od Paradise Cove.

– To pomysł Langa, jego ukochane dziecko – powiedział Owen. – Największą atrakcją jest pole golfowe i rozległe tereny. Japończycy to wprost uwielbiają, bo tego brakuje w ich kraju. Zaangażowaliśmy najlepszego fachowca i pole jest już prawie gotowe. Prace nad budynkiem klubowym potrwać dłużej, ale już widać, jaka to oryginalna konstrukcja. Dla gości postawimy luksusowe wille i chaty. Do niczego się nie wtrącam, bo wiem, że Lang wszystkiego dopatry znacznie lepiej. Ma świetne podejście do ludzi, no i zna, kogo trzeba. Czasem przydaje się pochodzenie ze starej rodziny.

– Obiecał, że gdy będzie wolniejszy, zabierze mnie do Marella Downs.

Owen wyraźnie się ucieszył.

– Ładnie z jego strony. Jestem pewien, że tam ci się spodoba. Ma uroczą matkę, miłą siostrę i szwagra. Żeby odkupić majątek, harował jak wół, rzadko kiedy odpoczywał, prawie nie miał osobistego życia. Teraz też nie za bardzo udziela się towarzysko. Imponuje mi inteligencją i rozważą, a także doświadczeniem godnym sędziwego starca, a przecież dopiero przekroczył trzydziestkę. Gdy się poznaliśmy, myślał tylko o tym, żeby odzyskać Marella Downs dla matki, którą uwielbia.

– Dziwne, że nawet nie jest zaręczony. Przecież stanowi bardzo dobrą partię.

Owen rzucił córce wiele mówiące spojrzenie.

– Doskonałą. Wszystkie okoliczne panny tak uważają. Na pewno nie żyje jak mnich...

– Kim jest Lara, o której twoja żona wciąż wspomina?

– Delma ma za długi język – prychnął Owen. – Lara Hansen jest jej przyjaciółką i chciałaby wydać ją za Langa. Jej ojciec hoduje bydło miejscowej rasy, które jest bardziej wytrzymałe od ras sprowadzanych z Europy. Zapoczątkował taką hodowlę i zrobił majątek. Lara jest posażną jedynaczką.

– Ładna?

– Nie umywa się do ciebie.

– Oczywiście mówisz to zupełnie bezstronnie, tatusiu. – Eden roześmiała się.

– No dobrze, przyznaję, że Lara jest atrakcyjna, ale niezwykle pewna siebie i jak na mój gust za mocno zadziera nosa. No i straszna z niej snobka.

– Jest dziewczyną Langa?

– O, jak widzę, bardzo cię to interesuje.

– Oczywiście. Wciąż o nim mówisz, wychwalasz pod niebiosa, więc jestem ciekawa, jak mu się życie układa.

– Wpadł ci w oko?

- Mówisz takim tonem, jak byś był z tego zadowolony.
- Pewnie, że byłbym. Bardzo go lubię i szanuję. Ma wszystko, czego mnie brakowało.
- Nie oceniaj się tak nisko... Wiesz, wciąż nie mogę się nacieszyć, że się odnaleźliśmy.
- Nie chcę, żebyś wróciła do Brisbane.
- Ale tu nie mogę zostać.
- Przez Delmę, prawda?

Eden drgnęła, nieprzyjemnie zaskoczona jego ostrym tonem.

– Wcale nie. Jest dla mnie bardzo miła i robi wszystko, żeby jutrzejsze przyjęcie było na medal.

– Do takich rzeczy ma dryg. Jedno, czego nie potrafi, to otworzyć serce. Jeśli je ma... Nie wybaczę jej, jeżeli cię stąd wygoni.

– Tato, nie przesadzaj. Poza tym pamiętaj, że jestem niezależna finansowo oraz mam pracę, którą lubię i dobrze wykonuję. Chcę do czegoś dojść o własnych siłach. To dla mnie bardzo ważne.

– Dziecko, powiedz tylko słowo, a jutro załatwię ci pracę w najlepszym zespole adwokackim. Jeśli chcesz mieszkać osobno, znajdę odpowiedni dom albo każę go zbudować. Co wolisz?

- Zastanowię się. Daj mi trochę czasu do namysłu.
- Zgoda, ale pamiętaj, że pragnę wynagrodzić ci wszystkie stracone lata.

Eden lubiła przyrodę, więc z rozkoszą napawała oczy pięknymi widokami. Podziwiała drzewa i krzewy, a przede wszystkim charakterystyczne dla tych stron palmy.

Klub znajdował się tuż nad wodą i tonął w zieleni. Za szeroką białą plażą lśniła turkusowa tafla. Projekt był zakrojony na dużą skalę, pole golfowe zdawało się nie mieć końca. Stare eukaliptusy zachowano ze względów estetycznych, a także dla cienia. Na pobliskim wzgórzu rosła piękna magnolia wielkokwiatowa.

Wysiedli z samochodu i ruszyli do budynku.

– Dawno tu nie byłem – powiedział Owen. – Roboty mocno posunęły się do przodu. Ciesz się, że wszystkie drzewa i krzewy się przyjęły.

– Pierwszy raz widzę takie hibiskusy!

Dorodne krzewy z wielkimi kolorowymi kwiatami rosły wokół głównego pawilonu.

Weszli do chłodnego wnętrza i po chwili zobaczyli Langa schodzącego z piętra. Towarzyszył mu starszy, potężnie zbudowany mężczyzna, który w ręce niósł zwój bristolu i mówił coś tubalnym głosem. Rozmawiali po włosku, ale gdy nieznajomy ich zauważył, przeszedł na angielski.

– Jakie miłe spotkanie. *Buon giorno*, przyjacielu. – Oczy mu rozblęły. – Wyglądasz lepiej niż ostatnim razem.

Mężczyźni uściskali się.

– Co się stało, że masz taką zadowoloną minę? – ciągnął nieznajomy.

– Sprawiała to ta młoda dama – odparł Owen, patrząc na Eden tkliwym wzrokiem. – Moja droga, pozwól, że przedstawię ci mego przyjaciela i naszego architekta, pana Canturiego. Bruno, to moja piękna córka, o której ci mówiłem. Już nigdy się z nią nie rozstanę.

– *Molto bella! I vegle occhi*\ Co za oczy. – Pan Canturi pocałował Eden w rękę. – Czuję się zaszczycony, że już dziś panią poznałem. Otrzymaliśmy zaproszenie na przyjęcie na pani cześć.

– Bardzo mi miło, że państwo przyjadą. – Eden rozejrzała się wkoło z podziwem. – Pierwszy raz widzę tak piękny klub.

– Bruno jest jednym z najlepszych architektów na świecie – powiedział Lang.

– Wierzę. – Eden uśmiechnęła się. – To, co pan osiągnął, jest zachwycające.

– *Grazie*. Przy pięknych kobietach nie lubię czuć się staro, więc proszę mówić mi po imieniu.

– Miło mi. A ja mam na imię Eden i tak proszę mówić do mnie.

– Bruno, masz wolną chwilę? – zapytał Owen. – Wprawdzie Lang wszystko mi referuje, ale chciałbym i ciebie posłuchać. Wyprzedzamy terminy, prawda?

– Tak, śpieszymy się, żeby zrobić jak najwięcej przed porą deszczową.

– Pogadajcie sobie, a ja oprowadzę Eden – zaproponował Lang.

– Świetnie – powiedział Owen.

– Od czego zaczniemy? – uprzejmie zapytał Lang.

– Wszystko jedno – odparła Eden. – Czy pan... Bruno, czy jeszcze tu będziesz, kiedy wrócimy?

Architekt teatralnym gestem położył rękę na sercu.

– *Molto piacere*, ale mam bardzo mało czasu. Spotkamy się na przyjęciu.

– Liczę na to. – Eden ciepło się uśmiechnęła.

– *Ciao*.

– *Ciao*.

Gdy wyszli na zewnątrz, Lang ostro zapytał:

– Gdzie kapelusz?

Eden zrobiła przesadnie zagniewaną minę.

– Uprzedzam pana, że nie jestem przyzwyczajona do takiego tonu.

– Masz delikatną skórę, którą trzeba chronić przed tym słońcem. Jest wyjątkowo zdradliwe. Zabrałaś kapelusz?

– Zabrałam, ale nie zamierzam narażać się na twoje wrzaski i lamenty.

– Raczej użyłbym wyrażenia: konstruktywne uwagi. Wyjęła kremowy kapelusz z dużym rondem, przystrojony różowymi i kremowymi różami.

– Włóż go – polecił Lang.

– Będziesz mną dyrygować jak kapral rekrutem?

– No i wykaż tu troskę... Zero wdzięczności. – Popatrzył na nią z zachwytem. – Bardzo twarzowy kapelusz. Wyglądasz, jakbyś wyszła z ram obrazu.

W jej oczach mignął płomień, a rozpuszczone włosy opadały na ramiona połyskliwą masą loków. Lang postanowił trzymać uczucia na wodzy, więc nie wyznał Eden, że od dwóch miesięcy stale o niej myśli. Wołał nie zdradzać tajemnicy serca.

– Pojedziemy meleksem, bo teren jest rozległy.

Eden z niepokojem stwierdziła, że coraz silniej ulega urokowi Langa i grozi jej, że się

zakocha. A może wprost przeciwnie? Może wyleczy się z kłopotliwego uczucia, gdy pozna wielbicielki Langa? Na przyjęciu będzie przynajmniej jedna, czyli Lara. Delma nie rozumiała, dlaczego Lang jeszcze nie oświadczył się jej przyjaciółce.

- Jak układają się stosunki z Delmą? – zagadnął Lang.
- Poprawnie. Staje na głowie, żeby mi było dobrze i żeby przyjęcie się udało.
- Na pewno się uda, bo tak jest zawsze. Pytałem o wasze osobiste kontakty.
- Jakiej odpowiedzi oczekujesz? Przecież wiem, że Delma jest twoją przyjaciółką.
- A ty nie.
- Prawie.
- Jak to?
- Jestem córką twojego przyjaciela. Lang spojrzał na nią znacząco.
- Owen jest w siódmym niebie. Osiągnął wielki sukces w biznesie, ale nie był szczęśliwy.

A teraz jest.

- Ja również. To dziwne, całe życie podświadomie tęskniłam za prawdziwym ojcem.
- I wreszcie znalazłaś, ale chcesz go opuścić.
- Niestety to konieczne. Proponuje mi rozwiązanie, które zupełnie mi nie odpowiada.
- Nie powiedziałaś mu chyba, że to z winy Delmy?
- Oczywiście, że nie. – Eden zarumieniła się z oburzenia. – Jak śmiesz posądzać mnie o coś takiego? Hm, właściwie nie powinnam się dziwić, bo od początku mi nie ufasz.

– Zapomnijmy o tamtym nieporozumieniu. Zresztą chodzi nie o moje zaufanie, ale o to, że Owen, jak przypuszczam, może wybrać ciebie, a zostawić Delmę.

Eden też tak sądziła, więc tym gwałtowniej zareagowała.

- Nie gadaj byle czego. To byłoby okrutne. Ojciec nigdy czegoś takiego nie zrobi.
- Jesteś pewna?
- Mam nadzieję, że tak nie postąpi. Małżeństwo to rzecz święta. Widziałam za dużo nieszczęść wynikających z tego, że ludzie nie traktowali małżeństwa jak sakramentu.
- Czyli rozumiesz Delmę?
- Oczywiście, przecież jestem kobietą.
- Bardzo fascynującą. Westchnął tak, jakby go to martwiło.
- Szkoda, że jesteś taki zasadniczy.
- Czemu? Czyżbyś chciała uciąć sobie romans ze mną?
- Nie ucinam sobie romansów! – zawołała gniewnie.
- Więc uważaj, bo jesteś zagrożona. Nie drobnym romansiem, ale wielką namiętnością.
- Hola, hola, panie Forsyth. Nie za daleko się pan posuwa? – odpowiedziała z zimną wyniosłością.

– I słowa, i ton godne wychowawcy ekskluzywnego zakładu dla dziewcząt... Ale mnie nie zwiedzisz. Drzemie w tobie wielka namiętność, choć zachowujesz się jak grzeczna paniuszka z dobrego domu.

- Paniuszka już dawno skończyła studia i pracuje zawodowo.
- I kolekcjonuje męskie serca. Ilu masz adoratorów?
- Lang, zadajesz niedyskretne pytania – osadziła go. Zatrzymali się przy kępie

eukaliptusów.

– Przejdiesz się kawałek?

– Dobrze – mruknęła.

Była rozdygotana, podniecona i zdenerwowana. Musiała się przejść, by się uspokoić i nabrać dystansu. Lang obcesowo atakował ją swymi pytaniami, ocierał się o granicę impertynencji, co było nad wyraz irytujące, zarazem jednak działał na nią niesamowicie. Była to wybuchowa mieszanka i groziła eksplozją. Albo dojdzie do karczemnej awantury, albo... wpadną sobie w ramiona, zaczną się całować...

Z przerażeniem stwierdziła, że stanowczo bardziej jej się podobała ta druga ewentualność. Niewiele myśląc, pobiegła w cień. Miała lekką bawełnianą suknię, ale słońce prażyło niemiłosiernie, więc natychmiast oblała się potem.

Lang szedł powoli.

– Czemu tak pędzisz? W tym klimacie takie sprinty są zabójcze.

– Daj spokój, Brisbane nie leży na Antarktydzie, tam też bywa gorąco.

Lang pochylił się i zajrzał pod rondo kapelusza.

– Czemu masz taką niepewną minę?

– Bo wytrąciłeś mnie z równowagi – odparła. – Delikatnie mówiąc, jesteś trudny w kontaktach.

– Większość ludzi nie zgłasza zastrzeżeń. – Niedbale wzruszył ramionami. – Ale jak widzę, my mamy problemy...

– A więc nie jestem osamotniona. Cieszę się – rzuciła zgryźliwie. – Tak, mamy problem. Ja z tobą, ty z sobą. Pasjami lubisz rządzić, bywasz agresywny, brak ci tolerancji, uwielbiasz osądzać ludzi z wyżyn swego majestatu. Na razie wystarczy?

– Solidna porcja... Z twoich słów wynika, że wzbudzam w tobie antypatię.

– Bystry jesteś. Jak widzisz, umiem dostrzec również zalety. Lang nie odpowiadał jakiś czas, bowiem przeżywał chwilę pokory.

– Masz prawo być na mnie zła, bo rzeczywiście przesadziłem. Tak, byłem trudny w kontaktach z tobą.

– Ale już nie jesteś? – zadrwiła.

– Pozwól mi dokończyć. Bardzo żałuję, że mylnie cię oceniłem. No cóż, ujrzałem w restauracji rozpromienionego Owena z piękną, młodą kobietą... Jakie mogłem wysnuć wnioski? Sprawa zdawała się tak oczywista. Potem ta twoja nieznośna tajemniczość...

– Nieznośna tajemniczość... Ładnie to ująłeś. Lang, przecież dobrze wiesz, dlaczego milczałam.

– Muszę przyjąć twoje tłumaczenie, bo nie mam innego wyjścia. Czemu pozwalasz, żeby ojciec tak bardzo tobą rządził?

Eden poczerwieniała z gniewu.

– Przyjąłeś moje tłumaczenia, bo nie masz innego wyjścia... Też zabrzmiało sympatycznie. A tak w ogóle wszystkiemu winien jest ojciec, jak rozumiem?

– W jego oczach jesteś ideałem, nie widzi poza tobą świata, a to powoduje pewne komplikacje.

– No cóż, z właściwą sobie subtelnością sugerujesz, że przeze mnie zapomniał o synu.

– Kocha go, oczywiście że go kocha, ale w skrytości. O tak, dba o niego, podobnie jak o Delmę. Nigdy im niczego nie brakowało, skąpił im jedynie swego czasu i serca. Wobec ciebie jest inny, lecz w stosunku do Delmy i Robbiego jakby tylko grał rolę męża i ojca, a nie był nim naprawdę.

Oczy Eden zwięzły się w furii.

– Wiele zawdzięczasz mojemu tacie, Lang – wycedziła. – Ułatwił ci zawodowy start, przyjął do spółki, uznał za przyjaciela, mówi o tobie w samych superlatywach. Przyjaźń to wielkie słowo, ale jak widzę, nie dla wszystkich. Nie jesteś lojalny wobec swego opiekuna, przyjaciela i współnika. Jesteś wobec niego podły.

Lang nie odwrócił wzroku od jej ziejących ogniem oczu.

– Zdziwisz się, ale powiedziałem mu to samo co tobie, bo właśnie od tego ma się przyjaciół, by reagowali w trudnych sytuacjach, a nie gędzili, że wszystko jest cacy. Eden, chcę, żebyś wiedziała, co się dzieje, bo chowanie głowy w piasek to zła polityka.

– Za bardzo w to wszystko ingerujesz. To nie twoja sprawa – powiedziała ostro.

– Owszem, moja, z uwagi na przyjaźń z Owenem i Delmą.

– Ale nie ze mną. Zresztą po co ja tak się denerwuję? Przecież niedługo stracisz pole do popisu, bo problem rozwiąże się sam. Kiedy wrócę do domu.

– Którego nie masz.

– Na razie zamieszkać u dziadka.

– Eden, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Po tylu latach Owen wreszcie odzyskał córkę, więc nie pozwoli ci odejść. A już na pewno nie do człowieka, którego nienawidzi. Czyż nie proponował, że znajdzie ci tutaj pracę? Jeśli nie będziesz chciała z nimi mieszkać, zbuduje ci dom. Nie ustąpi i znajdzie powód, żeby cię zatrzymać.

– Ku twojej zgryzocie, jak sądzę.

– Wcale nie! – zawołał z pasją. – Jesteś potrzebna Owenowi jak powietrze. Kocha cię do szaleństwa. Zawsze kochał, co fatalnie zaważyło na jego stosunkach z Delmą i Robbiem... Przez te wszystkie lata w samotności gryzł się tą miłością, chował się w sobie, odgradzał od innych, nawet od ubóstwianego syna. A teraz odzyskał ciebie. Czy mam mówić dalej?

– Lang, ja to wszystko wiem. Odnaleźliśmy się po latach i szybko staliśmy się sobie bliscy. Czyż może być piękniejsze zakończenie okrutnego ciągu zdarzeń? Wreszcie zaświeciło słońce... Ty jednak patrzysz na to jak na antyczną tragedię, która dopiero się zaczyna. Sugerujesz, że stanie się coś złego. Wybacz, ale nie zamierzam polegać na twoich przecuciach.

– Uwierz mi, będą kłopoty. Nie lekceważ tego, bo wiem, co mówię. Radzę ci, nastaw się psychicznie, że coś złego zacznie się dziać. Owen już napomknął o zmianach w testamencie...

– Nic mi o tym nie mówił. Zresztą mam wystarczająco dużo pieniędzy, a jako prawnik też zarabiam coraz lepiej.

Lang dobrze pamiętał, ile wysiłku i wyrzeczeń kosztowało go odzyskanie rodzinnego majątku i zapewnienie egzystencji najbliższym.

– Bywają sytuacje, kiedy jedynie pieniądze mogą nas uratować – wycedził zimno. – Nie

wiesz, co spotka cię w przyszłości, a prawnie należy ci się część majątku ojca.

Eden spojrzała w dal.

– Myślisz, że Delma boi się o Robbiego? Że go skrzywdzę? Przecież jest moim bratem!

– Tylko przyrodnim, a ona jest przeczulona na jego punkcie. Lęka się o przyszłość Robbiego i o swoją pozycję. Na pewno zastanawia się, kto dostanie lwią część spadku. Chyba już zorientowałaś się, jaka ona jest.

– Pieniądze są źródłem tyłu nieszczęść – rzekła Eden ze smutkiem. – No cóż, dla mnie najważniejsza jest rodzina, wiem jednak, że Delma do swojej nigdy mnie nie przyjmie. Tata przyjął, Robbie również, ale nie ona. – Umilkła na chwilę, bo nagle z całą ostrością pojęła, jak okropna jest ta sytuacja. – Jednak Delma niepotrzebnie tym wszystkim tak się zamartwia. Przyjechałam tylko na wakacje. – Spojrzała Langowi prosto w oczy. – Skoro tak bardzo się w to zaangażowałaś, poradź mi, jak mam postąpić.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– Też nie lubię walki, ale odpowiedz na moje pytanie. Lang odwrócił wzrok.

– Po prostu żyj jak dotychczas. Po wakacjach opuść Paradise Cove. Ze znalezieniem pracy nie będziesz miała kłopotu, bo ojciec ci pomoże. I ja, jeśli zechcesz. Z mieszkaniem też nie będzie problemu, jak dobrze wiesz. Samotność ci nie grozi, bo ojciec i brat na pewno będą cię odwiedzać. Nawiązesz nowe znajomości, i to niedługo, bo na przyjęciu poznasz wielu ludzi.

– Mam już znajomych, przyjaciół i dobrą pracę. I jestem wolna, mogę robić, co chcę.

– A Redmond Sinclair?

– Co on ma tu do rzeczy? Zresztą chyba już nie wróci – do Australii.

– Za rok może zmienić zdanie, a kiedy znów się pojawi, zacznie się na tobie mścić. No i będziesz musiała jakoś wszystko wyjaśnić swoim znajomym.

– To wyjaśnię, tylko nie wiem co, a Redmond może robić wszystko, na co ma ochotę i przebywać tam, gdzie chce. I wypraszam sobie, byś robił z niego potwora. Nie jest złym człowiekiem, jedynie zgorzkniałym, bo los obszedł się z nim okrutnie. – Znów była zirytowana. Przecież Lang nie był głupcem, lecz teraz mówił od rzeczy.

A on po prostu nie chciał dopuścić do jej wyjazdu, więc imał się wszelkich argumentów. Tym razem jednak strzelił kulą w płot. Zdesperowany spróbował z innej beczki, też zresztą nie najlepiej:

– Jeśli nagle stąd wyjedziesz, ludzie zaczną szeptać, że to z powodu Delmy, która próbuje rozdzielić was z Owenem.

– Absurd. Nie kryłam się, że przyjechałam tu tylko na wakacje, a Delma jedynie się ucieszy z mojego powrotu do Brisbane. Jednak dziwne, że tak to sobie wymyśliłaś. Nie, wcale nie dziwne. Martwisz się tylko o Delmę, a inni cię nie obchodzą. Wszystko rozpatrujesz pod jej kątem.

Lang, usiłując rozładować napiętą atmosferę, skrzywił się przesadnie:

– No cóż, ostatnio stała się niemożliwa. Wygaduje straszne androny, łatwo ją urazić byle drobiazgiem, a tak się nieszczęśliwie złożyło, że jestem jej jedynym powiernikiem i wszystko spada na mnie. – Zrobił nieszczęśliwą minę, ale jakoś nie rozbawił Eden. Dokończył więc

poważnie: – Naprawdę współczuję Delmie, bo znalazła się w kropce.

– Czemu tylko ją rozumiesz, a innych potępiasz? Tatę, mnie, nawet biednemu Redmondowi nie darowałaś.

– Przepraszam cię. Nie uciekaj, proszę.

Wyciągnął rękę, lecz Eden, nie spojrzawszy na niego, ruszyła szybkim krokiem. Gorączkowo zaczęła analizować sytuację. To prawda, dobrze czuła się w towarzystwie ojca i brata, co więcej, przy nich łatwiej zapominała o śmierci matki, lecz musiała przyznać Langowi rację. Ojciec będzie chciał postawić na swoim, zresztą już oświadczył, że nie życzy sobie, by odjechała. Wyglądało na to, że z dobrego serca usiłuje przejąć kontrolę nad życiem córki. Mimo całej miłości do Owena, Eden bardzo się to nie podobało.

Zupełnie innej natury problem wiązał się z Langiem. Budził w niej sprzeczne, ale niezwykle gwałtowne emocje. Dzięki niemu czuła, że żyje, choć broniła się przed nim. Uciekła więc między eukaliptusy, by jakoś dojść do siebie. Przed chwilą ich rozmowa znów przybrała nieprzyjemny obrót, a mimo to Eden marzyła, by Lang wziął ją w ramiona i całował, całował... Przy nim traciła swe zwykłe opanowanie. Pierwszy raz zdarzyło się, by mężczyzna tak bardzo ją oczarował...

Zza drzewa wyszedł kangur. Był niegroźny, lecz zaskoczona Eden przestraszyła się i głośno krzyknęła, co kangura wielce zaintrygowało i ostrożnie zaczął się do niej zbliżać. Jednak Lang zdążył przybiec i odpędził zwierzę.

– Głupio się zachowałam, przepraszam – sumitowała się. – Wiem, że one są niegroźne.

– Czasem mogą zrobić krzywdę. – Lang zrozumiał, że gdyby chodziło o inną kobietę, też odpędziłby kangura, ale serce nie łomotałoby mu tak ze strachu. W ogóle by nie łomotało. – Dziwne, że podszedł tak blisko. Na ogół tego nie robią. Eden zdjęła kapelusz i zaczęła się wachlować.

– Na dziś wystarczy wrażeń.

– Naprawdę?

Coraz gwałtowniej pragnął ją pocałować. Czemu nie teraz? Warto zaryzykować, gdyż w pociemniałych oczach Eden wyczytał coś, co... Być może się mylił, z pewnością tak było, ale...

Przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku.

– Jesteś nieziemsko piękna.

Delikatnie pocałował jej usta, a ona nie wyrwała mu się, nie walnęła go w pysk, tylko oddała pieśczętę. Nie wiedział, czy zrobiła tak, bo uznała, że siły są nierówne i egzekucję odłożyła na później, czy też również ogarnęło ją pożądanie. Nieważne, liczyła się tylko ta chwila. Ujął twarz Eden w dłonie i obsypał pocałunkami.

Gdy wreszcie oderwał się od jej ust, Eden spojrzała na niego. W jej oczach był wielki znak zapytania – To było nieuniknione – wykrztusił Lang. – Od pierwszego dnia pragnęłam cię pocałować.

– Nazywasz to pocałunkiem?

– A według ciebie co to było?

– Brutalna agresja.

– Nie dasz mi w pysk?

– Szkoda ręki – prychnęła.

Czyżby jednak się uśmiechnęła? Nie był pewien.

– Eden, a może to ostrzeżenie? Kłócimy się, warczymy na siebie, i nagle się całujemy...

To może nas zaprowadzić bardzo daleko. Za daleko.

– Nigdzie nas nie zaprowadzi. Mój tato na nas czeka.

– Masz cudowne usta. Chodź do mnie.

– Znow próbujesz mi rozkazywać? Wiem, że to ubóstwiasz. Lubisz też używać siły.

– Eden, nie udawaj niewiniątka, też tego chciałaś. A teraz muszę ci wyjąć liście z włosów.

– Dzięki, poradzę sobie.

A tak chciała schylić ku niemu głowę, by jego palce zanurzyły się w jej włosy...

Zaczęła bać się samej siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Delma uchodziła w okolicy za najlepszą panią domu, a urządzone przez nią przyjęcia cieszyły się zasłużoną sławą. Zarówno trudna sztuka odpowiedniego doboru gości, jak muzyka, kwiaty, potrawy i wina, wszystko było na najwyższym poziomie. Dzisiejszego wieczoru królował szampan, jako że przepadała za nim większość przybyłych.

Lang opowiadał znajomemu o nowym klubie, gdy siódmym zmysłem wyczuł, że weszła Eden. Odwrócił się i zobaczył, że wszyscy patrzą w jej stronę. Była jeszcze piękniejsza niż zwykle, jakby zarzyła się wewnętrznym blaskiem. Zastanawiał się, dlaczego akurat ona działała na niego tak niesamowicie. Miał powodzenie u kobiet, lecz pierwszy raz przeżywał równie wielką fascynację. Denerwowało go to, ponieważ nie lubił komplikacji w swym uporządkowanym życiu. Eden zbyt szybko go omotała. Czy świadomie wybrała sobie na ofiarę przyjaciela i współnika ojca? Czy krył się za tym jakiś tajemny zamysł?

Przyjechał trochę później niż inni, więc zastał dom pełen gości, zresztą prawie samych znajomych. Sala bankietowa rozbrzmiewała muzyką, śmiechem i rozmowami, lecz gdy zjawiła się Eden, wszystko przycichło. Lang poczuł się jak maluczki, bezbronny człowieczek, który nagle stanął wobec niepojętych guseł i czarów.

Urzeczony patrzył na jej niezwykle oczy w alabastrowej twarzy okolonej czarnymi lokami. Nie mógł oderwać od niej wzroku, chociaż usłyszał, że ktoś go woła. Eden miała krótką wieczorową suknię ze srebrnej koronki, naszyjnik od Langa oraz kolczyki z szafirów i diamentów od ojca. Gdy Eden uśmiechnęła się czarująco, żałował, że nie ma przy sobie aparatu, aby uwiecznić jej uśmiech. Przemknęło mu przez myśl powiedzenie o ćmie zbliżającej się do ognia... i nagle zrodził się w nim bunt. Jeszcze się okaże, kto jest ogniem, a kto ćmą, pomyślał.

– Dobry wieczór. Nareszcie jesteś.

– Przepraszam, że się spóźniłem. – Pocałował nadstawiony policzek. – Wyglądasz jak marzenie.

– Dziękuję. A ty imponująco. Ojciec mówił, że pojechałeś odwiedzić rodzinę. Mam nadzieję, że wszyscy są zdrowi.

– Tak, dziękuję. Powiedziałem mamie, że tu jesteś i niedługo otrzymasz zaproszenie.

Eden rozpromieniła się jeszcze bardziej.

– Ogromnie się cieszę, że poznam twoją rodzinę. – Rozejrzała się dyskretnie. – Wszyscy są bardzo mili i chyba mnie zaakceptowali.

– A mogło być inaczej? Przecież jesteś piękną jedynaczką Owena, która odnalazła się po tylu latach...

Chwilę jeszcze porozmawiali, lecz wreszcie, jak to na przyjęciach bywa, rozłączono ich. Do Langa podszedł Harry Richardson i zapytał konspiracyjnym szeptem:

– Słuchaj, kim ona właściwie jest?

– Kto, Eden? Jak to łam? – zirytował się Lang. – Przecież wiesz, że to córka Owena, z którą dopiero niedawno nawiązał kontakt.

– Wiem, wiem... Ale jej uroda... Przecież to skończona piękność! A przy tym dystyngowana i urokliwa... Może myśli o karierze filmowej? Jestem wprost oszołomiony, ale ta moja pięćdziesiątka na karku...

– Oraz żona i czwórka dzieci – dodał Lang. – Eden nie jest aktorką. Skończyła prawo i pracuje w rodzinnej firmie.

– Można wiedzieć w jakiej?

– Jesteś zanadto ciekawy.

Patrzyli na Eden, z którą kolejni goście wdawali się w rozmowę.

– Wszystkich intryguje, i nic dziwnego. Ale wygląda na to, że powoli zmierza w twoją stronę. No tak, to twoje słynne powodzenie u kobiet... Uważaj, żeby nie przewróciło ci się w głowie.

– Dziękuję za dobrą radę.

Lara czekała na okazję, by porozmawiać z Langiem, i dotarła do niego, zanim Eden doszła do połowy sali. Witając się wcześniej z Eden, dostrzegła oczywiście jej wielką urodę, sama jednak uważała się za równie atrakcyjną. Mimo to wciąż nie udało się jej zdobyć Langa Forsytha, uchodzącego za najlepszą partię kto wie, czy nie w całej Australii. Nawet wsparcie Delmy nic nie dało.

Lara była wprawdzie młodsza od Delmy o siedem lat, ale obie panie bardzo się zaprzyjaźniły. Pasjami lubiły żeglować i grać w tenisa, podobnie też podchodziły do życia. Pomagały sobie, a w razie potrzeby potrafiły posunąć się do intrygi.

Lara doskonale wiedziała, czego najbardziej obawia się Delma: że ktoś rozdzieli ją z mężem. Lara uważała, że takie zagrożenie nie istnieje, jednak Delma sądziła inaczej. Była pewna, że na pozór niewinna i uczciwa Eden perfidnie przekabaca ojca na swoją stronę.

Gra szła o dużą stawkę, i to dającą się precyzyjnie wyliczyć w dolarach, a raczej w milionach dolarów. Wprawdzie Owen cieszył się jak najlepszym zdrowiem, ale kiedyś i na niego przyjdzie kres. Delma wmawiała sobie, że martwi się o syna, który na pewno straci część należnego majątku, ale tak naprawdę bała się o siebie. Gdyby Eden weszła do spadkowej puli, z Robbiem pochłonełaby lwią część, a dla niekochanej żony zostałyby niewiele. Lara wprawdzie uspokajała ją, że Owen jest jak zawsze hojny i niczego jej nie skąpi, więc nie ma powodów do niepokoju, lecz Delma wiedziała swoje. Jej pozycja została zagrożona, a przyczyną tego jest Eden.

Lara podeszła do Langa i wzięła go pod rękę. Wciąż się łudziła, że kiedyś wyjdzie za niego, jednak wyczerpała prawie wszystkie kobiece sztuczki, a Lang nie dał się złowić. Doprowadzało ją to do rozpaczy.

– Kiedy poprosisz mnie do tańca? – zapytała, uśmiechając się uwodzicielsko.

– O, jak się masz? Harry uklonił się i odszedł.

– Na przyjęciu nie wypada mówić o interesach – rzuciła żartobliwie Lara.

– Skąd wiesz, o czym rozmawialiśmy?

– Pasjonujesz się tylko sprawami zawodowymi.

– Czyżby?

– Nieślubna córka Owena robi furorę. Lang gniewnie zmarszczył brwi.

– Nie podoba mi się takie określenie, a Owenowi jeszcze bardziej. Miałabyś się z pyszna, gdyby to dotarło do jego uszu.

Lara na moment zaniemówiła.

– Nie miałam nic złego na myśli, ale przepraszam, jeśli cię uraziłam. Uważam, że Eden jest urocza i śliczna, dlatego chcę bliżej ją poznać. Prosiłam Delmę, żeby przywiozła ją do nas.

– Miło z twojej strony. – Lang wyczuł fałsz, ale zachował to dla siebie.

– Nic dziwnego, że Delma martwi się o swoje małżeństwo – ciągnęła Lara.

– Martwi się? Czemu? – wycedził, nie kryjąc rozdrażnienia.

– Taki ładny wieczór, chodźmy na taras. Jestem przyjaciółką Delmy, więc to oczywiste, że mi się zwierza.

– I prosi, żebyś poufne zwierzenia przekazywała dalej? – spytał ostro.

– Nie złość się na mnie. Dobrze wiesz, że Delma uwielbia męża, ale nigdy nie czuła się pewnie. No i teraz ma... poważny powód.

– Chodzi jej o Eden...

– Chyba nie zaprzeczysz, że Owen jest zaślepiiony. Zachowuje się, jakby ona stanowiła treść jego życia. Może postępuje tak z poczucia winy...

– Nie mam ochoty o tym mówić. – Lang rozzłościł się na dobre.

– A szkoda. Chyba rozumiesz, że współczuję mojej przyjaciółce. Delma naprawdę cierpi. Mówi, że przy ojcu Eden jest miła, ale gdy jego nie ma, cała serdeczność znika jak kamfora.

– Nie wierzę. Delma zawsze wszystko interpretuje tak, jak jest jej wygodnie.

– Zapewniam cię, że się nie skarży, ale musi przed kimś się wygadać. Uważa, że Eden chce wysadzić ją z siodła.

Langa ogarniał coraz większy gniew, więc aby go rozładować, szybkim krokiem ruszył po tarasie. Nagle oszołomił go zapach gardenii. Cudowny, ekscytujący... jak Eden, pomyślał.

Lara, która pokłusowała za nim, znów wzięła go pod rękę. Wystraszyła się, że go obraziła.

– Lang, coś ty? Znamy się od dziecka, więc rozmawiajmy jak przyjaciele. Czemu się złościysz? Kim ta dziewczyna jest dla ciebie? – Mówiła urywanym szeptem, jej obfite piersi falowały pod cienką suknią. – Mam nadzieję, że cię nie zawojowała.

Lang zacisnął pięści, aby się opanować.

– Zapominasz, że jesteśmy na przyjęciu na jej cześć. Zagalopowałaś się. Najpierw mówisz, że jest urocza i chcesz ją lepiej poznać, a potem ostrzegasz przed jej rzekomym wyrachowaniem. Przyznasz, że coś tu nie gra.

– Nie masz litości. – Przesadnie głośno westchnęła. – Czasami dziwię się, czemu mi tak na tobie zależy. Myślałam, że zasługuję na twoją lojalność. Delma też. Podziwia urodę Eden, lecz boi się o swój los. Zwierzyła mi się z tego, a ja powtarzam tobie, bo jesteśmy przyjaciółmi.

– Podobno.

Mimo mroku Lara dostrzegła krytyczną minę i gniewny błysk oczu.

– Nie zamierzam oczerniać Eden, bo jej nie znam. Podejrzewam, że w dzieciństwie była

nieszczęśliwa, więc kiedy wreszcie odnalazła ojca, chce być dla niego kimś naprawdę ważnym.

– Już jest.

– Widzisz to z innej perspektywy, a ja zawsze ceniłam twoje zdanie. Powiedz mi, jak to widzisz?

– A ty zaraz polecisz do Delmy? Nic z tego. Co myślę, to myślę, ale zachowam to dla siebie.

– Dlaczego tak się na mnie wściekasz? – Lara pochyliła głowę. – Łatwo zrozumieć reakcję Delmy i Eden, bo obie walczą o miłość Owena.

– Skończmy ten temat, dobrze? – Lang położył rękę na jej obnażonych plecach. – W grę wchodzi pieniądze, więc powstają problemy. Jednak Owen cieszy się świetnym zdrowiem i jeszcze długo pożyje, dlatego zmartwienia Delmy są przedwczesne. Wracajmy...

– Czy teraz zatańczymy?

Eden tańczyła z Gavinem Lockhartem, dobrodusznym olbrzymem, który często deptał jej po palcach. Był małowówny, więc dyskretnie się rozglądała. Zauważyła Langa wchodzącego z Lara, na której twarzy malowało się bezgraniczne uwielbienie. Eden odwróciła wzrok, gdyż zdała sobie sprawę, że jest zazdrosna. Pierwszy raz doznała uczucia, które było i przykre, i mogło spowodować dalsze komplikacje. Przepraszająco spojrzała na Gavina.

– Nie gniewaj się, ale chciałabym trochę odpocząć.

– Już? Jaka szkoda...

– Zaszło mi w gardle. Chętnie napiłabym się szampana.

– Zaraz ci przyniosę, zaczekaj tu na mnie.

– Wyjdę na taras.

Wieczorne powietrze było przyjemnie chłodne, więc wdychała je z rozkoszą. Marzyła o tym, aby odpocząć w samotności. Rozboliła ją głowa, lecz nie od alkoholu, bo piła niewiele.

Eden przez chwilę podziwiała niebo, na którym Droga Mleczna rozlała się jak potok diamentów. Zerwała gardenię i przytknęła aksamitny płatek do ust. Myślała o Langu. Z trudem oswajała się ze świadomością, że w jego życiu dla niej nie ma miejsca. Na pewno zna wiele pięknych kobiet, a jedną z nich jest pszeniczno-włosa Lara w złocistej sukni z cekinami.

Usłyszała kroki i zmartwiła się, że Gavin tak prędko wraca. Spojrzała przez ramię i uśmiech zamarł jej na ustach.

– Och, myślałam, że to Gavin.

– Zdradził cię, ale przysłał szampana.

– Odebrałeś mu kieliszek?

– Stoczyliśmy dziką walkę. Wygrałem, więc jestem. Gavin umknął z podkulonym ogonem, a ja zyskałem pretekst, by do ciebie podejść. – Roześmiał się. – Zrobiłaś furorę.

– Wszyscy są dla mnie bardzo mili.

– A teraz ty bądź miła dla mnie.

Jego słowa spowodowały niewskazane podniecenie. Szybko wypila kilka łyków chłodnego wina.

– Poznałam twoją przyjaciółkę Larę.

– Mówisz, jakbyśmy byli parą. Ale nie jesteśmy.
– Bardzo atrakcyjna. Nie wierzę, że nie pamiętasz koloru jej oczu. Przyznaj się.
– Musiałem skłamać, bo Delma nie daje mi spokoju. Robi wszystko, żeby nas wyswatać.
– Nie zamierzasz się z nią ożenić? – Odstawiła kieliszek na stolik. – Co Lara na to?
– Nasz romans dawno się skończył – rzekł Lang lekkim tonem. – Mimo to panie nie ustają w matrymonialnych podchodach. Odpowiadam, że jestem zbyt zajęty, by podjąć decyzję na resztę życia.

– Słaby wykręt...

– Wiem, ale na razie skutkuje.

– I tak kiedyś będziesz musiał podjąć taką decyzję.

– Proponujesz coś?

– Nie. Chcę trzymać się z dala od wszystkiego.

– Wielka szkoda. Bez trudu mógłbym się w tobie zakochać, chociaż to wielkie ryzyko. Sam się dziwię, że jeszcze cię nie porwałem.

Eden splonęła rumieńcem. Lang niby mówił żartem, lecz widać było, że i nim miotają silne emocje.

– Dokąd chciałbyś mnie porwać?

– Do zaczarowanego pałacu.

– Aha...

Drgnęła, gdy tuż nad ich głowami przeleciał duży ptak.

– Jesteś bardzo nerwowa.

– Nieprawda.

– Cała drżałaś, gdy cię całowałem.

– Czyżby?

Lang oparł się o balustradę.

– Wiesz, trudno to zrozumieć, ale mam wrażenie, że znam cię od dawna. – Odebrał jej gardenię. – Co wyczyniasz z tym biednym kwiatem?

– Pięknie pachnie. – Pragnęła być z Langiem jak najdłużej, lecz mimo to powiedziała: – Powinniśmy wrócić.

– Chyba tak.

Zdążyli zrobić parę kroków, gdy usłyszeli głos Delmy:

– Widziałam, jak wychodzili. Eden jęknęła, a Lang zaklął.

– Cholera. Szukają nas.

– Twoje przyjaciółki...

– Nie znajdują.

Szybko weszli za najbliższą palmę i przywarli do ściany. Eden poczuła dłonie Langa na biodrach i natychmiast ogarnęło ją podniecenie. Krew w niej się burzyła, serce tłukło, nogi ugiwały. Nie przypuszczała, że jest zdolna do tak gwałtownej reakcji. Lang był naprawdę niebezpieczny.

Delma i Lara głośno zastanawiały się, gdzie oni się podziali.

– Widocznie poszli do biblioteki. Przecież nie mogli wyparować.

Eden czuła się, jakby cała płonęła. Nieprzytomnie pragnęła Langa. Gdy dotknął jej piersi, szum krwi zagłuszył wszystko. Oboje dyszeli coraz głośniejsze.

– Chcę zawsze mieć cię tak blisko – szepnął Lang. – Jeszcze bliżej...

Pocałował ją w kark i mocniej przytulił. Zachwycony dotykał jedwabistej skóry. Pragnął całować nie tylko usta, lecz wiedział, że muszą wrócić do sali balowej.

– Chyba już sobie poszły – szepnął.

– Znienawidzą mnie.

– Nonsens. Wszyscy cię lubią. – Z trudem odsunął się i oderwał ręce. – Delma zwalczy zazdrość, ale trzeba dać jej trochę czasu.

– A Lara?

– Ona też jest zazdrosna, ale mniej się liczy. – Wyjrzał zza palmy. – Chodź, przemknijmy się do gabinetu i tam ochłoniesz.

Eden wiedziała, że nie może pokazać się cała zaczerwieniona i potargana. Nerwowym ruchem poprawiła włosy i przyglądała suknię.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – mruknęła z pretensją.

– Nic nie wyprawiam. Jestem nadzwyczaj ostrożny. – Pocałował ją w rękę. – Przecież nie tylko ja się zatraciłem.

– Wiem... ale nie chciałam...

– Kłamiesz.

Podczas kolacji pan domu wznosił toast i wygłosił tak wzruszającą mowę, że kilka osób ukradkiem otarło łzy. Przez tyle lat nikt nie wiedział, że Owen Carter ma córkę, a teraz rozumiano, dlaczego tak często bywał smutny. Gratulowano mu pięknej Eden i wyrażano nadzieję, że z nim zostanie.

Delma i Lara uśmiechały się nieszczercze, bo córka Owena zburzyła ich plany. Gdyby mogły, sprawiłyby, żeby zniknęła na zawsze.

Ostatni goście odjechali o drugiej nad ranem. Lang miał w Paradise Cove własny pokój, więc został na noc.

Eden podeszła do Delmy.

– Bardzo ci dziękuję. To było nadzwyczajne przyjęcie. – Pocałowała ojca i czule pogładziła po policzku. – Tobie też dziękuję za przyjęcie i jeszcze raz za kolczyki.

– To początek kolekcji. – Owen uśmiechnął się szeroko. – Razem z naszymi od Langa tworzą ładną całość. – Uszczypnął się w rękę. – Czy to wszystko dzieje się naprawdę? Nie śnię? Dawniej miałem takie sny, że serce się kroilo.

– To rzeczywistość – powiedział Lang.

– Ale boję się.

– Czego, tatusiu?

– Martwię się, że odjedziesz. – Pogładził ją po włosach. – A tak bardzo cię kocham.

– Nie rozczulaj się – ostudziła go żona. – Wprawiasz Eden w zakłopotanie.

– Tatusiu, zawsze będę sercem przy tobie.

– Twój pobyt dobiega końca, a ja nie chcę mieć tylko wakacyjnej córki.

– Daj jej spokój. Nie widzisz, że jest zmęczona? – zirytowała się Delma. – Cały czas była

w centrum uwagi.

– Racja. Przepraszam cię, dziecko. Idź odpocząć. Jutro popływamy jachtem. Lang, wybierzesz się z nami?

– Chętnie. – Uśmiechnął się. – Wiecie, podczas przyjęcia wymyśliłem nazwę dla naszego klubu. Lakę Eden. Jak wam się podoba?

– Lakę Eden? – powtórzył Owen. – Idealna.

– A mnie bardziej podoba się Emerald Cove – rzekła Delma. Niezadowolony Owen spojrzał na nią.

– Będzie Lakę Eden i basta. A co moja córka o tym sądzi? Eden miała zażenowaną minę. Cieszyła się, lecz uważała, że Delma ma większe prawo do wyboru nazwy. Współczuła jej.

– No? – niecierpliwiał się Owen.

– Miło mi.

Pocałowała ojca i podeszła do Langa, który ją objął.

– Dobranoc.

Lang marzył, by wziąć ją na ręce i zanieść do swojej sypialni, lecz nie wypadało tak postąpić pod dachem jej ojca, a swego przyjaciela. Był pewien, że gdyby Owen znał jego myśli, wyprosiłby go z domu.

Rozbierając się, Eden rozpamiętywała chwile na tarasie i marzyła, by Lang zabrał ją do siebie. Miała ogromną ochotę zaczekać, aż wszyscy usną i przemknąć się do zachodniego skrzydła.

Ciekawe, jaka byłaby reakcja Langa? Co wyczytałaby w jego stalowoszarych oczach? Czy potraktowałby ją jak inne kobiety? A może wyznałby miłość?

Podeszła do okna, popatrzyła na księżyc i szepnęła:

– Proszę cię, spraw, żeby Lang śnił o mnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eden poczuła łaskotanie w ucho, więc otworzyła jedno oko.

– Robbie? Która godzina?

– Pękła sprężyna. – Chłopiec uśmiechnął się radośnie i wskoczył na łóżko. – Jak było na przyjęciu?

– Wspaniale. – Eden pocałowała go i przykryła. – Widziałeś, ilu gości przyjechało?

– Trochę widziałem, ale mama kazała mi iść spać.

– Bo było za późno dla małych dzieci. Ale zostało dużo dobrych rzeczy do jedzenia. I wiesz, tatuś chce nas zabrać na wycieczkę jachtem.

– Tatuś jeszcze śpi. A mama jest zła i kazała mi iść z powrotem do łóżka.

Eden spojrzała na zegarek.

– Wcale się nie dziwię, bo dopiero szósta.

– Ale ty nie jesteś zła?

– Och, takie miłe przebudzenie...

– Czy wujek został do końca?

– Nawet nocuje.

– Wujek często się ze mną bawi. Szkoda, że tatuś taki nie jest.

– Przecież kochasz tatusia...

– Tak, ale on jest zapracowany i dla mnie nie ma czasu.

– Musimy coś zrobić, żeby tyle nie pracował.

Malec popatrzył na nią błagalnie.

– Pójdiesz ze mną na plażę? Zabiorę piłkę...

– Dobrze. – Eden dyskretnie ziewnęła. – Zaraz się ubiorę i zejść na dół.

Poranek był piękny, świeciło słońce, wiał lekki wiatr, fale cicho pluskały o brzeg. Wprawdzie woda była dość chłodna, ale cudownie mieniła się różnymi kolorami. Zatokę w kształcie podkowy okalała szeroka piaszczysta plaża i palmy kokosowe.

Eden usłyszała dobiegającą skądś cichą muzykę i poczuła się tak szczęśliwa, że zaczęła tańczyć. Robbie przyłączył się z dziecięcym entuzjazmem. Co rusz podbiegał, obejmował ją, chwilę tańczył i znowu odbiegał. Nagle głośno klasnął w ręce, bo w oddali zobaczył morświny.

– Patrz! Tam! Ale ich dużo. One nikomu nie robią krzywdy. Delfiny też nie.

Biegał wzdłuż brzegu zarumieniony, z rozwianymi włosami, a Eden obserwowała go rozczulona. Do pełni szczęścia brakowało jej Langa. Spojrzała na jego okna, zastanawiając się, o której wstanie i czy ich wypatrzy. Może wyjdzie na balkon i pomacha ręką? Podczas balii sądziła, że będzie myśleć o nim przez całą noc, lecz szybko zasnęła i spała jak suseł.

Robbie wyrwał ją z marzeń, wołając, żeby do niego przyszła. Przed przyjazdem bała się, że chłopiec będzie rozkapryszony i nieznośny, a okazał się miłym i serdecznym dzieckiem, które od pierwszej chwili nabrało do niej zaufania. Intrygowało ją pytanie, czy ojciec rzeczywiście za mało się nim zajmuje. Jaki Owen jest, zastanawiała się. Samotnik, który boi

się otworzyć serce nawet dla syna? Z Langiem łączyły go serdeczne stosunki, lecz była to przyjaźń między dorosłymi mężczyznami i współnikami. Owen stanowczo powinien poświęcić więcej czasu synowi, a żonie powiedzieć co jakiś czas, że ją kocha. To zrozumiałe, że Delma zachowywała się tak nerwowo, skoro czuła się niepewnie.

Wróciła myślami do Langa. Dlaczego była przy nim taka bezwolna? Dobrze to wróży czy źle? Czy nie jest to zbyt niebezpieczne, by mężczyzna tak bardzo nią zawładnął? Czy namiętna miłość na tym polega, że ulegamy czyjejś przewadze? Zdawała sobie sprawę, że rozstanie z Langiem będzie trudniejsze niż z ojcem i bratem. No cóż, zakochała się gwałtownie, prawie od pierwszego wejrzenia, więcej, uzależniła się uczuciowo. A dotąd była całkowicie samodzielna.

Dwukrotnie zaangażowała się, lecz teraz wiedziała, że było to zwykłe zadurzenie, a nie prawdziwa miłość. Jak to jednak możliwe, by jeden pocałunek Langa wywoływał większe podniecenie niż noc z innym mężczyzną? Zawsze mocno angażowała się we wszystko, co robiła, w studia i pracę, w tamte dwa związki, lecz mimo to była panią siebie. Teraz spotkała kogoś o silniejszej osobowości. Czego może spodziewać się od Langa? Trochę uwagi czy pełnego zaangażowania? Lara na pewno była jego kochanką, ale czy zdobyła jego serce? A może on nikomu nie odda serca?

Przyszła bez zegarka, więc nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu, ale wreszcie Robbie wyszedł z wody i wesoło oświadczył:

– Jestem taki głodny, że zjem pół tortu.

– Żartujesz. Tort na śniadanie?

– Tak. – Schwycił ją za rękę. – Tak się cieszę, że mam siostrę. Tobie mogę wszystko powiedzieć. Nie chcę, żebyś wyjechała.

– Muszę wracać do Brisbane.

– Naprawdę musisz? Kiedy tu jesteś, tatuś więcej się śmieje.

– To niekoniecznie moja zasługa.

– Na pewno twoja.

Dochodzili do domu, gdy na taras wybiegła Delma i z daleka zawołała:

– Gdzie byliście? Dokąd was poniosło? – Złapała syna, mocno nim potrząsnęła i krzyknęła: – Nie powiedziałaś, dokąd idziesz!

– Uspokój się – powiedziała Eden. – Byliśmy na plaży, którą widać z balkonów na piętrze.

– To nie ma nic do rzeczy.

Krzyczała tak głośno, że wyszedł Owen. Wtedy zwróciła się do niego:

– Śmiertelnie się wystraszyłam. Myślałam, że Eden będzie długo spać, a ona, nic mi nie mówiąc, zabrała Robbiego na plażę.

– Ja ją obudziłem – wtrącił się Robbie. – Eden jest moją siostrą i...

– Cicho! – wrzasnęła Delma.

Chłopiec ze złości nadepnął matce na nogę. Delma zamachnęła się i uderzyła go. Klaps był lekki, ale Robbie wybuchnął płaczem.

– Delmo, przepraszam cię – rzekła Eden cicho. – Nie pomyślałam, że spacer na prywatną

plażę wywoła awanturę.

– Bo nie powinien – powiedział Owen. – Ale Delma zawsze dostaje hysterii, jeśli syn choć na chwilę zniknie jej z pola widzenia.

– Mogłaś powiedzieć Marii, że wychodzicie.

– Następnym razem powiem.

– Mamo, nie krzycz na moją siostrę.

Lang postanowił rozładować sytuację. Był zły na Delmę, ponieważ jej wybuch wytrącił Eden z równowagi.

– Chodź, Robbie, wezmę cię na barana. W domu czeka pyszne śniadanie.

– Chcę kawałek tortu.

– Może dostaniesz na deser. Eden, idziesz z nami?

– Przyjdę za chwilę.

– Będę musiał odbyć z moim synem poważną rozmowę – rzekł Owen po odejściu Langa i Robbiego. – Kopnięcie nie może ująć mu na sucho.

Delma stanęła w obronie jedynaka.

– Nie kopnął, tylko nadepnął na duży palec.

– Ale następnym razem gotów kopnąć cię w łydkę. No, idziemy do domu.

– Idź sam, ja muszę wytłumaczyć się przed Eden.

– Wyrzuć z siebie wszystko, co cię gnębi – mruknął Owen z gryzącą ironią.

– Eden, wybac mi, że jestem taka przeczulona...

– To nie tylko przeczulenie. Gdyby Lang zabrał Robbiego, nic byś nie powiedziała, prawda? Ale mnie wszystko masz za złe. Wiem, że starasz się robić dobrą minę, ale widzę, że mnie nie cierpisz.

– A ty na moim miejscu reagowałabyś inaczej?

– Mam nadzieję, że tak. Rozumiem jednak, co tak bardzo cię niepokoi, lecz niesłusznie masz pretensje. Ojciec cię nie zdradził, a ja nie zabieram ci jego miłości. Przyjechałam tylko na wakacje...

– Chyba nie sądzisz, że ci wierzę? Obie wiemy, że zostaniesz. Zauważyłam, że już kręcisz z Langiem.

– To nie twoja sprawa.

– Czy pomyślałaś, że będziesz dla niego kolejną miłostką, a romans przeminie, nim na dobre się zacznie?

– To też nie twoja sprawa. Jestem dorosła i odpowiadam za swoje decyzje... i błędy.

– Cóż, jestem od ciebie starsza i mądrzejsza, więc dam ci pewną radę. Dobrze znam Langa i wiem, jak wielkie ma powodzenie. Daj sobie z nim spokój. Naprawdę nie chcę, żeby przez niego cierpiała córka mojego męża.

Przemilczała, że zrobi wszystko, by nie opuścić do związku, który Owen tak chętnie pobłogosławi.

– Nie potrzebuję twoich rad – powiedziała Eden z wymuszonym spokojem.

– Polecisz na skargę, co?

– Delma, daj spokój tym złośliwościom. Nie muszę zrażać ojca do ciebie, bo sama robisz

to znacznie lepiej.

Na tym skończyła się rozmowa. Eden usiadła na kamiennej ławce i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w dal, więc nie usłyszała, że ktoś do niej podszedł.

– O co wam poszło? – cicho zapytał Lang.

– Powinieneś wiedzieć, bo znasz ją lepiej niż ja.

– Delma ma lekką paranoję – rzekł oschle. – Zawsze musi widzieć syna, wciąż trzyma go przy sobie. Dla tak żywego chłopca to istna tortura.

– Nie, Delma nie jest wariatką, tylko dobrze wie, co się święci. Poważny małżeński kryzys. Uważam, że ojciec ma już tego dosyć. – Zamilkła na chwilę. – Stale jej powtarzam, że nie chcę ich rozdzielić, ale mi nie wierzy.

– To ich problemy. Bardziej mnie interesuje, co będzie z nami. – Spojrzał na nią tak, że spłoszyła. – Pamiętasz, jak było wczoraj?

– Tak.

– Śniłem ci się?

– Gdy zamknęłam oczy, widziałam tylko ciebie...

– I co?

– Zasnęłam jak kamień.

– Czyli nie usłyszałaś pukania. – Pocałował ją w rękę. – Bardzo cię pragnę.

– Na miesiąc? Dwa? Muszę bronić się przed tobą.

– Chyba nie myślisz, że jestem potworem?

– Bierzesz kobiety w niewolę.

– Tego się boisz?

– Owszem. Zbyt wiele osiągnąłeś w tak krótkim czasie. Czasami zachowujesz się, jak...

– Jakbym był twoim panem?

Eden skinęła głową i wybuchnęła płaczem.

– Widzę, że Delma zupełnie wytrąciła cię z równowagi. Chętnie scałowałbym lzy, ale to ryzykowne... Przysięgam, że nie uwodzę cię dla zabawy.

– Przepraszam. – Otarła oczy. – Za dużo dobrego naraz, więc się rozkleiłam. Staram się ułożyć stosunki z ojcem, choć to cud, że tak prędko się porozumieliśmy. Lecz wiele jeszcze przed nami. Jest skomplikowanym człowiekiem i za długo żył przeszłością.

– Czyli kochał kobietę, która istniała w jego pamięci?

– Czytałam kiedyś wiersz, w którym poeta zastanawia się, jaka kobieta zostaje w pamięci: ta, którą się zdobędzie, czy ta, którą się utraci.

– Nigdy nie pozwoliłbym odejść ukochanej – rzekł Lang z pasją.

– Bo jesteś zdobywcą, inaczej niż mój ojciec. Nie dziwię się, że Delma jest, jaka jest. Owena trudno nazwać kochającym mężem, prawda? Część uczuć przelał na ciebie, co nie jest dobre. Zbyt wiele spraw ogniskuje się na tobie, jesteś zbyt dominujący.

– Wiedziałem, że mi się oberwie. Zachowujesz się tak, jakby spotkanie ze mną było tym samym, co wejście do ognia.

– O to właśnie chodzi. Za szybko przekroczyłeś dopuszczalne granice.

– Boisz się swojego pożądania?

– Tak. Żalodne, prawda?

– Rozumiem, że nie chcesz dodatkowych komplikacji, bo sytuacja jest wystarczająco zagmatwana. Jeśli chodzi o Delmę, masz rację. Jest chorobliwie zazdrosna o męża, ale tylko on może ją uspokoić. Przed laty dokonał wyboru i powinien pamiętać, że ma żonę. A ona musi przestać tyle wrzeszczeć. Ale wracając do nas. Moje uczucia wobec ciebie nie oznaczają tylko fizycznego pożądania. A zdaje mi się, że właśnie to cię przeraża.

Eden pomyślała, że to nieprawda. Pożądanie, pragnienie rozkoszy nie było niczym złym. Ona bała się siebie, tej niezwyklej miłości, która spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

– Być może reaguję przesadnie, ale w tobie jest coś niebezpiecznego.

– Tego mi nie wmówisz, to zwyczajny wykręt. Prawda jest inna: boisz się zaryzykować. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie, ale nie chcesz się do tego przyznać. – Niedbale wzruszył ramionami. – Naprawdę rozumiem cię, bo sam postępuję podobnie. Bliski, intymny związek to poważna sprawa, lecz nigdy się go nie stworzy, jeśli próbuje się zachować dystans. To właśnie mój problem. Przed laty postawiłem na sprawy zawodowe, natomiast w tej sferze zachowuję się jak ślimak. Wciąż chowam się w skorupie.

– Podobnie jak mój ojciec. U niego graniczy to z obsesją, by zanadto się nie odkryć, dlatego jego małżeństwo jest tak nieudane. Zatracił się we wspomnieniach i uciekł w pracę. Natomiast ty miałeś całkiem realny powód, by tak żyć. Walczyłeś o pieniądze, bo chciałeś uratować rodzinę.

– Mama bardzo cierpiała, więc musiałem coś zrobić. Ojcu nie mogłem przywrócić życia, zdołałem jednak odkupić Morella Downs.

– Bardzo kochasz matkę... Na pewno jest z ciebie dumna.

– Tak, i na okrągło o tym opowiada, czy kto chce słuchać, czy nie. – Skrzywił się. – Ale mówiąc poważnie, bardzo się wszyscy Kochamy, co niezwykle pomaga w życiu.

– Na pewno.

– Eden, odpręż się wreszcie. – Potargał jej włosy. – Wyglądasz, jakbyś miała dziesięć lat mniej. Jeśli chcesz, będę udawał twój starszego brata.

– Czy to możliwe?

– Raczej nie, ale pamiętając o twoich obawach... Zresztą masz rację. To tempo jest za duże również dla mnie.

– Powinniśmy iść na śniadanie, ale nie chce mi się jeść.

– A ja jestem piekielnie głodny. Przekąsimy coś na tarasie, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Jeśli masz ochotę zniknąć stąd na kilka dni, możesz pojechać do nas. Mama i tak zamierza cię zaprosić.

– To miłe z jej strony.

– Jest wyjątkowa. A ja? – Kiedy spojrzała na niego koso, roześmiał się. – Chciałem wyłudzić jakiś komplement, ale się nie udało.

– Jeszcze czego. Powiedzieć facetowi dobre słowo, to zaraz wejdzie na głowę. W ogóle same kłopoty z wami. – Westchnęła.

– Ale bez nas byście się zapłakały na śmierć. Ciekaw jestem, czy jeździsz konno?

– Co? A tak, oczywiście. Nie umiałam jeszcze chodzić, a już siedziałam na kucyku.

Mama i dziadek przepadali za dzikimi galopadami, a ja szybko dołączyłam do nich.

– Więc będziesz mogła pocałować w towarzystwie mojej mamy.

– Och, z wielką przyjemnością. Poszli do domu, trzymając się za ręce.

Błękitne niebo było bezchmurne, lekki wiatr delikatnie marszczył wodę. Kołysanie jachtu działało kojąco. Owen stał przy sterze, Delma i Robbie siedzieli w kajucie, Lang leżał na pokładzie w pełnym słońcu, a Eden w cieniu. Zamknęła oczy.

Lang oparł się na łokciu i przez długą chwilę z zachwytem patrzył na alabastrową skórę Eden.

– Wreszcie się uspokoiłaś. Woda to najlepsze lekarstwo na stres – rzekł cicho.

Eden zdjęła okulary i uśmiechnęła się.

– Cisza, spokój, bezkresny ocean... Dobry Bóg świetnie to wymyślił.

– Chciałabyś z bliska zobaczyć rafy koralowe?

– Och, bardzo. – Usiadła i wskazała miejsce, w którym rosły kazuaryny, pochutniki i palmy kokosowe. – Czy można tam wpłynąć?

– Tak. Wprawdzie w tej okolicy żyją dwa gatunki żółwi, ale nie tu jest ich teren lęgowy. Uprzedzam, że kiedy podpłyniemy bliżej, zerwą się chmury ptactwa i narobią wrzawy. Te wysepki to ich królestwo. Widzisz te smukłe białe ptaki? To rybołówki zwyczajne.

– Mają rozwidlone ogony.

– Dlatego często mylone są z rybitwami. Mewy oczywiście rozpoznajesz. Są ich tu tysiące. – Zauważył Delmę. – O, gospodyni nas woła.

Wstał i wyciągnął rękę. Miał ochotę porwać Eden w ramiona i całować, lecz przyrzekł, że będzie traktował ją po bratersku.

Na lancz Delma podała świeże bułki, krewetki, kraby, homary, awokado, zieloną sałatę i sałatkę z ziemniaków. Robbie był podniecony, ledwo mógł usiedzieć na miejscu, bo zdawało mu się, że płyną ku słynnej Wyspie Skarbów, dostępu do której strzeże kapitan John Silver.

Owen przycumował nieopodal brzegu i przesiedli się do łódki. Lang wiosłował, a Eden nie mogła oderwać oczu od jego potężnego, opalonego torsu. W pewnej chwili wskoczyła do wody i popłynęła ku plaży. Głośny plusk wystraszył ptaki, które poderwały się z ogłuszającym wrzaskiem.

– Eden, poczekaj! – zawołał Robbie.

Dopłynęła do płycizny i usiadła w wodzie, z zachwytem przyglądając się ptactwu.

Robbie wysiadł z łódki, wzięli się za ręce i wyszli na biały piasek.

– Znajdziemy skarby? – zapytał przejęty malec. – Może tam? Byle tylko nie dopadł nas kapitan Silver... Wiesz, jak te drzewa się nazywają?

– Nie.

– Szkoda, bo ja zapomniałem.

Rozległ się krzyk Delmy, która zapadając się w piasku, pędziła w ich kierunku.

– Roberto! Roberto! Wiesz, że nie wolno wyskakiwać z łódki. Mogłeś nadepnąć na coś ostrego.

Chłopiec gniewnie zmarszczył brwi.

– Na co?

– Na kawałek koralu.
– Tutaj nie ma koralu.
– Ale są ostre kamienie.
– Przecież nic mu się nie stało – rzekła Eden.
– Nie występuj przeciwko mnie – syknęła Delma. – Wiem najlepiej, co jest dobre dla mojego syna.

– Nieprawda, nie wiesz! – zawołał Robbie.
– Córeczko, ładnie tu? – zapytał Owen, który podszedł do nich po chwili.
– Tak. Robbie ma nadzieję, że znajdziemy jakiś skarb, oczywiście o ile kapitan Silver nas nie przegoni.

– Obiecuję mu beczkę rumu, więc może nie będzie taki zły – roześmiał się Owen. – Też chciałbym znaleźć skarb.

Miał ze sobą garść monet i kolorowe kamyki, które zamierzał podrzucić tak, żeby syn je znalazł.

– Nie odchodźcie za daleko – ostrzegła Delma.
– Uspokój się – rzucił Owen ostro. – Byliśmy na takich wysepkach milion razy i nic nikomu się nie stało.

Robbie wziął Langa za rękę.

– Wujku, idziemy. Tatuś też myśli, że tu mogą być skarby.
– Idźcie sami. – Owen wziął żonę pod rękę. – My usiadzimy w cieniu.

Musiał ukradkiem podrzucić skarb groźnego pirata.

– Kiedyś przyjedziemy tu sami – obiecał Lang półgłosem.
– Dobrze.

Przejęty Robbie biegał na wszystkie strony, a Lang pokazywał Eden różne ciekawostki. Doszli do kępy trzydziestometrowych drzew. Eden zapatrzyła się na ich korony i potknęła o wystające korzenie. Lang ją podtrzymał i przelotnie musnął ustami kark, potem włosy.

– To tak wygląda braterska miłość? – roześmiała się Eden. Jej oczy dziwnie błyszczały.

Nagle rozległ się triumfalny okrzyk Robbiego:

– Mam skarb! Pieniądze i brylanty! – Rozpromieniony pognał do rodziców.

Delma po reprimendzie, jaką otrzymała od Owena, zachowywała się spokojnie, lecz tuż przed powrotem okazało się, że jej lęki nie były bezpodstawne.

Eden stała w wodzie, a Robbie bawił się nieopodal na piasku. W pewnej chwili wydał wojenny okrzyk i popędził na wyimaginowanego wroga, gdy nagle pojawił się ogromny biały ptak, który leciał wprost na chłopca. Eden dostrzegła potężny dziób i ostre pazury.

– Robbie! – Eden ruszyła za nim. – Stój!

Malec przestraszył się, ale biegł dalej. Eden przewróciła go i zasłoniła w ostatniej chwili. Usłyszała trzepot skrzydeł i ostre pazury wbiły się jej w plecy. Zamknęła oczy. Robbie, byle jemu nic się nie stało, pomyślała w trwodze.

Lang dobiegł w kilku susach, mocnym uderzeniem odrzucił ptaka, podniósł Eden i wyciągnął rękę do Robbiego. Delma prawie oszalała ze strachu.

– O Boże, pierwszy raz widzę coś takiego! – zawołał Owen nieswoim głosem. – Orzeł!

Lang, ogłuszyłeś go lub zabiłeś.

Lang wyrzucał sobie, że nie zauważył orlego gniazda, które jest bardzo duże i łatwo je wypatrzeć. Wprawnie nie był to okres lęgowy, a jednak ptak agresywnie bronił swego terytorium. Eden miała na plecach długą czerwoną szramę.

– Leci ci krew – wykrztusiła Delma. – Dziękuję ci... dziękuję.

– Kochanie, mocno boli? – spytał zatroskany Owen. – Straszne, że akurat ciebie to spotkało. To zupełnie wyjątkowy wypadek.

– Trzeba obmyć ranę.

Wciąż przerażony Lang poprowadził ją na brzeg, a dużo spokojniejsza Fiden zanurzyła się w wodzie.

– Przypomniał mi się film Hitchcocka – powiedziała.

– Kilka razy widziałem atakujące ptaki, ale tylko siewki. Lecz to, co stało się teraz, było zupełnie niesamowite. Zaraz zadzwonię po lekarza.

– Trzeba będzie szyć?

Lang dokładnie obejrzał jej plecy.

– Chyba nie, bo wyglądają już trochę lepiej. Na jachcie jest apteczka, więc zdezynfekuję ślady orlich pazurów, ale na wszelki wypadek powinien obejrzeć cię lekarz. Nie chcę, żebyś miała bliznę.

– Ja też nie. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję, że mnie uratowałeś.

– Drobiazg. Orzeł nie miał ze mną szans, bo wyrosłem trochę ponad miarę, ale z tobą mogło być źle, nie mówiąc już o Robbiem. To niesamowicie silne ptaszysko. – Popatrzył na nią uważnie. – Masz dobry refleks i jesteś bardzo odważna.

– Myślałam o Robbiem, a nie o sobie.

Nagle poblądła. Wreszcie dotarło do niej, że gdyby nie Lang, leżałaby na piasku, a rozwścieczony ptak szarpałby jej ciało.

– Tylko nie mdlej, proszę – powiedział serdecznie. – Zaprowadzę cię na jacht, położysz się i odpoczniesz. Robbie też mocno się przestraszył.

Eden zebrała się w sobie.

– A jutro będzie opowiadał o wielkiej przygodzie. Mną się nie przejmuj.

Lang pragnął przejmować się nią do końca życia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Eden chętnie skorzystała z zaproszenia i wybrała się na kilka dni do Marella Downs. Pierwszy raz przebywała w posiadłości należącej do tej samej rodziny od ponad półtora wieku. Przyjęto ją bardzo ciepło, a z matką i siostrą Langa od razu znalazła wspólny język. Po incydencie z orłem Delma wprawdzie zmieniła się w stosunku do Eden, lecz o prawdziwej zażyłości i serdeczności nie było mowy. Dlatego obie cieszyły się, że od siebie odpoczną.

Na zachód od Gór Wododziałowych krajobraz wyglądał zupełnie inaczej. Bezkresne równiny były wypalone słońcem, a brunatna ziemia ciągnęła się aż do Wielkiej Pustyni Piaszczystej. Z bezchmurnego nieba lał się żar. Sawanny, na których wypasano bydło, o tej porze roku miały złotawy kolor. Dominował pejzaż niemal księżycowy.

Przelecieli nad poszarpanymi górami pełnymi przepaści oraz wąwozów i wtedy widoki diametralnie się zmieniły. Za nimi została kraina bujnej zieleni, a przed nimi rozciągała się olbrzymia pustynia.

Eden niepokoiła się, jak zostanie przyjęta, lecz Barbara Forsyth okazała się naprawdę miłą kobietą z dużym poczuciem humoru. Eden ze zdumieniem stwierdziła, że rozmawia z nią niemal o wszystkim dużo swobodniej niż z własną matką. Pani Forsyth, która przeżyła ciężkie chwile, nauczyła się, co należy cenić w życiu i jak nawiązywać kontakt z bliźnimi. Jej serdeczność stanowiła balsam dla zranionej duszy Eden.

Rano i późnym popołudniem wyruszały na przejażdżki wierzchem lub samochodem. Na pierwszy rzut oka okolica była pozbawiona uroku. Bezkresna pustka działała deprymująco, lecz z czasem Eden nauczyła się dostrzegać piękno tej dzikiej krainy. Wcale nie było tu pusto. W kępach drzew i krzewów żyło mnóstwo ptaków, które zrywały się całymi stadami z wrzaskiem i głośnym furkotem skrzydeł. Były też węże, wielkie warany i stada kangurów. W rzekach i jeziorach położonych bardziej na północ żyły krokodyle.

Lang obiecał Eden, że ostatniego dnia pokaże jej największą atrakcję.

– Na pewno oniemiejesz z zachwytu – powiedziała Georgia.

– Nie bądźcie tacy, powiedzcie, co to jest – przymilała się.

– Dopiero na miejscu.

Pani Forsyth i jej córka były wysokimi, zielonookimi blondynkami. Wraz z Bradem, jasnowłosym olbrzymem, zarządzały majątkiem. Ryan pojechał do dziadków, więc Eden go nie poznała, ale wiedziała, że chłopiec jest też blondynem. Jedynie Lang miał czarne włosy, oliwkową cerę i szare oczy.

Po śniadaniu Eden poszła do sypialni, aby przebrać się w spodnie i bluzkę. Nim skończyła, zapukała pani Forsyth.

– Moja droga, muszę uprzedzić cię, że mamy gościa.

– Czyżby niemilego? – spytała Eden, zaskoczona napiętym tonem zwykle pogodnej pani domu.

– Nie, ale sytuacja jest trochę niezręczna... Lara zwykle zagląda do nas, gdy Langatu nie ma.

– Lara?

Eden pomyślała z żalem, że sielanka się skończyła.

– Wstąpiła na krótko.

– Wie, że tu jestem?

– A jak sądzisz?

– Czyli Delma jej powiedziała.

– Nie przejmuj się. Wprawdzie Georgia ma pilną robotę, ale ja zajmę się Lara, gdy wy będziecie oglądać kanion. Och! – Pani Forsyth przygryzła wargę. – Wygadałam się.

– Och, nie wydam pani – uśmiechnęła się Eden, ale zaraz spoważniała. – Hm, Lara też będzie chciała pojechać.

– To są twoje wakacje, a pewnie nie masz ochoty na jej towarzystwo.

– Nie bardzo.

– Pośpiesz się, bo Lang już czeka.

– Jestem gotowa.

– Nie chcę być wobec Lary nieuprzejma...

– Czy pani w ogóle potrafi być nieuprzejma? Zeszły do salonu.

– Laro, przepraszam, że na chwilę cię zostawiłam.

– Jak się czujesz? – uprzejmie zapytała Eden. – Nie sądziłam, że się tu spotkamy.

– Wpadłam tylko na chwilę.

– Gdzie Lang?

– Przypomniało mu się, że musi powiedzieć coś Bradowi.

– Lara obrzuciła Eden taksującym spojrzeniem. – Jak mijają wakacje?

– Cudownie. Mama i siostra Langa są tak serdeczne, że czuję się lepiej niż we własnym domu.

– Nic dziwnego, bo podobno nie miałaś prawdziwego domu – rzekła Lara z nieszczerym współczuciem.

– Jak możesz tak mówić? – obruszyła się pani Forsyth. – To nieprawda.

– Przepraszam, ale Delma twierdzi, że Eden nie miała łatwego życia.

– Ciekawe, skąd Delma czerpie takie informacje – powiedziała Eden. – Ale nie mówmy o przeszłości. Ciekawa jestem, co dzisiaj zobaczę.

– Dokąd jedziecie?

– Nie wiem. To niespodzianka.

– Uwielbiam niespodzianki i chętnie z wami pojadę. Lang wie, że pasjami lubię konną jazdę. O wilku mowa...

Lang obrzucił panie pytającym spojrzeniem.

– No, Eden, zbieramy się. Laro, mam nadzieję, że zostaniesz do lanczu.

– Myślałam, że mnie zabierzecie – rzuciła z pretensją.

– Ty już to widziałaś, a mama nie lubi być sama, więc dotrzyмай jej towarzystwa.

– Dokąd jedziecie? – dopytywała się Lara. – Powiedz mi prawdę.

– Zawsze należy mówić prawdę i tylko prawdę, ale nie wolno zdradzać tajemnic.

– Ty i tajemnica? Niemożliwe.

- Rzeczy niemożliwe też się zdarzają.
 - Lepiej, żeby pojechali sami – wtrąciła się pani Forsyth. – Im mniej osób, tym większe wrażenie.
 - Chyba nie jadą do jaskiń?
 - Nie. – Lang wziął Eden za rękę i błagalnie spojrzał na matkę. – Gdy Georgia dowie się, że mamy gościa, na pewno przyjdzie.
 - Bawcie się dobrze – powiedziała pani Forsyth.
 - Wrócimy na lanch.
 - Dobrze, zaczekamy na was.
 - Potraktowałeś Larę bezwzględnie – powiedziała Eden w samochodzie.
 - Wolałabyś, żebym ją zabrał?
 - Nie, ale trochę mi jej żal. Ona myśli, że cię kocha.
 - Wolałbym usłyszeć, że ty się we mnie zakochałaś. Pierwszy raz od wielu dni w jego głosie pojawiła się uwodzicielska nuta.
 - Zostawiliśmy ją twojej matce.
 - O mamę się nie martw, bo jest przyzwyczajona do podobnych sytuacji.
 - Czyli do tego, że zniemacka wpadają twoje wielbicielki?
 - Bywa i tak.
 - Dużo ich?
 - Wystarczy. Ale żadna nie jest taka jak ty. Lary nie kochałem i nie prosiłem o rękę.
 - Ale żyliście ze sobą?
 - Jakiej odpowiedzi oczekujesz?
 - Nie wiem.
 - Potem spotkałem ciebie i...
 - Traktujesz mnie jak siostrę.
 - Musisz przyznać, że opiekuję się tobą jak prawdziwy brat. I przywiozłem do rodzinnego domu.
 - Masz wspaniałą matkę i siostrę.
 - Ty też im się podobasz.
 - Twoja mama jest pierwszą osobą, z którą tak szczerze rozmawiałam o różnych sprawach. Nawet przyjaciółkom tak się nie zwierzałam, a własnej matce bałam się mówić o wielu rzeczach, by jej nie zranić... Myślę, że powinna była żyć inaczej.
 - Czasami żałuję, że nie znałem cię, gdy byłaś małym dzieckiem.
 - Jutro skończą się moje wakacje.
 - Nie mów takim smutnym tonem. Znowu do nas przyjedziesz.
 - Wracam do Brisbane, bo jestem potrzebna dziadkowi.
 - Twój dziadek ma swoje życie – rzekł Lang ostro.
 - Niestety już nie, a ja jestem mu potrzebna – powiedziała stanowczo.
- Lang zreflektował się. Był zły na Williama Knoksa, bo odbierał mu Eden... Zachował się jak głupiec.
- Wiesz, wydaje mi się, że nadszedł czas, by on i Owen wreszcie się pogodzili.

– Odwieczni wrogowie? Hm, to dobry pomysł.

– Prawda? Twój dziadek pewno strasznie się gryzie. Myślał, że robi wszystko dla dobra jedynaczki, a unieszczęśliwił ją i tyle innych osób.

– Ale mój ojciec dziadka nienawidzi. Uważa, że zawinił wyłącznie on.

– A tak chyba nie jest. – Lang przelotnie zerknął w bok. – Myślę, że ty nie wyszłabyś za człowieka, którego nie kochasz, nawet gdybyś spodziewała się dziecka. Zresztą czasy się zmieniły.

– Tak, jesteśmy zupełnie inni. Szkoda, że na świecie jest tak mało ludzi podobnych do twojej mamy.

– Też swoje przeszła, gdy straciła męża i dom, ale wróciła do równowagi. Jestem z niej dumny. Z siostry też.

– A one z ciebie. Ja nie miałam takiej rodziny.

– Ale będziesz miała. Wyjdiesz za męża, urodzisz dzieci.

– Mam nadzieję.

– Powinnaś już poważnie myśleć o małżeństwie. Dwadzieścia cztery lata to dla kobiety najlepszy wiek.

– A trzydzieści dwa dla mężczyzny. Chyba dość się wyszumiałeś.

– Nigdy nie szalałem, bo miałem za dużo roboty. Niespodzianka znajdowała się około piętnastu kilometrów od domu. Był to kanion wśród kremowo-żółtych skał o imponującej rzeźbie. Na ich wierzchołkach rosły eukaliptusy, a niżej palmy i paprocie. Środkiem płynął potok, który po ulewnych deszczach zmieniał się w rwącą, szeroką na dziesięć metrów rzekę.

Weszli do stworzonego przez naturę amfiteatru i Eden zapało dech z zachwytu, ujrzała bowiem cudowną oazę położoną wśród martwej ziemi spalonej słońcem. Wzdłuż potoku rosły dęby błotne, dzikie hibiskusy i obficie kwitnące krzewy podobne do uroczynu czerwonego. W panującym półcieniu i chłodzie bujnie rozwinęło się wiele delikatnych roślin, paprocie, mchy, storczyki, fiołki i mnóstwo innych. Tu i ówdzie leżały olbrzymie głazy o fantastycznych kształtach.

Eden zamoczyła ręce i nogi w chłodnej wodzie i zadowolona spojrzała na Langa.

– Och, jakie błogie uczucie... Założę się, że to miejsce jest zaczarowane. Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. – Podał jej kapelusz. – Proszę, włóż.

Eden stanęła na baczność.

– Rozkaz, sir... czy raczej panie bracie. Przy tobie zapomniałam, jak się chodzi z gołą głową.

Po chwili doszli do szerokiej szczeliny. Eden zatrzymała się.

– Podasz mi rękę? A może pójdziemy inną drogą? Trochę tu niebezpiecznie.

– Zaczekaj.

Lang dotychczas trzymał się na dystans, dzięki czemu mógł do woli podziwiać Eden, jej smukłą sylwetkę i ruchy pełne gracji. Poza tym łatwiej panował nad sobą. Wiedział, że niewczesne zaloty groziły katastrofą. Rola brata była trudna i wymagała żelaznej woli. Żadnej kobiety nie pragnął tak mocno i nie doznawał równie gwałtownych uczuć.

Eden zaskoczyła go, ponieważ spojrzała na niego wymownie i oparła mu ręce na ramionach.

– Nie rozumiem siebie – wyznała z powagą. – Dobrze mi z tobą, a jednocześnie to jakby pokuta.

– Nie mów czegoś, czego później będziesz żałowała. Twierdziłaś, że jeszcze nie dorosłaś.

– Oj, dobrze, że mi przypomniałaś. – Urażona dumnie uniosła głowę. – Czy mówisz tak w związku z wizytą Lary?

– Nic a nic nie rozumiesz.

– Ty też nie. Idź do diabła.

Odwróciła się i przeskoczyła na drugi głaz.

– Uwważaj! – krzyknął wystraszony Lang.

No i stało się. Eden pośliznęła się i ciężko upadła. Błyskawicznie był przy niej.

– Cholera! Nie potrafisz bezpiecznie chodzić?

– Jak widać – warknęła.

Była pewna, że nic złego się jej nie stało, lecz wcale nie kwapiła się do wstawania. Lang przyklęknął obok.

– Mało ci przygody z orłem? Oddychasz swobodnie?

– Tak. Obejrzyj moje plecy.

Ostrożnie obrócił ją i podciągnął bluzkę. Eden leżała bez ruchu. Ślady szponów już się zagoiły, ale drgnęła, gdy Lang dotknął zaczerwienionego miejsca.

– Boli?

– Nie.

– Odetchnij normalnie. Boli cię coś?

– Nie.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Eden usiadła i spojrzała na niego spod rzęs. Lang pomógł jej wstać i przyciągnął do piersi.

– Wiesz, jak bardzo cię pragnę?

– Tak.

– Jesteśmy sami, nikt tu nie przyjdzie, ale nie mogę dopuścić, żebyś przeze mnie cierpiała. Nie chcę cię uwieść, wykorzystując chwilę.

Eden miała ochotę wyznać, jak bardzo go pragnie, lecz pamiętała, że wracają do domu. Zdradziłby ją wyraz twarzy, a tego za nic nie chciała.

Lang delikatnie pocałował ją w czoło, skronie, usta. Potem wsunął rękę pod bluzkę.

– O Boże! – jęknął głucho.

– Przestań!

– Chyba dłużej nie wytrzymam – szepnął, owiewając jej szyję gorącym oddechem.

Bał się, że lada moment straci panowanie nad sobą i nie dotrzyma obietnicy.

Wybawienie przyszło nieoczekiwanie, jak w bajce. W pierwszej chwili nie wierzył uszom ani oczom. Raczej wyczuł, niż zobaczył nieznaczny ruch przy wejściu do kanionu. Co to? W okolicy były psy dingo i duże warany. Zmrużył oczy. Nie, to większe zwierzę.

– Stój spokojnie – szepnął, ledwo poruszając wargami. – Powoli spojrzysz w stronę wejścia.

Eden powolutku odwróciła głowę i mimo woli wyrwał się jej okrzyk zachwytu. Do kanionu wszedł piękny śnieżnobiały koń, którego grzywa i ogon w blasku słońca lśniły srebrzyście. Nigdy nie widziała czegoś równie niezwykłego.

No cóż, mityczna zjawa wybawiła ich z kłopotliwej sytuacji. Koń wyczuł obcy zapach i stanął, strzygąc uszami, ale widocznie zaakceptował ich obecność, bo ruszył dalej. Pochylił łeb nad wodą i zaczął pić.

Oboje stali bez ruchu.

– To najpiękniejsze stworzenie na świecie – szepnęła Eden. – Skąd takie чудо przyszło?

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł Lang. – Brad nie wspominał o takim koniu.

– Cały biały...

– Ma niebieskie oczy, jak ty.

– Chętnie bym go dosiadła.

Koń napił się i bez pośpiechu ruszył z powrotem. Zniknął tak nagle, jak się pojawił.

– Czy na pewno go widzieliśmy? – spytała Eden. Lang pocałował jej rozpromienioną twarz.

– Zapamiętam ten widok i tę wycieczkę do końca życia.

– Ja też.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wysłuchaniu relacji o tajemniczym białym koniu Robbie zaczął marzyć o kucyku. Akurat zbliżało się Boże Narodzenie, czyli najlepszy czas na prezenty. Kiedy Eden opowiedziała mu o swoim pierwszym kucyku, wymógł na niej przyrzeczenie, że wstawi się za nim u ojca. Chłopiec już widział siebie w siodle.

– Ciebie na pewno wysłucha – uzasadnił swą prośbę. Delma teraz częściej przebywała poza domem, lecz gdy była na miejscu, robiła aluzje do końca wakacji. Ze sztucznym uśmiechem pytała Eden, czy kupiła mieszkanie i czy przeniesie się do siebie zaraz po Nowym Roku. Według Delmy w Paradise Cove było za mało miejsca dla dwóch kobiet. Oczywiście wygłaszała aluzje pod nieobecność męża i syna.

Lara nie omieszkała zreferować przyjaciółce, jak została potraktowana w Marella Downs, co Delma wypomniała Eden:

– Lara poczuła się, jakby dostała policzek. Wiem, że Lang bywa nietaktowny i czasami zapomina, że od dawna są związani. Ale może to twoja sprawka?

W sobotę rano kończyli śniadanie, gdy Eden poruszyła sprawę kuczka.

– Tato, jeśli pozwolisz, udzielę Robbiemu pierwszych lekcji jazdy – zakończyła.

Chłopiec patrzył na nią z uwielbieniem. Cieszył się, że ma siostrę, która rozwiązuje jego problemy.

– Dziękuję, to ładnie z twojej strony – rzekła Delma bez entuzjazmu. – Ale on ma dopiero sześć lat.

– Prawie siedem! – zawołał Robbie. – Eden jeździła, jak miała dwa latka. A pierwszy raz siedziała w siodle, jak jeszcze nie umiała chodzić.

– Proszę, proszę. – Delma uśmiechnęła się z przymusem. – Ale my nie możemy trzymać konia, bo za dużo kosztuje.

– Od kiedy zrobiłaś się oszczędna? – Owen rzucił serwetkę na stół. – Synu, poczekaj do urodzin.

– Tatulku, mówisz poważnie?

– Tak. Sam powinienem być o tym pomyśleć, ale widocznie trzeba mi przypominać o ojcowskich obowiązkach.

– Przecież stale to robię! – wybuchnęła Delma. – Przypominam ci, że Robbie jest twoim synem dziedzicem. Nie Eden, której nie znałeś przez ponad dwadzieścia lat.

Owen spojrział na żonę z politowaniem, a potem zadumał się na chwilę. Wreszcie powiedział:

– Myślę, że to dobry moment, żeby raz na zawsze wyjaśnić kwestię dziedziczenia. Niedawno kazałem sporządzić nowy testament.

Delma z miejsca dostała ataku furii, natomiast Eden była zaskoczona, bo kilkakrotnie prosiła ojca, żeby nie uwzględnił jej w testamencie. Po matce odziedziczyła sporo, do tego doszła kwota po sprzedaży domu, poza tym miała dobrze płatną posadę. Była naprawdę zamożna i więcej nie potrzebowała.

– Owen, chyba żartujesz – wykrztusiła Delma.

– Mówię jak najpoważniej.

– Ja się nie zgadzam.

– Nie masz nic do gadania. Zresztą klamka już zapadła. I tak będziesz bogata.

– Roberto jest twoim dziedzicem! – krzyknęła Delma. – Synowie zawsze są ważniejsi, a poza tym Eden na pewno wyjdzie za mąż. Już próbuje usidlić Langa.

– Eden, co to znaczy usidlić? – zapytał Robbie.

– Czasem nie rozumiem twojej mamusi – odparła cicho.

– Dobrze wiesz, co mówię. – Delma wstała. – Z pewnego źródła wiem, że właśnie to robisz.

– Siadaj – rzucił zde gustowany Owen. – Stałaś się nie do zniesienia, a pomaga ci w tym twoja ukochana przyjaciółka. Jedna warta drugiej... Zapamiętaj sobie, że Eden nie zniża się do tanich sztuczek, w jakich gustuje wiele znanych mi kobiet. – W jawny sposób oskarżał Delmę o intryganctwo. – Usidlić, też mi słowo... Może nie jesteś w stanie tego zrozumieć, ale Eden i Lang, jak mi się zdaje, zakochali się w sobie. To jednak ich sprawa i nic nam do tego, a już szczególnie tobie. Wracając do tematu, będziesz bogata i Robbie też dostanie dosyć. Ale część majątku zapiszę organizacjom dobroczynnym. Mój syn będzie miał tylko tyle, żeby nie przewróciło mu się w głowie i żeby nie zmarnował życia. Mnogość pieniędzy wypacza charakter młodych ludzi.

– Jej zostawisz resztę, tak?

– Tato... – odezwała się Eden.

– Wcale nie faworyzuję ciebie ich kosztem – uciszył ją.

– Jak to? A co będzie ze mną? – zawołała Delma.

– Przestań histeryzować – burknął Owen z niesmakiem. – Wyszłaś za mnie tylko dla pieniędzy.

– Nieprawda. Kocham cię.

– Trudno w to uwierzyć. Ale jak chcesz, poskarż się znajomym, że cię źle potraktowałem. Zobaczysz, że roześmieją ci się w twarz. Zresztą chodzi o daleką przyszłość, bo chcę żyć co najmniej do osiemdziesiątki. Na razie nie zamierzam umierać. Na wzmiankę o śmierci Robbie wybuchnął szlochem.

– Widzisz, do czego doprowadziłaś?

Delma poderwała się i podeszła do syna, lecz ją odtrącił.

– Cicho, kochanie, uspokój się – łagodnie powiedziała Eden. – Tatuś mówi, że będzie długo żył.

– Byle nie jako zgrzybiały starzec. – Owen uśmiechnął się ironicznie. – Synku, chodź do mnie. – Wziął go na kolana i przytulił. – Pamiętaj, że cię kocham. Jesteś moim synem. Wiesz, że tak samo wyglądałem, jak byłem w twoim wieku? I tak samo rozrabiałem.

Malec prędko otarł łzy. Był szczęśliwy, że może przytulić się do ojca, co rzadko się zdarzało.

– Tatusiu, ja też cię kochana. Naprawdę dostanę konika?

– To już załatwione. Gdy obudzisz się w dniu urodzin, pod oknem będzie pasł się twój

kucyk.

– Hurra!

– O mnie po prostu się zapomina – wycedziła Delma. – Jestem jak powietrze, żadna tam żona i matka.

– Och, wybacz. Przecież wiem, że jesteś kochającą matką i żoną – mruknął Owen z przekąsem.

Delma odwróciła się na pięcie i demonstracyjnie wyszła.

– Tato, idź do niej – poprosiła Eden. – Zmiana testamentu wytrąciła ją z równowagi.

– Niech tam. Czas, żeby okazała trochę serca i nabrała rozumu.

Delma była w furii. Najchętniej wyładowałyby się na Eden. Postanowiła jednak najpierw zadzwonić do Langa i poskarżyć się na męża. Zamknęła drzwi sypialni na klucz i wzięła telefon. Liczyła na to, że nawet jeśli Eden trochę zawróciła mu w głowie, Lang poprze jej roszczenia, dlatego bez wstępu zaczęła wylewać żale. Czy słyszał o zmianie testamentu? Czy wie, jak niesprawiedliwie została potraktowana? Czy zdaje sobie sprawę, że Eden ma minę niewiniątka, ale jest wyrachowana i manipuluje ojcem? Na pewno zmusiła go do dokonania zmian na jej korzyść.

Lang w milczeniu jej wysłuchał, po czym oświadczył, że nie wierzy w zarzuty, jak mi Delma obrzuciła Eden.

– Jest zamożna i ma dobrą pracę, a na pieniądzach Owena jej nie zależy. To jedno. A po drugie... Zapamiętaj sobie, Delmo, jeśli nadal będziesz słuchała podszeptów Lary, koniec z naszą przyjaźnią.

Takie postawienie sprawy nieco otrzeźwiło Delmę. Zrobiło się jej przykro, że awantura nastąpiła przed przyjęciem u znajomych, na które byli zaproszeni. Po namyśle postanowiła poważnie porozmawiać z Eden.

Kłótnią nie przeszkodziła jednak w przygotowaniach do wyjazdu Delma i Owen mieli za sobą wiele podobnych awantur, po których nadal grali swe role i występowali jako zgodne małżeństwo. Eden nie miała nastroju do zabawy, ale chciała zobaczyć się z Langiem. Sądziła, że to będzie ostatnie spotkanie, gdyż postanowiła w Wigilię pojechać do dziadka. William Knox ucieszył się, że wkrótce ujrzy wnuczkę. Delma, która w pierwszy dzień świąt zaprosiła gości, na pewno będzie bardzo zadowolona.

Eden wiedziała, że jej decyzja nie spodoba się ojcu i Robbiemu. Uważała jednak, że bardziej jest potrzebna dziadkowi w tym świątecznym dla innych, a tak smutnym dla niego okresie. Dla niej te dni też nie będą radosne. Przed rokiem jeszcze miała matkę i dom. A gdzie spędzi święta za rok? I z kim? Z przerażeniem myślała o życiu bez Langa, którego tak mocno pokochała. Matka przeżyła wielką miłość, ale potem była nieszczęśliwa. Czy ją czeka podobny los?

Delma i Owen wyjechali wcześniej, a Eden czekała na Langa. Tym razem miała czerwoną suknię i sandały pod kolor. Jedyłą biżuterię stanowił naszyjnik od Langa i kolczyki od ojca.

– Dobry wieczór.

Eden uśmiechnęła się, ale oczy miała smutne. Lang rozumiał, że nie jest w zabawowym

nastroju, sam też wolalby spędzić wieczór we dwoje.

– Pierwszy raz widzę' cię w czerwieni. – Pocałował ją w policzek. – Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle.

– Dziękuję. Delma i Owen przed chwilą wyjechali.

– My też zaraz ruszamy, zanosi się na burzę.

– Ulewa zepsuje przyjęcie^

– Nie, tylko przeniesiemy się pod dach. Wsiedli do samochodu.

– Dlaczego jesteś przygnębiona?

– Bo była awantura. Ojciec zmienił testament...

– Należało się tego spodziewać. To zrozumiałe, że chce cię uwzględnić.

– Lepiej, żeby tego nie robił.

– Spójrz na to jako prawnik. Gdyby ojciec cię pominął, byłby to powód do wniesienia sprawy.

– Nie zrobiłabym tego.

– I pozwoliłabyś Dermie wszystko zagarnąć?

– Niech bierze. Mam tyle, ile mi potrzeba.

– Jesteś bardzo młoda, a przecież w życiu różnie bywa. Poza tym tu nie tyle chodzi o pieniądze, co o zasadę. Owen postępuje słusznie i Delma musi się z tym pogodzić. Tak zresztą jej powiedziałem.

– Rozmawiałaś z nią o tym?

– Dzwoniła do mnie.

– Kiedy?

– Około jedenastej.

– Czyli tuż po odejściu od stołu.

– Od razu wylała całą gorycz.

– Zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– Ty też zrobisz awanturę? – Lang położył jej rękę na kolanie. – Daj spokój, zbliża się Boże Narodzenie, okres...

– Chcesz, żebym wierzyła, że jesteś po mojej stronie, a nadal jesteś powiernikiem Delmy.

– Wiem, że czujesz się źle, ale przestań marudzić. Powiedziałem Dermie, co myślę o całej sprawie i o jej zachowaniu.

– Współczujesz jej, prawda?

– Znam jej ograniczenia, widzę twoją przewagę. Ty jesteś wyrozumiała, serdeczna.

– Ale bywam zła i rozczarowana. Czy mam przemilczać wszystkie zniewagi? – Zreflektowała się. – Zresztą nieważne. Mam inny problem. Muszę uprzedzić ojca o wyjeździe. Będzie niezadowolony.

– Musisz słuchać głosu serca.

– Dziadek zawsze był przy mnie, gdy go potrzebowałam. Poza mamą świata nie widział, ale mnie też kochał. Zawsze mi pomagał, w każdej sytuacji mogłam na niego liczyć.

– Więc musisz do niego jechać.

– Nie odradzasz mi? – zdziwiła się.

- Wyobraź sobie, że popieram twoją decyzję.
- To ci niespodzianka – rzuciła sarkastycznie.
- Postaram się zapomnieć, co powiedziałaś – rzekł Lang oschle.
- Lepiej dobrze zapamiętaj. Zapracowałeś sobie na taką reakcję.
- Nie ufasz mi...
- Nie o to chodzi, Lang.

Rozmowa się urwała, bo właśnie zajęchali na miejsce. Na trawniku stała olbrzymia choinka, a dom był już pełen gości, z których większość Eden poznała na przyjęciu wydanym przez Delmę.

Mimo że bardzo spięci, prawie cały byli blisko siebie. Owen bawił się świetnie, jakby nie pamiętał porannej scysji. Głośno śmiał się z dowcipów i opowiadał zabawne historyjki. Ilekroć Eden przechodziła obok, obejmował ją i oznajmiał, że jest dumny z pięknej córki. Gdy powiedział, że wszyscy spotkają się w pierwszy dzień świąt, zrozumiała, że musi niezwłocznie uprzedzić go o swych planach.

Okazja zdarzyła się, gdy jakaś młoda kobieta skinęła na Langa.

– Przepraszam cię na chwilę – rzekł Lang. – Muszę przywitać się z Pat, która wczoraj przyleciała ze Stanów.

Eden podeszła do ojca.

– Tato, chciałabym coś ci powiedzieć.

– Teraz? – Owen uśmiechnął się szeroko. – Co takiego, kochanie? Czemu masz taką poważną minę? Gdzie Lang?

– Poszedł przywitać się z Pat.

– O, Patricia Heeler wróciła? Ona i Marty na pewno przypadną ci do gustu. Ale co chciałaś mi powiedzieć?

Objął ją i wyszli na taras. Eden spojrzała na jego rozradowaną twarz. No cóż, nie miała wyjścia.

– Tatusiu...

– O co chodzi? – zaniepokoił się Owen.

– Nie gniewaj się, ale obiecałam dziadkowi, że spędzę z nim święta.

Owen drgnął, jakby otrzymał cios w serce.

– Ustaliłaś bez porozumienia ze mną?

– Chciałam wcześniej ci powiedzieć, ale...

– Nie wierzę, że zrobisz mi taką przykrość. To nasze pierwsze wspólne święta. Jak myślisz, czemu jestem taki szczęśliwy? Mówiłem wszystkim...

– Przepraszam.

– Jeszcze masz czas odwołać – rzekł ostro. – Liczę na to, że zmienisz zdanie. Ze względu na mnie i Robbiego. Delma też będzie rozczarowana.

– Przemyślałam wszystko dokładnie. Widzisz, dziadek tak strasznie cierpi z powodu śmierci mamy...

– A ja nie?

– Miłość ojca jest inna. Dziadek nie może się pozbierać, bo cios był tak nagły. Ucieszył

się, że chcę spędzić z nim święta.

– Nic staremu nie zawdzięczasz.

– Wprost przeciwnie, zawdzięczam bardzo dużo. Dziadek zawsze był przy mnie. Kocham go. – Z trudem powstrzymywała łzy. – Byłoby okrutne, gdyby te pierwsze święta musiał spędzić sam. Ty będziesz miał przy sobie żonę, syna, przyjaciół, a on nie ma nikogo bliskiego, z kim chciałby być w te dni.

Owen miał zawziętą minę.

– Tatusiu, postaraj się zrozumieć.

– Wybacz, ale nie potrafię. Czemu miałbym współczuć człowiekowi, który zniszczył mi życie?

– Wcale nie zniszczył. Przeżyłeś ciężki okres, ale wyszedłeś zwycięsko.

– Nie mogę się zgodzić. – Spojrzał w dal. – Wiem, że jesteś dobra, masz czułe serce, ale mnie też jesteś winna Boże Narodzenie.

Odszedł obrażony.

Eden stała oparta o balustradę i wpatrywała się w dalekie błyskawice, gdy zjawił się Lang.

– Sądząc z miny Owena, powiedziałaś mu, że wyjeżdżasz.

– Tak. Jest rozżalony.

– Możesz odwołać...

– Nie mogę. – Spojrzała mu w oczy. – Ojciec musi przyzwycząć się do tego, że sama decyduję o sobie. Zresztą tu chodzi nie tylko o mnie. Nie wiadomo, jak długo dziadek pożyje. Ma siedemdziesiąt pięć lat, a śmierć mamy go złamała.

– Poczekaj trochę, ojciec za jakiś czas się uspokoi i wszystko zrozumie.

– Jak długo mam czekać? Postanowiłam wyjechać w Wigilię. Ojciec zachowuje się, jakby nie wiedział, że Delma marzy o moim wyjeździe.

– Niedługo ochłonie i pogodzą się. Jak zawsze.

– Znowu to samo.

– Oceniam z zewnątrz. Nie chcesz, żeby ojciec się rozwiódł, prawda?

– Oczywiście, że nie. Delma bardzo o niego dba, świetnie prowadzi dom. A gdy ja się usunę...

– Wszystko wróci do normy. Jeśli chcesz, porozmawiam z Owenem. Teraz chodźmy pożegnać się z gospodarzami.

Burza była coraz bliżej, błyskawice przecinały niebo, znad morza niosły się grzmoty, wicher miotał drzewami.

– Czemu nie skreśliłeś? – zapytała Eden, gdy minęli zakręt do Paradise Cove. – Myślałam, że wracamy do domu.

– Chcesz tam sama siedzieć?

– Zaraz rozpęta się burza... Dokąd jedziemy?

– Do mnie. Jeśli się zgodzisz...

W milczeniu zajechali przed wysoki blok.

– Dlaczego nic nie mówisz? Boisz się.

– Czego?

– Nie wiem.

W windzie też nie rozmawiali. Eden czuła się, jakby stała na skraju przepaści. Gdy weszli do mieszkania, rozejrzała się i rzekła z aprobatą:

– Ślicznie tu. Pragmatyczny biznesmen, a taki gust... pogratulować. Lubisz piękne rzeczy.

– To mój tymczasowy azyl, ale wiem, jaki dom kiedyś zbuduję. Chodź, pokażę ci widok z balkonu, zanim zacznie się burza.

W Eden już rozpętała się burza.

Na balkonie stały wielkie donice z palmami i wisiały doniczki z kwiatami. Nagle zerwał się potężny wiatr. Lang pociągnął Eden do tyłu.

– Patrz, krople deszczu zmoczyły ci suknię.

– Nie szkodzi. Ty też masz mokrą koszulę.

– Powinnaś zdjąć suknię i wysuszyć, ale nie śmiem tego proponować.

– Masz suszarkę do włosów?

– Tak.

Weszli do łazienki wyłożonej marmurem koloru morskiej wody.

– Zaraz przyniosę ci moją koszulę. Jesteś dużo niższa ode mnie, więc dla ciebie będzie jak mini.

Mówił spokojnie, ale Eden wyczuła, że jest podniecony.

– Zostaw mnie – szepnęła.

– Już sobie idę – rzekł nieswoim głosem.

Gdy przyniósł koszulę, Eden stała przed lustrem i miała minę, jakby nic nie widziała.

– O co chodzi?

Drgnęła nerwowo i odwróciła głowę.

– Co mówiłeś?

– Nie ufasz mi ani trochę... – Wyciągnął rękę, a Eden odskoczyła. – Nie bój się, już wychodzę. Prędko włóż koszulę, bo się trzęsiesz.

Eden nie przyznała się, że boi się siebie. Zdjęła mokrą suknię i włożyła koszulę, w której wyglądała jak w worku.

Gdy weszła do kuchni, Lang spojrzął przez ramię i spytał:

– Przestałaś dygotać?

– Tak. Powiesiłam suknię na wieszaku, żeby wyschła powoli, bo suszarka zostawia ślady.

– Ile dodać cukru i śmietanki?

– Łyzeczkę cukru i odrobinę śmietanki.

– Przekąsisz coś? Nie jedliśmy kolacji.

– Przepraszam. Oderwałam cię od przyjaciół i od stołu.

– Nie przepraszaj.

Postawił filiżanki na srebrnej tacy i przeszli do pokoju. Eden popatrzyła na strugi deszczu.

– Mam nadzieję, że Robbie nie boi się burzy.

– Na pewno mocno śpi i nic a nic nie słyszy, bo okiennice są zamknięte. A w razie czego

zawoła Marię, która była jego niańką.

Eden usiadła na fotelu i podkurczyła nogi.

– Masz śliczne stopy – szepnął Lang.

– Ojciec był na mnie wściekły.

– Bo popsulaś mu szyki. Tak się cieszył, że spędzicie święta razem. – Usiadł na kanapie naprzeciwko. – Za bardzo się tym nie przejmuj.

– Nie lubię sprawiać ludziom przykrości.

– I sama cierpieć.

– A kto lubi? Nie przypuszczałam, że kontakty z rodziną ojca będą takie zagmatwane i przykre. Wiedziałam, że Delma nie przyjmie mnie z otwartymi ramionami, ale nie spodziewałam się takiej wrogości.

Lang wypił łyk kawy i odstawił filiżankę.

– Musi jakoś uporać się z sobą. Nie jest głupia i widzi, jak Robbie przywiązał się do ciebie.

– Za to naprawdę błogosławię los. Ale cóż, nie można mieć wszystkiego.

– Pytanie, co teraz zrobisz.

Mówił spokojnie, tak patrzył oczyma rozgorzzałymi pożądaniem. Eden też ogarnęło podniecenie.

– Czy ja wiem... Nigdy nie czułam się jednocześnie taka szczęśliwa i nieszczęśliwa.

– Przeze mnie? Dobrze wiesz, że cię pokochałem, ale widzę, że to ci przeszkadza.

– Przeszkadza?

– A może nie?

– Czy to takie dziwne? Masz za dużą przewagę nade mną.

– Czy robię coś złego?

– Nie. Jesteś ideałem. Cholernym ideałem, który wszystko wie najlepiej. A wcale nie wiesz najlepiej. Nikt nie wie.

– Twój brak zaufania doprowadza mnie do białej gorączki.

– Ależ ja ci ufam. Jesteś uczciwy, przyzwoity. Więc ci ufam.

– Daj mi dowód.

– Jaki?

– Uważasz, że za słabo się znamy i dlatego nie możesz mi ufać, więc...

– Nie znasz mnie.

– Ale chcę poznać. Wszystko. Twoje myśli, serce, ciało. Pozwolisz mi na to?

– A ty pozwolisz poznać siebie? Zejdiesz z piedestału i przestaniesz patrzeć na wszystko z boku? Otworzysz się?

– Tak – powiedział cicho. – Chcę, żebyśmy naprawdę byli ze sobą.

– A jeśli ci się sprzykrzę? Albo ty mnie? To się zdarza.

– Mogę mówić tylko za siebie. Nigdy mi się nie sprzykrzysz. Więc kiedy przyjdiesz do mnie? Bo czekam na ciebie.

Eden wiedziała, że jest to chwila ostateczna... i podjęła decyzję. Skakała na głęboką wodę, bo Lang był człowiekiem trudnym, dominującym, i przez to niebezpiecznym. Z

dobroci serca mógł nią zawładnąć bez reszty... ale jeśli ona również nim zawładnie...

Mieli więc szansę. Z bijącym sercem wstała i zrobiła pierwszy krok... lecz w tym momencie zadzwonił telefon.

Lang po chwili wahania podniósł słuchawkę.

– Słucham.... Tak, jest ze mną, więc się nie martw.... Eden, ojciec chce zamienić z tobą kilka słów.

– Słucham.

– Kochanie, wybac mi, zachowałem się głupio. Rób, jak dyktuje ci sumienie. Przed nami jeszcze wiele świąt, które spędzimy razem.

– Uwierz, chciałam być z tobą, ale muszę jechać do dziadka.

– Córeczko, rozumiem, że czujesz się z nim związana. Kochasz go, współczujesz... to piękne. Lang zasugerował mi, że byłoby dobrze, gdybym się z nim spotkał...

Eden z wdzięcznością spojrzała na Langa.

– To by zaleczyło niektóre rany.

– Zastanowię się, na ile mnie stać. Delma tym razem opowiedziała się po twojej stronie. Czasami jestem okropny.

– Wiem. – Roześmiała się. – Ale i tak cię Kocham.

– Ja ciebie jeszcze bardziej. Teraz zostawiam cię Langowi. Jest moim najlepszym przyjacielem, ale ciekawi mnie, jak ty go oceniasz. Później mi to powiesz. – Roześmiał się. – Życzę ci szczęścia, Kochanie.

Eden odłożyła słuchawkę.

– Wiesz, ojciec już nie ma mi za złe, że jadę do dziadka. Nawet zastanawia się, czy nie spotkać się z nim. Dziękuję, że wspomniałeś mi o takiej możliwości. Czasami wtrącasz się nawet z sensem – dokończyła z uśmiechem.

– To świetna wiadomość. Powinni się spotkać. Obaj tego potrzebują.

– Czuję się, jakby wyrosły mi skrzydła.

– Ja też. Usiądź wreszcie koło mnie, bo oszaleję, jeśli cię nie pocałuję. To cud, że tak długo się powstrzymywałem.

– Tata mówił, że Delma stanęła po mojej stronie.

– Ludzie nigdy nie pojmą kobiet – mruknął sentencjonalnie i od razu dostał po głowie. – To znaczy ludzie płci męskiej nigdy nie pojmą ludzi płci żeńskiej – poprawił się.

– Tak znacznie lepiej.

– A wiesz, kiedy Delma na dobre się uspokoi?

– Kiedy?

– Jak wyjdiesz za mąż.

– Zrobiłabym to dla jej spokoju... tylko że nie mam odpowiedniego kandydata.

– Hm... Zgłaszam swoją kandydaturę.

Eden ze zdziwieniem spojrzała mu w oczy. Czegoś takiego nie spodziewała się.

– Przestaję myśleć, gdy pleciesz takie androny.

– To nie są androny. Mam powtórzyć?

– Tak.

– Najpierw chodź do mnie. – Wyciągnął ręce, więc usiadła mu na kolanach. – Miej litość nade mną, bo kocham cię do szaleństwa. Jesteś zachwycająca, świata poza tobą nie widzę, bez ciebie przeżywam mękę. Ledwo cię ujrzałem...

– Znienawidziłeś mnie.

– Wmawiałem sobie. Zawsze panowałem nad sobą, aż poznałem ciebie... Olśniłaś mnie, rozpałałaś i wywróciłaś do góry nogami moje ułożone życie. To mnie zabołało.

– Och!

– A czy ja ciebie choć trochę pociągałem?

– Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia.

– Naprawdę?

Lang pocałował ją jak nikt przedtem. Gdy podniecenie stało się nie do wytrzymania, wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Rozkochanym wzrokiem patrzył na zaróżowioną twarz okoloną czarnymi lokami.

– Najdroższa, jesteś pewna?

Eden wyciągnęła ręce. Już nie miała żadnych wątpliwości. Już nie myślała o skoku na głęboką wodę. Kochała i była kochana.

– Niczego tak nie pragnę jak twojej miłości.